11456

II

Listy Kornela Ujejskiego
do Dawidy Młodnickiej

1886

AP 42

Bibl. Jag.
PAWŁÓW

6/1 86.

Przepraszam Cię, Drogi mój przyjacielu, za wyrządzoną Ci niesprawiedliwość. Byłem pewny że słowa S' odnoszą się mogły tylko do moich „hymnów" wczesnych Kobiecych". O wierszu albo nowym, temu lat kilkanaście na „pisanym, zupełnie zapomniałem, a i teraz nie przypominam sobie nic z jego treści. To tylko wiem, że, jak słusznie zauważała S', był ten wiersz „lichym". Napisałem go, nie z własnego popędu, ale na prośbę Karola. Nie chciałem mu odmówić, jak zwykle czynię w podobnych razach, i pisałem źle niechętnie. Więc jeszcze raz przepraszam Cię nad wszystko co się stało. Każdy grzech niesprawiedliwości wraca zapowrót i uderza w tego, który go uczynił. Mój, Ciebie dotknął tylko boleśnie, a mnie zranił.

Rozpisuję się teraz w moich listach o miłości własnej, o próżności, bo sieją i plewią te chwasty w sobie z wielką gorliwością. Przyjechałem

bowiem o głębokiego przekonania,
że w nich jedyne źródło wielkiego
dzieła na świecie; że gdzie ona [w pół]ska, tam
duch dla siebie jej miejsca nieznajdu-
je; że nikt, i najświętszy między
świętemi niewie o wszystkich schor-
kach i zakamarkach, gdzie one w nas
się kryją; że staraniem powinno być
każdego [bieżącego ciała] nasze ich przynajmniej naj-
mniej; że tylko przy tej gorliwości
Duch zjawia się w materii, choćby
w dziełach najbardziej upośledzonych,
i rozgospodaruje się w niej — i rośnie!
Masz ty jesienne wiele w sobie prá-
wdy — mam i ja. Wiedzieć o
tem, nikomu nie zaszkodzi.
A teraz na moje wytłómaczenie się
powiem Ci jeszcze o mojej rozmo-
ści w wypowiadaniu prawdy.
Pomimo najżywszych starań moich
najdroższych rodziców wychowanie moje
szkolne nuciło się i urwało. Moi ro-
dzice posiadali majątek na naszem
Podolu, a Buczacz był Oxfordem dla
niego. Liceum buczackie pod zarządem
Bazyljanów było jedynym świątobliwo-
ścią dla wszystkich podolskich chrześci-
jańskiego obwodu. Bliski Tarnopola po-

syłali synów do tamtejszych Jezuitów. Obywatelscy synowie trzeciego porządku zwykle swoją edukację na gimnazjum bucheckim. Wyjątkowo; jak b. namiestnik Gołuchowski, posłano kilku na uniwersytet do Lwowa. Otóż w tym Buczaczu, skończyłam klasy normalne i wstąpiłam do pierwszej klasy gimnazjalnej. Zaraz na początku, za złe dzielinowanie łacińskiego słowa Ala (skrzydła) wraz z innemi towarzyszami niedoli, dostałam od profesora X. Teologicznego w skórę. Inni brali po pięć i dziesięć — mnie jako dziecku obywatelskiemu zdzielono tylko dwie rózgi. Po tej kaźni raz chorowałam ze zmiesznia. Przyjechał ojciec i omało klasztoru nie zmyrdzili. Zabrano mnie do domu, a po wyjściu wiecznie wyglądano na nauki do Lwowa. Zrażony Facina oświadczyłam rodzicom stanowczo że do gimnazjum nie pójdę. Chodziłam więc do szkół realnych. Syn idem ówczesnych szkół z umysłu był tak poprowadzonym, aby zabijał każdą bujną polską naturę. Celowałam tylko w historii i geografii; w innych przedmiotach (a wszystkie wykładano po niemiecku) byłam jednym z najgorszych. Siedziałam tej po parę lat w każdej

klasie; w której prowadzam szkołę nau-
kę. Miałem potem dwanaście gimnazja-
rów; o jednym z nich, najlepszym, który
wiele dobrego dał mi na całe życie,
powiem ci później. Nazywał się Bajorski
uczył mnie po angielsku, sam nie tęgi
anglik — ale miał duszę w sobie sta-
rozakonicką, i tę mi w części dał. Tak
to moje wychowanie, całkiem, całkiem.
Muzykę bardzo lubiłem i nieźle gra-
łem — i nieprzeszedłem się do niej, jak
z Tacitem, ponieważ ten ser mój nauc.
Felix Lipiński (brat słynnego kanclerza)
futrał się przy lekcji na mnie i nie-
raz mnie po palcach. Wyleciałem
w prawdzie po lekcji na Wyspiańskiego,
jeszcze wtedy piaszczyły, Zamek —
i przez parę godzin chodziłem po
nim medytując, jakby najlepiej
się zabić. Ale wróciłem cały — gło-
dem zmorzony, bo lekcja odbywała
się o 12tej przed obiadem. Przez
metrów kontrabasy mnie dwie wiel-
kie księgi: Biblja i Historja
wielkiej rewolucyi francuskiej.
Przez parę lat w nich się tylko
rozczytywałem. Z Biblii powstały
potem moje Skargi Jeremiego; z
historii Rewolucyi, mój hasł.

2.)

61, 86

Oh, mam wytłómaczoną zagadkę, dla czego cesta i nia w porę nosiłhi jestem. Dowiadujesz teraz, moja droga, [illegible] za robią. A jeszcze jedną rzecz dała mi Biblja. Erobita ~~nie~~ mniemanie Mahometa, że mam mojemu Narodowi Polskiemu z upadku ratować. Jak ja się nie stawiam bronicielem przed tem warjactwem — a przecie ono nie chce się wraca. Wyobraź sobie, ta mania tak opanowała, że w obcej tysiącu ludu, w obcym kraju, nawet tem biblice proroctwem. „Ja te nie powiedziałem, przemawiając po francuzku, ~~po~~ w mowie ~~wypowiedziałem~~ pory odkrycia pomnika w Kapernaum. Ten krótki ustęp nie chce się w mowie drukowanej w „Ty" wydać dowcip — ale był. Znajdą w pojęciach mowę, drukowaną w Zurichu na wiosnę, i przyślą ci jako dowody grzechu mojej zuchwałości.

Masz rację — ani „Orzeszkowa" swoimi powieściami, ani ja mojemi mowami nie i przyjaźni nie bawimy Polski. Ale wybacz mi erotem, jeśli znajdziesz w moich listach ostrzeżenie apostoła. Teraz już więcej,

skad ni ich to wziąło.
Cytując na dowód swej dyskrecji to
co mówiłaś Dar[mu] po odczytaniu mego
listu. Że jemu nic więcej z moich li-
stów nieuwierz, cieszę się. Do to stary
plotkarz — niedostojny, dokomponuje, i łatwo
cytować rzecz niebywałą. Ale, o ile
niechciałbym, i niedbałym za grzech po-
pełniony przeciw bezwzględnej mojej dla
Ciebie otwartości, abyś przedtem kolwiek
wyjaśniała ~~~~ niżbajniejsze wierze-
nia ~~~~ mojej duszy przed Tobą (a
w tę, z Twojej strony dyskrecyę, świę-
tą i niezachwianie wierzę) — to zresztą
nic nieuniknionym przeciw temu, abyś
przy danej stosownej okazyi, czy odpo-
wiada, czy powtórzyła z pamięci nie-
które ustępy z moich listów oma-
wiające sprawy publiczne i moralne.
Pisząc do Ciebie jestem nieraz
w wielkiem natchnieniu, czuję się
w pełni mego ducha (a Tobie po
części za to dziękuję) — więc to
co w takich razach wypłynie z
mego ducha i z czystego ognia
jego, nie może być złem, a jako
niczem może pójść między ludzi,

daj Boże, na ich pożytek.
Wysłałem Ci z podziękowaniem „Austrialji" Wiszniowskiego i „Grota Wielkopolskiego". Zgadzasz, że tragedy jego o wiele bardziej nie będą, nieuniknione. Tak wiele u nas wyniszczono wielkich francuzów, że one już nie zachwycają ale zrażają. Czem rzecz prostsza, tem trudniejsza dla nas doskonałejsza. Posyłam Ci także moje „Żywe Słowo", które od introligatora, a właściwie z księgarni obstalowane otrzymałem. Zapomniałem Gubrynowicz ze Lwowa. Jemu także oprawić moje „Listy z pod Lwowa", które także chciałem Ci na pamiątkę ofiarować. Otrzymasz je później.
Powtarzka Chodzajowska zatrzymała mi „Grota" przeszłego mi przez Zaleskiego. Jutro w praktyce rozpatrzenie kobiet nieprospektuje u nas — a zdaje mi się i wszędzie. Waszem przemaczeniem stoi wyżej u nas, niżeli najwyższe pracowników niskiego światła i niskiej jego

historii. Wy kobiety, według Biblii,
i tak być musi, jesteście ostatnim
a tem samem doskonalszym tworem
na ziemi, idealniej od niej oderwa-
ne, — zostaniecie na swojej wysokości!
Ta powieść w Chodzieży, z powieści
ber powieści, na tej wysokości nie stoi,
to pewna. Stara baba, nigdy jej
nienawidziłam, a wiecznie ją lubiłam
ty, podałam jej w kwiecie bukiet
powiększych róż — a teraz konfiskuję
mi listy, a raz list rekomendowa-
ny, Twój list, kobiecie przeszła —
i napisała na kopercie: „Przepraszam,
myślałam że to od moich dzieci."
Dzięki tu dobrym i serdecznym za
wiecie! Nienawidzę, czy jest kto
drugi, komuby za dobro tak często
tam odpłacano, co mnie. A pomi-
mo tego tobie nie mam zapas
miłości — za starym, nieznajomym
babom róże pozytam! Kocham
więc świat i ludzi ~~tam~~ przez
przeszłki, a na sklem powiem
się zamykam. — Ko, popatrz za
mnie słonecznie oczami i uśmiechnij
się. Tak mi zawsze Pani Jezus
moje winy przebaczyła. Ale, cza"

Jeszcze wiadomość, że mnie w oczach — a wstręty! wiedzo mojego w duszy, i kochajcie [illegible] dla Pani [illegible]

8/I 86.

PAWŁÓW

Jakem wczoraj – nie wiem, że chciałem mój list niedbałość jeszcze do Ciebie już nie przebaczyłaś. Masz w sobie tyle anioła, i wierzę w to. Tak, mój stary przyjacielu, wierzę w to. „Przyjaciel", to Twoje słowo; przyjmuję je z wdzięcznością, ale przymiotniki do mnie należą: Bo, mój ulubiony przyjacielu, gdybym ich zaniedbał, zrobiłbym się z Ciebie z czasem, już nie wiem, czy tchórz, czy ta virago. Bo, że „tamtejsze" słowa w Tobie nie wiele, to pewna. Bo.... niech już będzie koniec tym bo.

Najnowsza nowina! Nie oglądaj się do pokoiku Wissowej, bo... albowiem jej niema. Wczoraj, paradnie, bo brzaskiem i ogromnemi naszemi szpitalami, odjechała do Radzichowa. Tęskniła za mężem, i z tej tęsknoty dostarowała bliźniaka. Spostrzegłszy to, sprowadziłem dla niej męża, niby dla czytania broni, a właściwie dla jej uszczęścienia. Przystojny musiał być chłop, znać to jeszcze teraz. Był parę tygodni u nas i przez święta i przez Nowy Rok. W ciągu tego burzował mi po po.

Wojach, gdzieniegdzie za spirytusem, który posiadam do Schnellsiedera; niczemu na co, i petroleum było mu także potrzebnem, więc wylewał z rezerwuarów chlapiąc mi prostem poradkę. Cierpliwymi stają się, jak pięciu niedźwiedzi albo połowa naszej delegacji na Wiedniu — ale, już mi tego było zanadto. Więc pożegnałem, uwarowałem, pobłogosławiłem — i wyprawiłem. A Weissowa w płacz. No, wiem co mi, teść, a w wiecu z Weissowa mało się różnimy; oboje dźwigamy ciężary, tylko na plecach. (Zapomniałem, że nie chcę Ci tem Mokichowai.) Miłe mi na wet były dowody tej jej cnoty dla męża. Ale, uprosił mi się guzik za menzyrkowe, który zwykle ubliczam nowe zamiast klafroka. Guzików w menzyrkowie są dwa rzędy — rzecz jasna. Przyczyna mi „Hero" guzik na środku piersi, jakoby order Wernandorskiej. To mnie, republikanina, trochę zniecierpliwiło. Jadrak stawia w sobie pasję i spokojnie tłómaczę: gdzie, jak, dla czego. I to nic nie pomogło! — przyniósł zapowiedź menzyrków, znowu z guzikiem na piersi, tylko o dwa cale niżej. Czy to szpilka na mnie?!...

Mamie Konicznie być nadkoronacyjne!...
Coby na to powiedzieli Mickiewicz i
Kościuszko w niebie, oni, którzy żadnych
ordynarnie nie znosili, a dobrami byli po-
takami. Święta cierpliwości radzi mnie
Zima, nędza na "buskie" radziechowskie
— cierpieć będą "babę" aż do wiosny.
Tak u mnie stanęło. — — Przykazań
Świętych Trzech kóleć, których antena
tyczne kości, jak Ci wiadomo, spoczy-
wają w katedrze kolonickiej nad Re-
nem — a jakim sposobem tam przyje-
chały, niech Ci „nieomylny" pa-
pież wytłómaczy. Jedzie na misję
Klucznica do Radziechowa, i Wiśniowa
prosi o to. I owszem. „Tylko niech
mi pani kupi papierki tytoniu za
53 centy — oto za pieniądze." Przyno-
si tytoń, kładzie i odchodzi. Na dru-
dzień, przy jasnym dniu i mając
okulary na nosie, patrzę: inny tytoń,
a, jak stoi wydrukowane, kosztował
tylko 40 ct. Pytam: kupowała Pani
ten tytoń sama? — Sama, byłam
z mężem. To mówiąc, łzy jej miała
oczy. — Musiał iść coś wydać resztę.
— Nic nie wydał. — Jedzie tobie pani
do męża, który pani rozum i uczci-

wość odbiera. I byłbym ją odczuł, jako niewymierną ofiarę fanatycznej miłości, moim rozumieniem, rozczulając się nad takim losem. Ale przy wyjściu wpisała mi nie wiem inną, kto wie, wyśmiejącą dla siebie ugodę, pomimo że moja cyfra była przy tem..... Conrad! trafiłam znowu na jednego z tych dobrych ludzi, którzy Bóg wie jak próbują moją miłość dla nich. Już ja z tą miłością pozostanę, chociaż..... chociaż — zawsze Ty mnie zawiodła. Dał mi Bóg w życiu miłość jednego ze dwojga aniołów — tą miłość wyśpiewuję mi na resztę dni moich i na całą wieczność. I ta miłość będzie rozlewała się ze mnie, tu, pokój tobie na mnie. A dalej, silniejsza, jaśniejsza, skuteczniejsza!

Q Wyczania.

Moja droga, nie myśl iżem postąpił niepotrzebnie. Nawrzałaś mnie raz „gorączkowa", innym razem „przehorąca". Spotkanie z Weissową do reszty się wyjaśniło. Zmuszony, aby z [illegible] (czego ten furmon takiej czarnej? — istotnie, brunetem jest,) pojechałem do trafikantki i wpowiadała o 12 czasu

Rp/1.86

2.) prawda (jak mówił Furman) niecie-
kawa, a trafikantka zwymyśliła ja-
od ostatnich wyrazów, twierdząc
że dała tylko 46 ct. Do niczego
bystra — żywa ale rozwiana, zadnej
pamięci, o wszystko trzeba było
co dnia ją upominać. Requiesc-
cat in pace! — Teraz jestem
w berberolewie; medytuję czy nie
wziąść młodszej; tylko nie mogę
się wczasowi czy ma być brune-
tka, czy blondynka. Że takiej
cnotkio nielubię — to wiesz.

Ach, mam mnie za „gorszkę" a
nawet za „prochę" — radzisz mnie
„niziutko" (oddaję Ci Twój wyraz).
„Ale mnie radzisz, mój słodki przy-
jacielu. Opieć mam, jakby z pie-
kła wyszedł, ale mimo z góry ja-
kiś anioł dyryguje; zapewnia
Sty Michał, bo to był oquisty żoł-
nierz boży, miał miecz i kubiaś
zajmę. Gdybym był się narodził
za dawnych czasów, byłbym kat-
mannem — a tak zostałem głupim
poetą. Mało jest ludzi, którymby mnie

li tak panować nad sobą, jak Twój sługa najniższy. Dwa tomy „Liryków spod Lwowa" (drugi wydał w dziesięć lat) napisałem ale dyktowałem, bo cudem tylko ogień w sobie ze względu przy stoliku niemogącym. Lata te mi z mnie; a pióra najwierniejsze sekretarzy (Platon Kostecki, Teofil Swarzyński, Bruno Bielawski, o którym opowiem Ci kiedyś dłużej,) naśladować mi niemogły. Otóż, kiedy w Zubrzy chodzę tam i nazad po moim, na 8 sążni długim pokoju, dyktowałem, rozbujały jak łódź dziki — przychodzili do mnie różni ludzie i z największym spokojem załatwiałem przytem sprawy gospodarskie. Z wielu innych dowodów, wyjmę jeszcze jeden przykład. Namiętna raz pasja zaprzątnęła do głębi Kobietę. Zgodziła się na wszystko. Przygotowałem schadzkę i o umówionej godzinie siadłem na nią. Po drodze rozważałem, że ta namiętność mogłaby mi stać się niewolą, stałaby się i skrzywdziłaby Tę, która kochałem całą duszą i duchem moim. I zawróciłem. A czy myślisz, że

mularz brany zamiast malarza do malowania moich pokojów, był tylko dowodem bezmyślnego impetu? Coś na to zaktoitaś, bo mi napisała: „Tatiu to podobne do ciebie!" Myliła się, mój prześliczny przyjacielu. Kiedy zawołałem mularza, już wiedziałem, że z niego, z tych żółtej gliny, z białego wapna i odrobiny węgla, z tych czterech materjałów, pomaluje sobie pokoje słonecznie i pięknie. I, jeśli kiedy przyjadę do Was do Skolego, a zastanę w Waszym domku nie znośne białe ściany, które przypominają zimę, tę śmierć natury — wziąwszy onyde czterech żywych i niezbędnych pomocników, pomalują Wam tak pokoje, że to będą wszystkie tapety!

Oby mnie prowadził przez życie — chwała Jemu za to. Gniótł, ranił, przerabiał moją duszę, aby stała się godną Ducha przyjąć. Nad moim umysłem, nad moim sercem bezmiernem stawiał rozum, wolę, refleksję. Ja teraz siedzę we mnie

na tronie. 15 Stycznia

Chciałbym, abyś mnie do gruntu po-
znała, bo tego tak wiele nie-
piszą o sobie. Będąc bardzo niedobym,
napisałem raz w liście Homeri, (przy-
pominam to sobie) coś takiego: Je-
stem jak list zapieczętowany, za-
adresowany do Boga. Tak napisałem.
I sądzę, że po części wypowiedzia-
łem sobie mój los na tych ziemi. Jakby
była tylko rękę, co w tej prze-
strzeni, list odpieczętowała — i przeczy-
tała mnie całego i kochała mnie
za to bez miary. Przeczytałem
mam kopertę, zwierzyłem się
do dziecinstwa, do głupoty, a
pomimo tego oprócz Niej, nikt
mnie nie czyta. Chciałbym, abyś
mnie Ty poznała, Ty, która
stałaś się najmilszą powiernicą
Ku moją, która mi dana je-
stei, abym nie czuł się zupełnie
samotnie. — Nie mam jeszcze od-
powiedzi na mój list ostatni —
nicht den ja napędzi.

Kornel

Przysłuchuję się odpieczętowaniu "Boży do Boga" i "Boży do Boga" zapieczętowany, za-
adresowany do Boga.

Pawłów 19/1 86.

(99)

Słońca mi potrzeba, zieloności, która ono świat maluje! Niewystarcza mi ani mój pomarańczowy pokój, ani sukno zielone na mojem biórku. Smutny jestem. Synem ja słońca i tej pięknej gwiazdy, co błyszczy nad jego głową, zanurzoną na zachodzie. Ze światła i z miłości powstała dusza moja. A tu zima, a tu w około chłód, mgła, pustka, śmierć. Gołębie siedzą smutne, nastroszone na bantach mego stryjka, i nawet one już nie łochają się. Wszystko mi jakby snem było — i sam we śnie leżę.

Ocucam się — wola moja górnje po nad tem wszystkiem. „Nieobliczona fantazjo", co czasem „wierzgasz", a czasem „jak wicher" „miotasz piaskiem" nawet w najpiękniejsze oczy — wejdź no kiedy spokojnie, rozsądnie, bo masz spełnić sumienny obowiązek!

Po tej apostrofie przystępuję do odpowiedzi na Twój list ostatni, i do uprzątnienia się, choć w części, z tych reflexyj, przygniatających moje „

nienia dokładnego otoczenia i stosunków
pomiędzy nimi.

A najprzód o tem, co w swoim liście podkreślałaś, na znak że Ci pilno wiedzieć o rzeczy mojej. Kobieta jesteś! Pytasz, jakie są i były moje wizerunki oprócz fotografii, które się nawykle nieudawały. Rysowano mnie często w latach mojej młodości i dawniej. Wszystko marność!.... Te, które powiadasz + rozdawałem. Oprócz tych, o ile sobie mogę przypomnieć, rysował mnie Bastus (ojciec poety) dla Leona Borowskiego, a Suszyny Morawski dla Alex. Grabowskiego, których zbiory znajdują się w Bibliotece Ossolińskich. Podobno i Malczewski dla kogoś i inni — kłoby to chciał pamiętać. W bronzach są Filipiego i Godebskiego, obydwa, jak mi się wydaje, niedobre. Jest także medaljon w marmurze Baracza z mego dawnego dyrektorstwa. I tych wszystkich moich wizerunków najlepiej mi przypada do gustu olejny portret Grabowskiego, znajdujący się u mego młodszego syna, tu w Pawłowicach. Portret ten był raz na wystawie krakowskiej, a także na Ga-

kowskiej & Stanisław Tarnowski, będący naoczny
cem w pierwszych rozbiorach ogniskich im-
peklach przeciw wszystkim, co niepodda-
wali się Stańczykowstwu, chrzcił kowal
z niecukrytą żółcią i portretciły i por-
trecistego — rozmaicie Grabowskiemu nie
widziany temat takiej „utrzymowanej"
głowy. A cóż ja winien temu, że uro-
dził z kędzierzawą bryłą. Miał taką
Bajron, ale nikt mu tego nierozmaicał. W r. 1848, wróciwszy z Podola,
wystąpiłem w Auli akademickiej z mo-
wą. Po wielu latach, ktoś mi potem
mówił, że gdy tam pokazałem się
schludnie ubrany, (wielki to był grzech
przeciw pojęciom owczesnej demokracji!) a
w dodatku z głową w kędziorach,
postanowiono mnie wygwizdać — ktoś
czyś się na tem że mnie podobno
z wielkiego entuzjazmu
wyprzedzono na rękach. — Ten portret
Grabowskiego zaciął w transporcie; —
już o tem myślałem, czyby kochany ka-
pral niechciał plamy wytrzeć czy zama-
lować. — Porządkując swoje moje pa-
piery znalazłem moją fotografię z r.
1860. Jestem ona z tegoroczna — ma
oczy. Miłem ona dla mnie jest przy-

pomnicieu, bo już wtenczas nie dziwiłem
że jestem przez Nią kochany, i jako
taki czułem się mocny wszystko zło
walić. I pisałem Listy z pod Lwowa,
gdzie pod piorunami ukryta byłam
niższość wielka, nawet dla tych, którzy
w proch walili mnie. Każdego listu za
kończenia świadczy o tem. W kij to
tografii (która Tobie oficyjej) rzuj
dziesz trochę pozy. Odjęcie wtenczas
inny, niżli teraz jestem. Siadłem
się w przyszłości za ordonka narodo
wego konwentu. Pozdrawiam więc biało
z wielkimi Klapami
Kamieniecki. I już niczego czy z u
mysłu, czy przypadkiem jednej Klapy kurtki
zdjęli wychodzą na wierzch — po ro
bespierowsku.

Widocznie gadulstwo przyczepiło się
do mojej powtórnej urodzin — jeśli
tak obszernie Kaida Inwestyj będę roz
watkowywał, zabraknie mi ćwierć
papieru. Ale i Tobie nie to pozy
trafiło.

A kiedy była mowa o Grabowskim, a
i z Twego listu powiał na mnie
smutek i współczucie dla niego — pozy
skij mi ostatni jego list. (i adres.) Chciałbym

2) (mnie) napisać do niego. Powiedziany list natychmiast odeszły. 24 Rycina
— Mam odziwna sympatię dla Ry„ bliźniczka, pomimo że dla wielu jego impetowo niepasujących do mnie przekonań, cenię go rozwarć. Ale to człowiek, co ma w sobie krew i ~~energię~~ energię, a w jego patriotyzm niewątpię. Teraz, kiedy wiem, że Ciebie tak wysoko stawia, podwój„ nie jest mi miły. Znamy się nie„ co osobiście. W Wiedniu wymieniamy „ liśmy się nawzajem.
— Że Brzozowski podjął się dyrekcji zakładu w Drohowyżu, pojęć nie mam. W prawdzie kiedy polak a nie„ wiele kiedy polski medyk, jest w swojem przekonaniu wolny do wszystkiego. Kto przywiązuje drobnemu po swoim stawia, gotowo jest pój„ jść admiralstwo i dowodzić flotą. Ernst Ott, od kiedy się pojawił między nami. Jego przywidzenia i rzucenia potem ledwie nie na bruk wszelkie córki, niedaje rękojmi jego praktyczności.

Jakim sposobem Polska ziemia nowa do Itra
zmicy?; niechciałem aby gdzieindziej
nie Lwowie było drukowane. Strażnicy
przemawiają, bo cenią to pismo z jego
bezwzględnej odwagi, a redaktora mają
za uczciwego człowieka - a że ślepo
zahorzały, więc rozdaje a podobno
i obiera namacalne kije. Pod
czas pisania Listów z pod Lwowa
strasznie mnie bolała głowa. Je-
den z moich znajomych przestrzegł mnie,
bo niechcący podsłuchał pana Iciaka,
mieszkającego w Łodzi, jak para mlad-
ców radziła nad sposobem zam-
knięcia mi ust - i uradzili, że
najlepszy najazd kilku oprychów,
aby mnie Lwowskiem dobrze gdzie
wygrzmocili. Spotkam więc rewol-
wer w kieszeni. W parę dni potem,
idąc w jasny dzień ulicą słyszę
głos przyskakuje do mnie stara,
dobrze ubrana jakaś babina i py-
ta: P. Ujejski? - Tak - odpowiedziałem.
Tem. A ona mnie za rękę i całuje
w obu policzki. Całuje mię jak
matka, siostra, boś godnym synem

Polski — niech cię Bóg błogosławi.
Zanim ochłonąłem — już jej nie było.
Więc widzisz, jak mi Bóg wynagro-
dził ból moralny, zadany przez oszu-
stkę Kicchiców. A i teraz w Radziechowie
kiedy mam „piękne damy" w ręku ca-
łować — był to znak łaski od
Niego — abym wytrwał. Niechże po-
tem On mnie sądzi za moje grzechy
idące z wielkiej słabości do płci
naszej!

Więc Strażnica mam z garścią czerwo-
wieckiej nieotrzymałem. Skarżę się,
ilu zapewne drukowań nowych niechciała.

Posyłam Ci muzykę do Barbarolli.
W roju dokończę tego dzieła. Więcej
mi różne role do powagi wy-
magającego spisania mojej melodji.
Po raz pierwszy w moim życiu to mi
słabo. Lat mi pod 20 nie mnie. Zda-
rzyło mi raz i drugi Rossiniemu
że na pewną godzinę przed przedsta-
wieniem jego opery, dyrektor
zamykał go w pokoju i kazał mu
pisać uwertury, które brakowały.
Zdarzało mi to w Medjolanie za

czasów jego młodości i pierwszych kompozycji. Kar otworzywszy drzwi wchodzenia (niezastał Dyrektora) Rossiniego w pokoju – obaczył okno otwarte i wiatr nie za wdzięczy. Ale gdzieś uwertura leżała na stole – a Rossini już leżał w nóg swojej donny. Otóż niezawodnie musiał pocić się Rossini pisząc taką uwerturę, niżeli ją spisując gdzie gdzieś moją melodję. Przebijże dalej. Teraz sobie przypomniałem że ta melodja urodziła się przy końcu grudnia r. 1877, a nie na początku r. 1878.

Za „Kraj" dziękuję Ci. Kilka dowiedziałem się o nim artykułów Mic. Kicwicz[ów]. Pisał redaktor Kraju i do mnie. Nicodpisałem nawet. Pięknie, czy sprawiedliwie, ale okrzyczano ten dziennik jako propagujący zdanie za Polski z Moskwą. Więc ja już tam bezć nie mogłem. Tymczasem w dodatku

3.) tego pisma, poświęconym pamięci Adama, malarstwu artykuły wszystkich wybitniejszych autorów w Polsce. Nieznanicem. Albo twierdzenia wielu naszych dziennikarzy o Krajach byłych zwycięstwach, albo próżność autorska reprezentowania się byle gdzie, zagórowała nad wszystkim. Ach, jak nieczułem wiadomości o śmierci koniecznej, o samobójstwie Michała Czajkowskiego! Tak kończyć powinni wszyscy zdający na radu! Ta śmierć, tego rodzaju śmierć, podnosi Polskę — zrobi ona silne wrażenie i między wodkalami i między tymi u nas, co temu samobójcy za pośrednio. Kiedy czytam takich ludzi, pamiętam tylko o tych miljonach Cystych i Świętych, którzy cierpieli i ginęli dla Polski.

25 stycznia

O twórczości ruskiej pisarzy mi lekko i powierzchownie. Wiem

o tem że narody giną nieraz
bezpowrotnie, a inne nowe pow-
stają. Polska, bój moje, upadnie
w ciemnotę na kilka wieków
jak Bułgarja, jak Serbja, a
potem z ludu na nowo pow-
stanie. Byś jednak moje za-
wyjdziemy i ocucimy się przy-
z tego upadku, w jakiś coraz
bardziej grzęźniemy. Rusini
(a jest ich 17 miljonów) ma-
ją jaśniejszy horyzont przed
sobą. Rodzą się, rosną! 2 lat-
dym robicem coraz ich więcej
— ach, a nas coraz mniej!
Mówił Ci Sas że jest za-
dwornictwo i profesury obsa-
dzi. Popiera mnie tem.
Wszystko dać ruskom! byle
zastrzedz się przed moskalofil-
stwem. Dajże więcej, moskalo-

filizmu upadnie. Ja wierzę że
ide moskalofilizm powrotny, jak
był i jest jeszcze u Czechów,
choć teraz mniejszy. A choćby niebyło
imy zajrzeć — umierając da-
wajmy, wspomagajmy życie.
Kasi Cię „quodlibet" językowy
w szkołach według propozy-
cji Madeckiego. Cała duszą
jestem za nim. Takie quod-
libety rozum istrzejąc — ma-
my łacinę i greckę w rękach
Tak — niechajmy języki nie-
miecki, (co gorsze) we wszy-
stkich szkołach przedmiotach,
obowiązkowy. Słowia, u nas był
tu — a w Poznańskiem
jest Szwab — a język rosyj-
ski, w trzecim zaborze.
Jeśli nie zlejemy się z Rusinami — prze-

padrony. W nas wyścieńczony
organizm potrzeba tej nowej
krwi. A przecie ona lepsza
niźli żydowska, z której tak,
że liczyć ich musimy.
Już oddawna mam wiele
i pisanego — z „popiołów." I
dotąd nic Ci nieposłałem.
Przepisywać, to dla mnie
straszna rzecz. A już te
rzeczy, tem bardziej. Zdają
mi się śmiałe, nieodpowiadające
temu uczuciu, jakie miałem
i mam dla Niej. Posyłam
Ci jednak część z tego, co
już mam. Niech, czy one
warte, aby kiedyś na jaw
wyszły. Posyłam i wiersz
pięćdziesiąty
skopiowany po Jej śmierci,
a który otrzymałem ~~do~~ wtedy

4.)

Dziak od Rudnickiej. Ten najwięcej jemu odpowiada temu, co czuł. Tamten, za Jej życia pisane, ma tyl. Ku cichemu tego, co dla Niej czuł. I mówią, że poezja jest językiem bo. gów! — O, te frazesy, te uświęcone frazesy, jak one mnie nienawidzę!

Ledwie wyprawiam się w od. powiedziach na to, co było w Twoim ostatnim liście. A reflekcje zostały refleksja. mi.

Już Ci pisałam, że wszystkie Twoje listy odbieram — a po. dejrzenia moje zmieniłyśmy się.

Czy nieraźnie Ci moje studen. chie koncepta w dwóch osta. tnich listach? Powiedz mi szczerze

batte la campagne. I wielkich
nieraz głębi, straszniych, przerażających, wychodzą — a robaczywy lekki świat, jak dziecko skaczą po niem. To nie otrzeźwia.

Ręce Twoje drogie całuję

Konrad

P. S.

Trzymaj „wiersze z popiołów" w tym porządku, w jakim ja je układam. Dużo w tym porządku całość potrafi dramatyczności. Pozostając później inne, wtedy gdzie moja być nie będzie.

Pawiak 22/1 86.

(40)

P. T. (to znaczy: z pełnym tytułem.)

Jest inny list do Ciebie, rozpoczęty przed kilku dniami, czekający na dal„ sze rozwiązanie — jak ciasto. Tamten jest miękki i głupi. A to dla tego że zima i mgła. Dziś zawiązało słoń„ ce, więc znowu krzepki jestem i „ twardy. Bywały w mnie czasy tak wielkiej czułości nerwowej, że prze„ dewszystkim pogodniejszego dnia napadał mnie smutek, jeśli jeden niewielki, ma„ lutki obłoczek na chwilę słońce przysłonił. To na dowód, że prze„ ze mnie tak mówiąc nazywając nie ty„ lko słońce. Słuchaj więc, co ta„ kie ono powie.

Do Twego oblicza potrzebuję ze„ gar wielkiego na firankę. Sto„ ku dać w nim niemogę, bo to oblicze ma jedne brwi — a to dla tego, abyś nie niemyśla„ ła przez to oblicze, gdy nie„ ma Twojej mowy stać będzie „

my razem i patrzeć przez nie na ewentarze. „W starym piecu" — wiesz co dalej — a nuż przyjdą na mnie świeckie impety! .... Oto potrzebuję do tego okienka firanki — zielonej, albowiem wszystko w tym pokoju zielone: Dywan na podłodze, przykrycie stołu i t. d. — to, przy ścianach kolor kaliotropu dobrze odbija. Okienko twoje ma 3½ łokcia wysokości a szerokości na jedną rybę, t. j. na 1 łokieć i coś z ramami. Potrzeba mi więc firanki tak długiej i szerokiej, aby to okienko przykryło. Najlepszy: tybet, kolor jak szmery do twarzy. Rozebrane, mówię o łokciach wiedeńskich (niemające w tej chwili metra pod ręką) — a taki łokieć ma 2 stopy, czyli 24 cale. Ale, moje dziecko najmilsze, mój stary przyjacielu, gdybyś tu do Kadrowic był trochę odemnie się przeniósł, nie byłoby przykro

do ostatniego (i zupełnie jedynego) nieporozumienia między nami. Gdy- bym była, pisząc o twórczości Sawy, dodała ~~była~~ jeden wyraz „albumowy", byłbym nie pomyślał o niczym innym, ugrzęzionym zwierzu w mojej pamięci. Niechcący my ich lepiej poznamy, to jej krzywdę nad i stawiać niebędziemy. Ja wszystko krzywdzę, i dla tego jaśniejszy jestem dla Ciebie. A ten Ciebie dotąd upartnie nie pomnił, to wspólna nasza wina. Dziwiłaś się, dla czego my, będąc ze sobą albumowani, niewidząc przez lat kilka Konarskie tak blisko siebie, prawie nie znaliśmy się. Co do mnie, przyznam się dla czego. Byłaś dla mnie mało avenante; zdawało mi się że jesteś raide et majestueuse, a ja jestem i zawsze byłem bon garçon. Oprócz tego, sądząc po Twoich światowych relacjach, coś mi się wydało

że należym do stanu cywilnego partji;
a stanęli to moje bêles noires.
A jednak jedno. Raz jechałam tra-
Kremu, a ty wyszedłaś, idąc pieszo-
(przepraszam za nieprzyzwoity wyraz-
chciałam powiedzieć źle) a ty
przyszłaś do siebie na fyskulturkę.
Wyskoczyłam z powozu i dobiegłam
do Ciebie, aby Ci powitać i kil-
ka słów zamienić. Niebyłaś z te-
go kontenta że Cię kompromituję.
Oh, i wszystko.

Czy wdowa jesteś, czy odbywasz
spacery po mieście? W takim
razie jednak jeden sprawunek. Znaj
co to ojciec wiadry do swego
dziecka — i cierp. Mieszkanie mam
wtedy po rozpakowaniu rzeczy.
Brakuje mi dwie banie do lamp
i dwa cylindry — banie muszą
okrągłe; cylindry na otworze
dolnym na 1 3/4 cala szerokie.
Mało jednak mam? A więc
jednak jedno.

22/12 30

2.) Wiele mam biustów gipsowych i medaljonów. Wszystko to zpomiędzy rodzin i zabrałem. Jechał mój Ksiądz miejscowy a mój przyjaciel – (widzisz, że umiem kochać niektórych księży) jechał do Lwowa, i przez niego skommunikowałem się z dobrym znajomym Zacchim, żądając od tegoż jakiej farby do odnowienia biustów. Przysłał mi coś na dwóch flaszkach, za co kazał sobie zapłacić 4 Z. Otóż ta farba, którą powlekłem biusta, coś bordo do prostego, nieco żółtego wygląda podobna. Zapytaj z farbi swojej jakiego rzeźbiarza, czem takie biusta odnawiać – a takie czem im potem nadać <u>un leggiero lustro di marmo antico.</u> – <u>Salis.</u>

Moje drogie dziecko, chciałbym Ci nie niemi odwdzięczyć za pono-
ne dla mnie trudy i kłopoty.
Wymaca mię teraźnie, kiedy mam
Ci dostawić onej z nicba pan-
towskiego gwiazdki. Każą bu-
dować i stawiać dla siebie dra-
binę.

Na gwałt chcieną urządzanie
ię w moim petit Trianon
bo zamyślam wyprawić bal.
Są teraz u nas dwie panny,
pp. Miecewskie z Miętnika, przy-
jaciółki mojej synowej, i jej
siostra, młoda wdówka. Pan-
ny svelte jak topolki; wdów-
ka mniejsza, ale trzy gra-
cieuse. Wróciła z morskich
kąpiel belgijskich, skąd mi
przysłała fotografię Wikto-
ra Hugo z wnukami, któ-

ra posyłam ci, (powtórz zresztą ra-
zy przy tym liście) do oglądnięcia.
Chcę ci zrewanżować herbatę
tańcującą. Orchestrą ja, dance-
rem mój syn, silny i zdrowy,
podobą artorom dancerkom, je-
go ioną w to lecące. Żal mi
że mego Oboa niebędzie, bo
zawiązka tanecznica — ale ka-
rle twar trochę. — Ustrzeg-
ści nazbiej — nie mogąc ci
wczydować czy przyjaciółkę
dynkę czy brunetkę, wiązkę,
niebieskiego, kochającego na próbę.
Najnowsza nowina! Lepsza,
niżli ta o Wcisłowej. Powtórz
z Chodzijowa, jutro idzie wprost
do Lwowa! List oddany we
Lwowie dziś, jutro nazajutrz
w moich znajduje się rękach!
O rozkoszy! o dwa dni

jestem tuż blizny Twoich.
Wiadomością o ciekawości „widzimy"
na pocz[ą]tku chodzi wyraz „
dziś[ą]c sobie krzywdą. Ściśle wy„
ktho rozważając, przychodzi do prze„
konania że w nieporozumieniach nie
ciekawości gra rolę, ale tuma„
nerja złotej kobiety. Ostatnia
rana zaniosła Twego palicha
przydała mi jakiś żony, za„
adresowany do żyda. Bardzo jest
dla nas życzliwy, bo wszystkie
przekazy pieniężne i palicty
przysyła nam od rana, nieere„
Kajsz na podpisanie recepisów.
Za to jej warunki zimują
w naszej cieplarni. Zdaje się,
i jestem tego prawie pewny,
że obgadałam przed Tobą moją
babinę. A że krzywda nieprawa„
wiedliwości nosi się — więc za
nią pokutuję. Twoje listy od
tej pory jakieś chłodniejsze —
żadnych słów ciepłych w nich
niema — a one tak mi potrzebne!

Co prawda o rachunek musiałam upomnieć! Wszystko robię prawie tak, jak mi Ty radziłeś. Twoją wolą, w końcu przyjmiemy. Widziałam ran[ę] w nodze mam prawie [illegible] [illegible] — co cieszy. Kornel!

Wiadasi (przyznam za ile odwró-
cona Kostka) że bania jedna,
jednostajnie mleczna potrzebna
mi do pary, a ze druga,
biała, do lampy przybitej nad sto-
wiatrem tortepianu może
być odmienna. Więc pozy-
tajęc drugą dałaś mi pre-
zent gwiazdki. Raz ci Twoją
za to wszystko całuję.
Ale jest rzecz ważniejsza.
Zdarzyło się, że tego samego
wieczora, kiedy był bal
u mnie, wypraviano jakąś
notę w Stowarzyszeniu
Techników. Gwiazdy na
Lwowie — i pisto Sam tak-
że moje zdrowie, o czem

mnie wiadomości adresem
z podpisami wszystkich
nieżyjących. A w Twoim
liście ostatnim była wia-
domość smutna o ruchach
niepokojących, a dla nasze-
go prawy chodliwych, mię-
dzy rzemieślnikami. Jak to
się wszystko zdarzyło! Ja-
ki jej, moje drogie Sie-
cho i przyjaciele, całym
duchem ze wszystkich. Wspo-
gam mnie widocznie —
a nieraz tego mnie tak
jak Ona będzie wie-
działa kiedyś wesoły
albo smutny. Do osta-

~~210~~
210

Moja Twoja próba nie udała
Ci się. „Słowne damy" po raz
Kath mnie całowały — a Ty
pytałaś: co mi dzięgo?
Jak mi dopomogła moja
dowcip przydała przez Ciebie,
nie dam mniam Ci kopii
mojej odpowiedzi do pre-
zesa Stowarzyszenia „Gwiazdy".
W pocie czoła wypracowałem
tę kopię dla Ciebie przez
nudziarstwo. Ach, chciałbym
być o tyle teraz bogatym,
abym mógł trzymać se-
kretarza do kopjowania
moich „dzieł nieśmiertelnych"
Jak to piekielnie trudno!
Jeszcze raz rzekłem Twoją
całuję Kornel

310

Paweł 1/2 886. 20

41

Moja droga, Dał ci odbyć, wy-
padł świetnie. Był Bób, wszy-
stkie panie, o których już wspo-
minałem, naturalnie mój syn,
i dwóch naszych profesorów
t.j. miejscowy ruski i z Ka-
rlichowa łaciński. O szczegółach
później. Pilno mi podziękować
Ci za sprawunki i za Twoją
moją pracą przy firance.
Byłaś duchem ze mną i u
mnie, bo widziałaś że
firanka do Twego okienka,
nieco ciemniejsza od innych
na pokoju victorii, sta-
nowniejszą jest na wiosnę
idzie na cmentarz — a i za po-
Kojem ta niuansa bardzo
dobrze odbija. Również nie-

Pawłowo 1/2 886.

Do Prezesa Stowarzyszenia „Gwiazdy"

Szanowny Panie,

Proszę Szanownego Pana abyś raczył przyjąć i raczył oświadczyć Sz. Stow. „Gwiazdy" moją nedzieczność za uczestnictwo mnie dla mnie zachowaną. Drogim mi jest ten objaw, a nierównie droższym mi będzie każda wiadomość, że Stow. „Gwiazdy" rośnie w siłę, stowarzyszeniem i patriotycznym rozpoczęcia się duchem i w duszach swoich już tworzy budzącą się Polskę, która, da Boże, kiedyś wyjdzie z nas i świetnie objawi się światu. Praca nasza trwa każdego z nas, a zbiorowa na zasadach, skierowana z jednej strony do odparcia przykrości nas, wrogich nam potęg, a z drugiej strony przysparzająca nam zasobów materjalnych na przyszłość; te dwie prace podejmowane z wielkim mistrzynią w życiu, z cierpliwością — niech służą się nawzajem każdem. Cierpliwość, nie ta martwa,

która jest cechą niewolników, ale ta
żyzna, hamująca nas w czasach nieodpo-
wiednich, aby przysporzyć mocy duchowej
w chwili danej — ta cierpliwość da
nam w przyszłości zwycięstwo pewne
i trwałe. Nieraz powiadamy, że rodzice
idący do urzędu idą po trupach
~~swoich~~ politycznych braci. I tych nie-
żywych ciał biorą jednak nowe siły
i impet. Tak i my pracujemy
mozolnie dla Polski kładziemy się spo-
kojnie w groby — po tych grobach
pójdą nasze dzieci a choćby i prawnuki do zwycięstwa.

Stan rzemieślniczy, pracujący z dnia na dzień na chleb własny i gorzki, ten stan ~~czynny~~ mający prawo do życia i bytu jak wszystkie dzieci boże; ten stan jeden z najuczciwszych, cześć i miłość go-
dzien bo żyjący trudem i znojem, ten stan, który w ostatnim Powstaniu wysłał swoje dzieci na

krwawić pola bitew za ojczyznę, a
wydał Lelewela-Warchowskiego, jednego
z dowódców i bohaterów w tej
strasznej o wolność narodu wal-
ce; dla przyszłych stanów oby u
nas nigdy niezapomniano, że idąc
za podszeptami obcych ludzi, cią-
gnących go na grunt bezwyzna-
niowy i kosmopolityczny, popeł-
ni wtedy gwałt Bogu i Oj-
czyźnie. Bez Boga niema Oj-
czyzny. A czyn dobry powstanie
przy niezwyciężonej mocy, choć
by go od niej wabiono rze-
kącym najmilszem. Tego radze-
ju nazwisk bystrzy dla niego
nie znajdą, bo tylko to nazwi-
sko jest prawdziwe, co radzi
mu z czystości sumienia na-
rzuca.

i. d. d.

P/2 85
42

Opis

Dokładny wszystkich majętności w pokojach mego Pana, Wielmo„ inego pana Konrada Ujejskiego, Który opis na rozkaz Wielmo„ inego Pana ja sporządziłem, ja Jan Grzeszczuk, polak, zostający w służbie u Wielmo„ inego Pana jako Jego Kamer„ dyner.

Kazał mi Pan dla jakiejś Wiel„ mojej Pani me słowne opisywać swoje pokoje. Ja to zrobię, chociaż nieudolny w piśmie, według mego rozgarnienia, a co moment nagabując Pana i pytając co jaka rzecz nazywa się.

Ano, jest ganek, a z gan„ ku wchodzi się do przedpoko„

ju. Przedpokój jeszcze nieraco, bo ma być, jak przyjdzie wio„sna, inaczej pomalowany, i już co w tym przedpokoju niechaj mój Pan opisywać. Także niechaj opisywać co w mo„im pokoju, gdzie ja nocuję, i co jest w spiżarni, cho„ciaż tam są różności. A i w moim pokoju, także malowanym, są porządki, któ„re warto by opisać — a szko„da dla tego że ja ko„cham Warwarkę, co to jest za niania u Jasnej Pani, a Pan raz powiedział że będzie stać wasze łóżko a tam, w tym kącie, bę„dzie stać kołyska. Daj

Boże, aby tak się stało, bo
ja kocham Warwarkę chociaż
mały i mówią ludzie że brzyd-
ki jestem, i wam dycharzycą;
ale i o Warwarce mówią że
niesadna, a mnie się okrutnie
podobała. To ona powiedziała,
abym czekał do jesieni, kie-
dy już dziecko nie będzie jej
potrzebywać, to jak Jasna
Pani pozwoli, to my się po-
bierzemy. A o tem dziecku,
co ja pisał, to nie jej dzie-
cko (chroń Boże) ale dziecko
Jaśnie Państwa, które nazywa
się Rób. A Warwarka porządna
i norciwa dziewczyna.
I tak z przedpokoju idzie
się do sali drzwiami wiel-

kiemi; a jak się wejdzie, to jest się niby we szafie. Po bokach szyby że można patrzeć na salę na prawo i na lewo — a prosto drzwi niewidzialne, i te jak się otworzą, to dopiero cudowności! Ale ja najprzód opiszę co przy tej ścianie, gdzie ta szafa. To po jednej i po drugiej stronie są po cztery małe szafki wysokie, które mój Pan jedną przy drugiej postawił a tak pasują do siebie że nikt nie powie że ich jest tyle, a zwłaszcza dla tego że w górze przybite gzymsy, które majster Pana, nazywający się Koprowski, te gzymsy robił i po-

2/ przybijał. Ten majster i dom mego Pana stawiał a teraz w zimie trudni się stolarstwem. To te rafki razem z tą wielką rafą nie środku są jak jedno. Te rafki mają obłamane drzwiczki a na nie mi książek co niemiara. Są książki bardzo ładne, czerwone, zielone, i takie jak gliny a i czarne, i mają złote litery na sobie — ale są i brzydkie książki, porwane. Takich nie wiele. To na tej wielkiej rafie po środku, stoją trzy figury. Jedna wysoka z nogami nazywa się Michiewicz, a po bokach mniejsze figury tylko po brzuch; jedna nazywa się Słowacki a druga

Krasińskiego. I tak stoją sobie razem te trzy osoby. A potem Kacha świeci przybitą lampą — to jak Pan Cogoś chwyci za serce i powie: Pozapalaj wszystkie lampy — a i te lampy się zapalą, to te osoby wyglądają jak niby święte. A nad temi osobami, jeszcze wyżej, pod sufitem, stoi na półeczce orzeł biały; to orzeł nasz, polski orzeł. A i na tych szufladach z blachą kamni stoją na grzywnie wyrzynane kawałki z torsem — (to stolarz Pohorecki z Chodzieży to wyrzynał) — Pan nazywa te kawałki greckie róże, chociaż są pomalowane i nie pachną. To ja-

mucą Wielmożnej Pani napisać,
że to ja malował i te rafki
i wszystkie drwi i okna u
Wielmożnego Pana. Zaraz ja
jemu na to tuibę stanąłł. Pan
powiedział: Maluj! — a ja mó-
wię: Ja nieumiem. A Pan
na to rzekł: Polak kiedy
chce, wszystko umie — a jak
niechce, to tylko go umieć
zażyć, to on wszystko po-
trafi. Bo Polak to jak
dobry koń a narowisty —
tak mój Pan jemu po-
wiedział. No, to ja ma-
lował, a potem sfadrował,
a potem lakierował — wy-
szło potrafił. To iżby jui
Koniec był tej jednej ściance

to ja jemu napiszę, że w je-
dnym Kącie stoi piec co na
drwiczki z moździerz — i ja ten
moździerz mam rozkaz raz na
tydzień pucować. Proszkiem, co
Pan ze sklepu ma Lwowie spro-
wadził. A w drugim Kącie
znowu osobliwości. Tam w ka-
cie przybita do ściany jakaś
robota z gipsu, wielka, i pa-
suje do kąta. A stoi w po-
wietrzu, jakby wisiała — ale
nie spadnie bo przybita wiel-
kimi hakami, a tak zro-
biono że takiego nicwidać.
To w górze jest okrągły jak-
by wielki pieniądz, a na
tym pieniądzu złota twarz
i stoi takie złotemi na-
pisane: Augustus Caesar im-
perator. Koło tego pieniądza

3/ Stoczą jakieś patyczki niby
razem powiązane, a na wierz-
chu tych patyczków wystają
topory, takie jak ciosła ma-
ją; dołem pogrobione niby
Kijdany. Pożem niżej, to już
długa płyta, w środku wydra-
żone i tam czerwono pomalo-
wana. A w tem wydrążeniu,
niby w wielkiej dziurze, stoi
coś, co Pan nazywa że to
urna; a jest z jakiegoś
żółtego alabastru, co to ma
być egipski, i za dawnych
czasów, jak Pan mówił, musi
być bardzo drogi, prawie
tak jak srebro. To tę
urnę Pan wykopał, jak
był w Rzymie, tam gdzie
papieże mieszka, w piwni-

cach takich, gdzie dawniej cesarze się chowali, niby na cmentarzu. To ta urna miała być porąbana, ale mój Pan kazał ją gdzieś w J. talii polepić, i teraz niby cała, ale zawsze naszczerbiona. A u dołu, to znowu trzyma to wszystko niby na swoich skrzydłach złoty orzeł, a pod nim tabliczka, a na tej tabliczce są takie litery: S. P. Q. R. — To wszystko. A przed tą robotą co wisi w kącie, stoi na podstawie słup czarny z drzewa a na tym słupie różne kamyki; a na słupie stoi napis: Pamiątki z Rzymu i roku 1871. A nad tym na-

piecu stoi wymalowany złotem
jakiś zwierz; Pan mówił że
to wilk a mnie się wydało
że to cielę; a pod tym cie-
lęciem, to jest, pod tym
wilkiem siedzi dwoje dzieci.
A tamże oboh na ścianie,
przed oknem dziwnem,
co na drugi ganek idą —
widzi na podstawce maleń-
ka czarna urna; Pan mó-
wił że to jakaś etruska.
A niżej znowu podstawka,
a na niej trzy niewielkie
garnuszki z gliny — brzydka
robota, lecz są tradycyjne;
a Pan mówił że tam ja-
kiś popiół dawniej sypali
po umarłych.
No, i już opisana cała

jedna ściana – chwała Bogu. A teraz pójdę po obiad dla Pana, bo Pan mówi że nie lubi zimy. I tylko czasem* na wieczór pójdzie do nas do „dyche Państwa.

Teraz ja mam czas to dalej pisać będę. To naprzeciwko tej wielkiej sali co idzie od pieca aż do tej ulicy, jest ściana bardzo długa a w niej dwa okna. I przez okna widać ogród. A między okna „mi i po bokach stoi mój Pan poprzybijał wielkie kawałki sukna czerwonego, podszytego płótnem, zgrzebnem płótnem. Takich kawałków jest trzy, a to co w środku, to

---

* To czasem, znaczy co parę dni.
Przypis przepisywacza.

4.) bardo wielkie. A farba tego
sukna to nie bardo czerwo-
na, tylko taka czerwona jak
wino, co Pan na śniadanie
pije. Na obiad i na wie-
czór już nie pijc. To wino
drogie, bo Pan raz mówił
przed Jegomością: to prawdzi-
we bordo z Pressburga, ko-
sztuje aż 30 centów butel-
ka. To, jak ja już napisał,
są trzy kawałki takiego su-
kna, a każdy kawałek na
~~ale~~ na około ramy ze drze-
wa, co ja tutaj malował
i lakierował. Dopiero to na
tych sukach winu na czwo-
kach różne żelaziwa.
To bardo tadnie wygląda
jak to się świeci na tem

czerwonem sukmie. Te żelaziwa
to jedne jak czapki, a ja
i blachy co Pan mówił że
na piersi kładli — ale moje
Pan żartował, bo mój Pan
lubi czasem żartować, i sam
się śmieje i wszyscy się śmie-
ją. Bo na przykład wina
tam tabzie kozule z drutu
a Pan mówił że te ko-
szule tabzie ludzi dawni na
siebie kładli. To już wi-
dzicie Pan mój żartowa-
li. Ano teraz już wina
nie żelaziwa ale strzelby
palarze, noże niby ku-
charskie i różne inne
różności. Jest tabzie
patka jakiegoś zboja, co

go powiesili. Są strzelby bar-
dzo ładne; i złoto i srebro
na nich i różne klejnoty,
i na pałaszach takie. Je-
dna strzelba bardzo cudowna,
to ją jakiś dziadek mego
Pana z Wiednia przywiózł
kiedy tam wojna była; za
Króla Sobieskiego, Pan powia-
dał. A jest jeszcze pamiątka
po innym dziadku mego Pana.
Taki duży rożek na proch.
To ten rożek sfabrykował
sobie sam jakiś hajdamacha
na Ukrainie — a dziadek me-
go Pan tam był i tych
hajdamachów wieszał i ręce
i nogi im uciął. A ten
rożek takiego hajdamachy
wziął sobie na pamiątkę.

To on, z przeprzeniem Wiel-
możnej Pani, szelma, rabo-
wał dwory pańskie i pow-
ywał złote cwioki od kara-
fy i temi cwiokami nabił
sobie worek na proch. A że
hajdamachy nazywali się Gonty,
tak samo jak to czeladź da-
chy na folwarkach pobijają.
Mój Pan to wszystko rozpo-
wiadał naszemu Jegomości
a ja słuchał i dobrze sobie
zapwiadał. To takie Pan mó-
wił: Ta szabla była pod
Grunwaldem a ta druga by-
ła pod Warną. I inne
rzeczy opowiadał ale ja
już zapomniał. A to je-
szcze powiętam że jest
tam róż ale okrągły,

5.) a w tym nożu są dziurki, i Pan mówił że to jakiś sztylet wenecki. To te bę-
dzie, przepraszam Wielmożnej Pani, do tych dziurek wty-
kali truciznę — a potem kłuł kogo chciał, a jak ta tru-
cizna powiększała się z krwią ludzką, to już żaden doktor
niepomógł. Takie to herezyki są na świecie. Jakbym jeszcze
o tych różnościach miał wię-
cej do pisania, tylko na ra-
zie nie mogę sobie wszystkie-
go przypomnieć co Pan
rozpowiadał. Bo Pan mój
dobry ale niecierpliwy —
na mnie jeszcze ani razu
nie krzyczał ale jak raz

pogniewał się a krzyknął na stolarza, to ci ryby w okach drzewiały, chociaż dobrze polerowane, bo Pan sam ryby pilnował i wóz dał kit, co ogrodnik Bartłomiej robił. To jak Pan wtedy krzyknął, to ja, chociaż to mnie się nietyczyło, chciałem aby się ziemia podemną otworzyła. Taka to gniewna krew w sobie mój Pan. A mówią: stary Pan — gdzie on stary! — To, jak ja pisał, Pan jest coraz niecierpliwy i pytał mnie: A pisze? A ja mówię: Piszę, już cztery arkusze napisał a jeszcze rozbało

dwa. A Pan dodał jeszcze rzecz
arkuszy i powiedział: Tylko
prędko, prędko. To ja dla k.
go niemam czasu o tych
rablach i Streibach więcej
pisać, bo prędko wszystkiego
przypomnieć sobie nie mogę.
No, chwała Bogu, jest już
i druga ściana gotowa.
A trzecia ściana, gdzie drzwi
szklanne, to tako.
Najprzód idzie półka politurowa,
mała, niewielkie; a na półkach
idą ruchomości szklanne i
zdobne, takie i owakie; a
na niższych półkach leżą
książki takie wielkie i grube
jak Jegomość co czyta pod
czas służby bożej w ko.

płaszczu albo we czarnej. Takich książek jest więcej a jak przyjdzie czas to ja o nich napiszę. I nad temi półkami wiszą dwa obrazy. Jeden na górze, a drugi pod nim. Na górze pod obrazem napisano: Neron po spaleniu Rzymu. A na obrazie, co na dole, niema pisma. Tam płynie na statku jakaś obca panna, a na około głowy takie kółko jak u świętych. Pan mówił że mości się nazywa się Dela rozza. To pokój ich ko[illegible] moda wielka, polisterowana, a tak wygląda jakby ich [illegible] szafa, a jak drzwiczki, dwie są drzwiczki, otworzyć, co w tych szafach, co na

6)

sukmie, tylko jedne drzwiczki, to za temi drzwiczkami jest pietnaście szufladek, które się wyciągają i tam przechowane różne rzeczy, co ja nie wiem co są. To za tej Komodzie leżą takie grube książki — a ja raz patrzał, kiedy proch ścierał, to tam same obrazy. A jest cała kupa książek czytych a na każdej napisano: Ar. Thura Grottgiera. To te leżą na kupie. Potem wielka książka żółta i napisane złoi: Album Jana Matejki. I znowu grube książki, jedne wielkie a cztery małe, to tam obrazy tych

tych krajów, gdzie mój Pan jeździł. To już wszystko na komodzie. I nad komodą wi„ szą obrazy. Na wierzchu dru„ gi obraz i tam stoją fi„ gury pod zasłoną a w środku Pan Jezus. I jest pismo pod obrazem, a że ja mały to nie mógł przeczytać; to wziął złote i przeczytał. Stoi na„ pisano: Un pilori. Niewiem co to. znaczy. Chciał Pana zapytać, ale Pan coś pisał to nie chciał przeszkadzać. A pod tym obrazem, drugi co nie ma pisma. Tam leży ja„ kiś pan, a tak leży jakby go z krzyża zdjęto. I mo„ że drugi leży i położył swoją rękę na ręce tego

pierwszego pana. A jeszcze pod tym obrazem widzi płytę z gipsu, a na niej twarz, i Pan mówił Jegomości że to pan Grottger. A potem, już przy Kazie, znowu obrazy na ścianie. Na górze Król Sobie-ski na koniu i ma krzyż w ręku, a wokoło inne konie. A pod spodem inny obraz; tam jakiś wojak młodziutki i napisano Emilie Plater i pod nim leżą włosy, i mój Pan mówił że to włosy tego wojska. To już będzie trzecia ściana, takie gotowa. Oj, nie będzie, bo ja zapomniał napisać, że pod ścianą na podłodze, gdzie te pałace i drzewy

to stoją kanapy i wielkie i małe krzesła a wszystkie mają kółka z wierzchu, co ja tak nie pucowałem. A jak największe kółka to u fortepianu. To między temi kanapami i krzesłami stoi stół bardzo wielki, a tak pięknie polakierowany że ja nicwidzę dla czego mój Pan nakrył tę polakierę dywanem. Prawdę mówiąc i ten dywan śliczny; ma różne kolory i złote nitki na sobie; kutasy leżą na podłodze. To na tym dywanie rozwarte grube książki; jedna cudowności, czerwona i złota a napisano stoi: Rome. Dwie inne jak tak sobie,

7.) ale na nich złote pismo. Na jednej napisano: Venise, a na drugiej: Italien. — To teraz jest cwała ściana a w środku drzwi wysokie aż prawie pod sufit, to tam się idzie, gdzie mój Pan śpi. To koło drzwi stoi kanapka a potem piec. Cer. wona ~~kapka~~ kanapka. Ma figury, co malba pańska wyszywała. A przed kanapką stół. Ten stół, zamiast politury ma gruby kawałek na sobie; czarny, a po nim białe i żółte pasmugi. To Pan mówił że nazywa się marmur i przywiózł ten kawałek ze sobą jak jechał tam gdzie Italiany są.

I podem już nic tylko piec.
Ale nad Karaptą takie obrazy.
To najpierw znowu ten Mic.
Kiewicz, tylko w kożuchu.
A inny pan niżej; takie już
był; nazywa się Słowacki.
I obok niego, z jednej strony
to malowidło co on własną
ręką malował, a po drugiej
stronie jego grób, tak Pan
mówił. A jeszcze niżej, zno-
wu ten Słowacki, to już
będzie ich trzy. A ten z że-
laza, bo cięzki. I koło
Karaptki czerwonej wieży ta-
ma jakaś ze słomy, Pan
mówił. Tę, jak za tę taśmę
pociągnąć, to dzwoni dzwo-
nek w moim pokoju, gdzie

ja nocuję. I Pan raz mówił:
Jak ja tu siedzieć będę z ja-
kąś Tadką Panią a radzono-
to żebyś mi zaraz przyniósł
szklankę zimnej wody. To-
już wszystko, gdzie piec. To
znowu za drzwiami stoi for-
tepian, gdzie Pan mój gra
tak pięknie że ai ludzie
niczar pod oknem stoją.
jaj. A za fortepianem ta-
buret. To ja muszę wiedz
mojej Pani napisać jaki
to raz być musiała z tego
taburetu. Przyszedł raz
wtedy Pan do mojego
Pana Mikołaja, tego co
to niby kuchcik, a gra-
pi jest i nic się nie nie-

ncy. To jaśnie Pani go z Izdebek prowadziła. A kiedy gada to jakby kraki miał w gębie, a kiedy do niego mówić, to oczy wybałuszy i niby nieświe co. Taki durnowaty. To młody Pan przysłał jego po klucz od tej sali w starym dwo- rze gdzie mego Pana rzeczy leżały. Bo teraz nowy dwór jest, co na wieżę. A mój Pan pyta: na co ten klucz? A Mikołka mówi: bo tam są <u>buraki</u>, to młody Pan chce wiązać. Jakie <u>buraki</u>? mówi mój Pan. A <u>buraki</u> — mówi on. Ani rusz, dowiedzieć się, co on chce. Aż Pan go pyta: Jak te <u>buraki</u> wyglądają. To on mówi: Mają nogi i na nich się

89

dzi się. A mój Pan wziął go za łeb i prowadzi do taboru, ta, gdzie fortepian. Takie? pyta Pan – a on mówi: Takie. A Pan w miechu, i wziął się i ja się wziął i stolarz się wziął. A mój Pan najgłośniej, i dał klucz. A potem mówi: A to tuman, piaskrew. I znowu wziął się. To ja jej nie będę Wielmożnej Pani za to słowo przepraszał, bo to mój Pan tak mówił, nie ja.

Ano, ja pisał że jest fortepian, i taki jest. To on po jednej stronie a po drugiej stronie Kerapliá cwor-wona, a w środku drzwi. I na fortepianie leżą książki

grube, ale takie co ja czytał nieumiem, chociaż umiem. To pewnie żydowskie. A Pan mój i de czyta. Oto jak przyszedł raz Josio arędarz i zameldował się. To ja powiedz do Pana i mówię: Josio jest. A Pan mówi: Czego chce? — To ja znowu powiedz do Josia i pytam: Czego chce? A Josio mówi: Ja chcę się poradzić. A gdy Pan powołał, to on powiedz. A jak powrócił, to on mnie mówił: Wiesz Salli mądry jak rabin. To już pewnie te Książki żydowskie, i Pan w nich czyta. Ale co dziwna, prosze Wielmożnej Pani,

to jest, że mój Pan tylko wk„
dy z tych książek czyta, kiedy
~~ten~~ gra na fortepianie. To tu
sobie gra a tam czyta. I tak
sobie dwie rzeczy na raz ro„
bi. Ale mój Pan i to po„
trafi.
I tak znowu nad fortepianem
wiszą obrazy i figury. Naj„
przód na górze jeden obraz
co talerz siedzi tam ja„
kiś pan i gra na for„
tepianie a w około nie„
go inni panowie, to ido„
ja, to siedzą; a pod tym
co gra napisane jest: Liszt.
To potem obok tego obra„
zu, na portamontach małe
czarne figury. Na jednej

napisane jest: Schumann, a na drugiej: Bethoven. A pod tym obrazem wisi na cwiohu wielka płyta gipsowa, największa jaka u nas jest, i na tej płycie znowu wielka twarz kudrka a napisano: Fryderyk Chopin a pod tę płytę Karol mój Pan czerwone sukno podbijał, te same co to pod strzelbami i pałaszami i innem żelazywem, to to radne jest. A takie takie sukno pod tem, co to nazywa się pan Grottger gdzie niema napisu.
To jeszcze w kącie nad forteplanem przybita lampa

9.)

jest, co jak się zapali, to niby
gwiazdki na niej są. To tylko
jedna taka lampa u nas.
A nie — bo i ta co wisi
od sufitu, takiej ma jakiś,
już nie wiem co, ale nie
gładka. To to taka lampa,
że jak pociągnąć, to idzie
na dół, a potem jak tro-
chę popchać, to idzie do
góry. Oto bliwości!
To byłaby już i cała sala
gotowa, gdyby nie to że
Pan powiedział: Abyś mi
wszystko opisał. To ja
miarkuję, co jeszcze braku-
je. Aha, brakuje złoty
co pod okrami są. Dos-
do tadne, tylko nogi

powykręcane są; i wszystkie stoły nasze mają takie nogi powykręcane, to widać taka moda u panów jest. A na stołach znowu różności. To talerze i miseczki na nogach stoją, to jest na jednej nodze stoją – i takie co nie mają nogi. To na tych co mają nogi kładzie Pan mój cygarety jak gorzej są, a na tych co nie mają nogi, oni sypią popiół. I inne rzeczy na stołach są. Jest płyta zielonkowata, a na niej kamyki i kawałek ze zbitej szklanki i kawałek tynku czerwonego, i napisano

pod spodem: Pompeja. I znowu jest okrągły talerzyk co wiecci się, a na nim pan Jezus urodził się – to mój Pan mówił Jegomości że ten talerzyk widział pod Wiedniem Królowej francuskiej, a Pan, jak była wojna, w tym ranku Kozaczkiem był, i ten talerzyk sobie widział. I inne rzeczy są na stołach, tyl. Ko ja nie wiem co to jest, a Pan jakiś smutny, to nie chcę pytać. Bo kiedyś czytał gazetę i rzucił ją na stół, i powiedział: Selma – i od tego czasu smutny jest. To aby już

wszystko było opisane, to na-
piszę że są dwie pluwaczki,
jedna przy jednych drzwiach
a druga przy drugich drzwiach.
A nad okami i nad drzwia-
mi co widzane są, są firanki,
ale nie takie białe jak u
innych państwa, tylko takie
jak kanapy i kwiata – i są
kutasy. To te firanki panny
i siostra Jasnie Pani fabry-
kowały w nowym dworze
i przysłały służącą Marynię,
co jest u siostry Jaśnie
Pani, a mój Pan dał jej
za to całego rubla. I
cieszyła się. To to miał
u nas bal, co ja także
opiszę, tylko pójdę po pa-

91. III C 387

10/ pisz do Pana, bo już wszystkie arkusze popisane, tylko został Kawałeczek. A tak się robi, że jak długo piszę to litery coraz większe. A jeszcze drugi pokój do opisania, gdzie Pan nocuje, to ja zaraz .....

9. lutego 1886

Zrzucam się że nieznam już więcej pa„pisem w arkuszach bo byłby nabar„grał wszystko 12 arkuszy tam gdzi„pi Jasio. (Korzystuja go Jasiem i ja jak z narzędzia, chociaż ma lat 7b— ale mały i prawie nic nierozsta.) Muszę Ciebie bardzo kochać, moja Kochana Kumo, kiedy podjąłem się decyfrować jego 12 arkuszy, i pro„stowania okropną ortografię i powy„kręcane wszystkie nazwiska, tak „powykręcane" jak nogi u mojego stołu — i jeszcze w dodatku te„

wszystkiego, to wszystko własną ręką
przepisywać, aby Tobie oszczędzić trudu.
Sam zabawiłem się tego kłopotu; bo
zaraz dam obszerny list pisać do Cie-
bie, a skarb przy nim podam i opis
moich „majętności" w pokojach, o których
ci wspominałem, wiadom do pomocy
tego bałwana. Popisać niestosowne
rzeczy, a cały opis darów by był
umieścić na dwóch lub trzech stro-
nicach listu, gdybym ja go ustawi-
cznie moim „zwięzłym i jędrnem
piórem". Wprawdzie, i ja, pisząc
do Ciebie, wdaję się w wyprawy
z kłopoty, bo nieraz o propos
czego kabalistycznie sięgam do Adama
i Ewy. Jednak, dla ocalenia choć
w części honoru mego rodu, muszę
dodać, że moi protoplaści — kto-
pi szczędzili trudu z kosztownym
piórem. Bo jak za Dorastowa
Śniadeckiego, jeden z moich przodków
był przyjacielem tego niewczesnego
go Króla i miał w herbie Szre-
niawę bez Krzyża. Ci co mają
w herbie Szreniawę z Krzyżem za

szlachta pomięszana, n. p. Lubomirscy.
Obiecuję przypisać dla Ciebie obrazek,
ale, obrazek Ducha mego Jasia. Kon-
chaję mnie za to jeszcze więcej.

Kornel

Karolowi serdeczności; Maryli,
do której wybieram się listem,
całuję — Dobra i to na ciężkie
czasy.

Paweł 17 lutego
1886.

(43)

Co to jest że niemam listu
od Ciebie? Twój ostatni był
z Konca przeszłego miesiąca.
Ja 10. b. m. pisałem — a te-
raz na drugi dzień listy
do chodzą. Już oddawna nie-
dowiadał mi o stanie swo-
jego zdrowia. A że bieda
bije o tem pisać, dem
większa niespokojność moja.
Chodzą jakby mi zabrakło
powietrza; a moja głupia
fantazja już widzi Ciebie
umierającego.

Kl

Paweł 17 lutego
1886

(49)

Kiedy moim dobrym gwiazdom przyszedł Twój list w samą porę. Jak chciałem być w Lwowie i w Teb[eto] bić się na Twoim grobie. Ale tak lepiej, to chciałbym abyś Ty postawił na moim.

Na dwa Twoje ~~listy~~ obszerne listy mam odpowiadać. Sto poruszyłaś rzeczy, i niewiem od czego zacząć. „On commence par le commencement" — on on ne commence pas. Czy są dwa n? Są. To dobrze. Jeszcze raz, przy tej okazji, odpowiadam na Twoje zapytanie: Czy w Twojem impressionnée były dwa n. Były. I dwa t i dwa n (i deux ff sont ett bien). A ja to impressionnée miałem za mały wywołać moją niktą osobą wiarę ~~to~~ bogactwo i rozwój owego wyrazu, a bogaci i rozwija mnie. Moja Kochana Kuno, jak tak dalej pójdzie z Twoją niespodzianie obja-

wiajaca ci „precyzji", to gotowa kiedy i przy wyrazach, w których niema i podwójnej kropki nad i — [redacted] ale, ale — pisz że przez cały tydzień napisałaś do mnie. Więc musiał być jeszcze jeden Twój list między odpowiedzią na mój z d. 1 lutego i drugą odpowiedzią na mój list z d. 10 lutego, który od powieści wczoraj otrzymałem. Do mię dzy temi datami upłynęło nie tydzień, ale dni 16, długich jak 16 wieków.

O Rusinach dam ci już pokój — ale jeszcze raz powtórzę, co już powiedziałem w innej formie: że kto na tę kwestyą zapatruje się nie z tej wyżyny Kościoła, z której całą Polskę ogarnia się, ten jest tylko Galicyaninem, nie Polakiem. Zaparcie się o prawa samodzielnego powrotu odrębnej narodowości Rusinów na Ukrainie, teroretycznie przyjętego przez Moskali. Zresztą na Twoje usprawiedliwienie to dodam,

że żyjąc w Twoim bycie Lwowian,
gdzie do jasnych pojęć politycznych przyjść
niepodobna — i ja sam, duch najmniej
podlegający obcym wpływom, dopiero żyjąc
w tem gniazdzie miałem nie jedno
w sobie zamącone przez otaczającą
mnie atmosferę, i dopiero kiedyś z niej
wyjrzałem rozjaśniło mi się w głowie
i sercu.
Pisać będę sam wkrótce, bo na
wiele nasze rzeczy mam ci odpisania.
Żegnaj.
— Do biednego Grabca jeszcze nie pi-
sałem. Ale napiszę, napiszę — daj Boże,
aby nie zapóźno. Żal mi go bardzo.
Jest-to piękny, bogaty duch zmar-
niały [illegible] u nas — bo Polski nie ma!
Wszystkie te dusze ciążą na grobach
tych, co nas rozszarpali. Piramidami
egipskiemi ciążą te dusze na tych
grobach i [illegible] będą na grobach
tych, którzy nas dotąd gniotą. A
nekrologi swoją drogą powtarzać będą
w nieskończoność każdemu godnemu
czy niegodnemu: Oby ci ziemia
lekką! — Gdzie co ciąży, tam

nienia zmartwychwstania! To moja wiara niezbędna. I gdyby ci kiedy powiedziano, byłaby najbolesniejszym kamieniem dla tych namiotów ich budowniczych. Wiecej w to, że wszystkie przemiany jakiemu na poświęcone, to dla wielu jest upokojeniem. Ale gdyby ten i ów wiedział — to, że co dobre trwa, a co złe przemija i znika; gdyby wiedział, że można zdobyć nieśmiertelnego ducha dla siebie — to dopiero dla niego mogłaby być rozpacza — a z niej skruba i poprawa. Dla ocalenia zapadającej w materializmie budzkości módlmy się o to: Aby Bóg zesłał kiedy człowieka, swoim życiem, jak ten duch, tak czystego, że powtórzy to co ci stało z Chrystusem: W obec świadków, naocznie, wzięli w niebo, unicestwiając ten na ziemi. Tylko, na dowód, to świadectwo powinno być liczniejsze — ; w obec miliona zgromadzonych

2/

Dwojaki ludzi powinien ten akt odbyć się dla odrodzenia ludzkości. I odrodziłby ją, przynajmniej na lat tysiąc. Potem, znowu ber„ liby skeptycy zapanowaliby nad rozy„ sthiego. Ach, jak widzisz, i ja je„ stem skeptykiem — bo znam do gruntu słabości i udomowień ludz„ kie.

— O Bismarku, o jego nowych uciskach dla nas, warłoby pryskem coś po„ wiedzieć. Na to jedna rada: To słowo: Wierzymy w siebie, któremu zawdzięczam moje „Sprawozdanie pozn„ skie". Wierzymy nie mistrzu, ale czynnie, każdym dniem, każdym od„ dechem naszym. I dla tego rad jestem że projekt adresu do Wiel„ kopolita et consortes upadł ostatecznie. Adresa, demonstracje, manifestacje zabierają nieraz wiele ducha, a na marne. Świadczą tylko przed„ ciw sobie. Do nam pisałem onegdaj

nie mało adresów, a nawet jeden do papieża. Livius racyja mi się podobał; On, co takiej takowy za objawy swego patriotyzmu — w re" cracha maszyde. Powiem o tem pu" blicznie, przy wydawnictwie w Kadrie" chowie sposobności, obszerniej. Zoba" czysz, jak mnie zaraz ogłoszą Stańczykiem — a redaktor „Przeglądu" przyjedzie do mnie prosząc o współ" pracownictwo.

— Zainteresowała mnie Twoja ma" jowii i Korespondencja z Ame" rykanką. Przyślij mi parę jej listów. W odwet, i ja, jeśli będę miał jakie ciekawsze listy, będę Ci posyłał. Les amis de nos amis i. t. d.

— Co to za mój wiersz w al" bumie Aspergerowej? Straciłem zupełnie pamięć o nim. Tyle sobie przypominam że jadąc

trochę z nią koleżeństwem. A
do twoich nowych odkryć moich
wizerunków, to dodam, że naj-
starszy ze wszystkich moich
fotografii mi z Rudnickiej. Nie
fotografia, bo jeszcze tego nie
znano, ale tak zwany <u>da-</u>
<u>gerotyp</u> na blaszanej płycie,
wykonany, zdaje mi się, w ro-
ku 1844. Miałam wtedy lat
20, i odbywałam pierwszy mój
Karnawał w Lwowskim wiel-
kim świecie. Jestem tam na
balu, bo go od rana do
~~wieczora~~ drugiego rana nieprzerwałam. Un
visage fané, bo po licznych
balach i innych lamentacjach.
Ciekawy! - - - -
— Moja najdroższa, na obiedzie,
(~~[illegible]~~)

piszę z teraz o tem, czem zacząłem swój list przedostatni. Zachwycona jestem moimi poezjami do mojej Jasnej? I sądzisz może, że kiedyś i inni zachwycać się nimi będą? O żeby tak było! Niezawodnie, że na Twoją prośbę wydobyłem je z popiołów. Jak ci pisałem, chcę aby po mojej śmierci nieodkryto mego nazwiska. Ot, co mówię — „Krely" może kiedy odkryją, bo one wszystkie tabliczki ale nie chcę, aby przy publikowaniu tych wierszy odkryto mnie przedwcześnie. Chodzi mi o to, aby tylko to wiedziano, że w czasach najniefortunniejszych dla ideałów była na świecie miłość nieziemska, idealna, po za grób

3)

trwała i jedyna, a powtarzanym uczuciem jednej z najwyższych Dam, jednej z najszlachetniejszych kobiet, jakie na tej ziemi pojawiły się. I cóż jest to, że poczuję wyrzuty nie się mylę. A teraz, po szczerych wyznaniach Twego zachowania, wydają mi się lepsze — i dziękuję Ci za to uspokojenie. Moja Panna, oddana mnie i muzyce, często mówiła: Ach, że Twoje wiersze jakby zawsze piękniej śpiewać! — Być może że kiedyś do nich znajdę się i odpowiedni kompozytor. Ale Sympatyczna mnie! nagabuje różne tony do niektórych z nich. Więc powiedz mi, czy Barkarola

istotnie „Ilicrem"? Wszak mam już zaw nicco, i wierzyć mogę, że starać się mieć w sobie jak najmniej nisko- ści właśnej. Otóż to „Ilicrem" mogło być zdaniem mojej wtórzą do reszty muzykal- nego ubogiego. Ach, nicmam mnie jeszcze. Niedawno temu napisałaś że mam do wy- ższego pretensye. Próżności, pretensją, a nawet ambicją bywały się w sobie, chociaż ostatnią pojmuję z innych i dość ją cenię. Napisa- łaś mi raz: Nicmam próżności, ale ambicją, to mam. Trzeba nam się po- rozumieć, co do tego.

Czem jest ambicja? Słucha-
łnym pędzan na rewanż?
O co jej chodzi? Jeśli dyla
ko o poklask, o uznanie,
o zadowolenie miłości własnej
— to zła jest. Czy możesz
sobie wyobrazić Chrystusa
— z ambicją?! I spadkiem
niej: Czy możesz sobie
wyobrazić Kościuszki — z [illegible] am-
bicją?! Czyściś duch
w swoich pędach na za-
szytek nierzuci tego wy-
razu. To ci mówię.
— Słuchaj moje wiersze
do mojej Jasnej w Ilicznej,
dziewiczej Lekcji. Ciszej iś
Lem i słuchaj ci. Kocha

robić jakąś piękną ekspe-
kę na moje listy — a to
na co? Arcyzłko! przy-
ida Ci fantazja podszywać
aksamitem strój z grubego
płótna. Co moje listy!
Co wszystko co tu po mnie
zostanie! — Proch wszystko!
Byłem ja żył na wie-
czność, rozpędzony z ciała
i z grzechów jego; byłem
ja zbliżył się do Boga
obok mojej Jasnej — i
powiem Ci cuerce — i blisko
Ciebie.

19 lutego.

Piszesz mi o śnie, który miałaś o
Niej. Sen mara — do snów nieprzy-
wiązuję żadnej wagi. Nie przez my

Komunikują się duchy z nami; ani
pragnie wyraźnie pragnienia się
z nimi. Jeśli kto i komu, to
Ona powinna była zjawić się mnie.
Jeden raz prosiłam o to
Boga! ileż razy w bezsenne
noce wpatrywałam się w ciemność
żądny Jej pojawienia się; wycią-
gałam rękę, czekając na dotknięcie
Jej ręki — — A jednak wiem,
i czuję że jest często blisko
mnie. Oh, ta tajemnica śmierci
jaka ona straszna! Kto kiedy
odsłoni wreszcie jej piersi!
— Cieszę się że mówiłam o dniu i
miejscu Twego urodzenia. A to,
że w dniu 26 [redacted] życzyłaś
mi zdrowia i innych pomyślności
chwyciło mnie za serce. Sasów znam
sama kilka lat przejeżdżałam przez
tą miejscowość w drodze do Pod-
kowan. I zatrzymałam się w Sawa-
rynku. Kilku osób aby tam
zjeść obiad i zwidzić spaceron.
Pociągnęła mnie do tej expedycji

p. Rejowa z Piar, z którą od cza-
su do czasu odbyć korespondencję
jedną z niezwykłych i najmilszych
Kobiet. A co mnie gniewa, że
podać w Sasowie nie mi nie
powiedziało że tam ich rodziłaś.
Za to 26 [illegible] był mi znaczny –
26 lipca straciłem moją matkę,
i jest mi to ulgą że innego
26 [illegible] – wykasłam Ciebie.
– Ten Dismoth dobrze mnie
podwójnie, bo polaka i poetę.
Po jego mowie spaliłem kilka-
ich wierszy moich Żalów i gnie-
wów. Za co mu wdzięczny jestem.
W tych wierszach było wiele
ironji i sarkazmu. Wyperzyłem
w sobie ten ton, bo nie [illegible] nadawał
na tragiczniejsze czasy odpowiedni.
Ale teraz, po jego mowie, w
której tyle świadczącego po nas
nożono, już ten ton byłby stra-
szliwym grzechem. Więc Żale i gnie-
wy poszły na popiół. I cze-

Kaś będę na wypadnienie w sobie
innego tonu, jaśniejszego, powa-
żniejszego, serdeczniejszego, za nim
powrócę do zwierzonej pracy.
Proś Ojca, aby ~~t~~ fanika
wyleciał z tych popiołów i ze
mnie.

21. lutego.

Wczoraj przyszła Twoja kartka.
Prolongata do poczty była niedu-
ża. Obydwa Twoje ostatnie li-
sty otrzymałam. Trochę ty poba-
żanuciłaś w datach a resztę
ja dobadałam ciężkim mojej gorącz-
ka i tęsknoty. Aby tego na
przyszłość uniknąć numerujmy
nasze listy. Twój ostatni ma
u mnie numer XXIX. Więc
na niniejszym pod. Nr. XXX.
Porachuj moje listy, i wtedy
ni numer będzie niniejszego.
Tym sposobem uniknięmy nie-
pokojów.

na list Twój o Rotari nie dają ża-
dnej odpowiedzi, bo na to po-
trzebaby ~~tego~~ nowych obserwacji
gwiazd. A chciałbym aby ten
list już powrócił do Cichic. Go-
towali, odwdzięczając się, mieć mnie
takim za umierającego. Istotnie
jakiś nie swój jestem. Ludwik
borgwg. Ten głupi Jario zamiast
Imperator Caesar Augustus, jak
być powinno, napisał Ci to rzy-
mski na wywrót, a Caesar za-
pisał Cesar, a ja przepisując
nieporozumiałem tego. W Tobie moja
siedzi filolog i archeolog, bo Dój
jeden wie, co w Tobie mądrego
i piękniego nie siedzi — więc po-
dłuży błąd.
Kochanemu Mussolini podziękuj za
objawiona łaskę co naprawienia
mego portretu. Serdecznie jemu
i Margherita pozdrawiam. Tobie, już
niewiem co.

Ty.

Rok [illegible]. Poznań na „Piątek dnia 17go Grudnia 1886 Nr 288.

Dla Niemiec, Austryi i Włoch pod opaską pocztową na cały rok 6,00 trzy miesiące 1,50 Dla Francyi, Włoch pod opaską na cały rok 6,00 trzy miesiące 1,50 Dla Francyi, Włoch pod opaską na cały rok 6,00 trzy miesiące z codzienną przesyłką na 4,75 trzy miesiące 1,25 Dla Francyi, Włoch pod opaską na cały rok 6,00 trzy miesiące z codzienną przesyłką na 4,75 trzy miesiące 1,25

Tygodniowe trzy razy 3,60 grzywien Tygodniowe trzy razy 3,60 grzywien Tygodniowe dwa razy 2,40 grzywien. Tygodniowe dwa razy 2,40 grzywien. Tygodniowe trzy razy w tydzień 1,25 grzywien. Tygodniowe dwa razy w tydzień 1,25 grzywien.

Goniec Wielkopolski.

Pojed. numer 10 fen. Najtańsze pismo codzienne dla wszystkich stanów Pojed. numer 10 fen

Dyrekcya: Zamarska ulica. Redakcya: Gorgolewska ulica.

W IMIĘ BOŻE ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ!

Wschód słońca 8, 7. Księżyca 10, 3 r. Zachód słońca 3.46. Księżyca 11.28 r.

Przedpłata ćwierćroczna 2,50 złp. = 4,50 tal. (wynosząca 80 fen. tygodniowo 25 fen.) w Austryi i złr. 90 centów srebrem. Ogłoszenia za 1 wiersz 15 fen. od miejsca drobnego, reklamy po 25 fen. — Wszystkie listy i pieniądze przysyłać należy Do Księgarni „Gońca Wielkopolskiego" w Poznaniu. Rękopisów nie zwracamy na Piekarach pod liczbą 7.

Wszystkich agentury miejscowe i zamiejscowe na nowy rok przyjmują warunki. Nr. 15 fenigów.

Zapraszamy do prenumeraty

Grudzień.

Abonament na poczcie 80 fen.
z odnoszeniem 95 fen

Ale nadsyłanie miesięczne Poznaniu miesięcznie 80 fen. 100 fenigów. tygodniowo 25 „ 35 „

Korneli Ujejski

na Wieczorku Mickiewiczowskim d. 28go t. stop br. w Radziechowie

przemówił jak niżej:

Jeszcze lat temu kilka dzieciątków, chociaż w niedoli i ucisku, żyliśmy błogo sercem i fantazyją.

Wierzyliśmy, że bez naszej winy i przyczyny rozerwano nam Ojczyznę; oczekiwaliśmy jéj zwrotu przy każdéj dziejowéj powstającéj burzy wojennéj i dla tej nadziei i przelewaliśmy naszę krew na obcych polach.

Ludy, ciemiężone przez własnych despotów, nazywały nas „rycerzami wolności"; my sami mieliśmy się za naród wybrany, pod szczególniejszą zostający Opieką Boga; zdawało się nam że dość chwycić za broń a ludy i anioły przyjdą nam z pomocą.

Natchnieni mistrze przygrywali nam na lutniach

I przeszedł złoty sen!.. Chmury nastąpił ranek dnia długiego

Zaczęli się między nami lekkomyślni, a nie chcę surowiéj ich nazywać — którzy nas już z tego snu budzących się, gwałtownie ocucić postanowili I tak nam przecierali oczy że prawie nas oślepili; tak okładali to dnia, aż w nas polska dusza zastygła A na tak przygotowanych kiedy eksterminacyjny środek staje się teraz skuteczniejszym

Zaś tu w zaborze trzecim, (To się odnosi do Galicyi P. R.) gdzie za łaską Boga, przyznano nam prawa narodowe, gdzie mogliśmy żyć, rość, w kwiat się rozwijać, w owoc dojrzewać, aby szła patryotyczna woń i pożywienie na resztę naszej ziemi, kędy srogiéj niedoli zaducha i głód, tu dzikiéj cnéj niesczęsnéj proceduzce, dotąd z ciężkiéj niemocy podnieść się nie możemy.

Wstać nam! orzeźwić się, przeżegnać się, i rzeczywistości, choćby jak straszné, śmiało zajrzeć w oczy

Prawda jest świętą, jest mocną; ona jedna daje ratunek. Bez niéj nie widzielibyśmy grożących nam niebezpieczeństw, ani szukali sposobów odparcia ich; i przyszłoby na nas zatracenie jak przychodzi niespodziana śmierć albo zło-

czyńca w nocy. Brak prawdy, to brak światła do ciemności. Precz z fałszem!

Nie kocha swego narodu, kto znając prawdy tajil ją, i widząc złe, nie chce o niém mówić Taki sług bie tylko kocha i spokojność swoję. On tylko wié, że głosiciele prawdy i poprawiacze złego. co najmniéj nie cieszą się miłością ludzką, a tego nie wié że ś'użąc prawdzie, najlepiéj służy narodowi, a dla siebie zdobywa niśmiertelnego ducha i w przyszłém życiu postawi go wysoko.

Ale jest warunek.

Żaden nizki, ubocznу cel, żadnego rodzaju złość, tylko czysta miłość Ojczyzny niech takim otwiera ogoń

I przeciw najczystszym patryotom a karcicielom złego podniosą się głosy.

Jedne lekko, bezmyślnie powtórzą znane przysłowie: „Zły ptak, który gniazdo swoje kala". Ależ oni na kalają gniazda — oni z gniazda wymiatają kał! — Nie pora nam na miecz, a ja wiem twierdzi, ani na lirę — więc niektórzy biorą się do miotieł. Między narzędziami przy utylitarnéj pracy i te swoję czynność mieć powinny. Wszakże w ciągu przygotowywania i obrabiania materyałów do odbudowy spalonego domu, trzeba także oczyścić plac z gruzów i z różnego śmiecia. Nie sarkajmy, jeśli z téj roboty kurze na nas idą. Cięższa robota, a czarniejsze są chmury, które czyszczą nam głowy i sumienia. Ale przemówią inne głosy, poważniejsze, powiedzą:

— Oto „ludzie" coraz zaciekléj idą na nas. Targają się i na naszę cześć, aby nas odsądzić od praw życia. Wypominają nam grzechy przodków, tych którzy wyrażali się z Wielkich i Szlachetnych, i w czasach, kiedy ich przodkowie gorszym byli. Jakże możemy teraz odsłaniać publicznie nasze ułomności i grzechy?

— Błogosławiona chociaż niezupełna wolność słowa i pisma, o którą walczyliśmy wspólnie z wami, daje wam możność zaglądania przez okna do naszéj chaty, w czasie kiedy pierzemy brudną naszę bieliznę. Czynność to gospodarska, i urągać nam nie potrzebujecie. Czas wam, o bracia, prać wasze brudy także! Pyszni wy i zuchwali, nie dbali brud pogańskiego samolubstwa i niesprawiedliwości dla mych i słabych porasta na rozbujałych całach waszych. Spieszcie się z oczyszczeniem, bo inaczéj w krwi, w jeziorach własnéj krwi oczyszczać się będziecie.

To powiédzmy nieprzyjaciołom naszym: grzéch z pychą razem chodzą. Pycha jest pancerszem grzéchu. I mile dla nich głaskanie, toć pochlebców zawsze czeka nagroda.

Są i tacy pochlebcy, w obozie naszym. Stoją w tym razie mi[illegible] Ludzkiéj są nawet, na [illegible] Nie [illegible] [illegible] [illegible]

kanonika księdza Jurkowskiego i licznego duchowieństwa. — Na chórze śpiewał chór „Lutni". Cała uroczystość sprawiała podniosłe wrażenie.

Minister Ziemiałkowski, przybywszy wczoraj z rana do Lwowa, przyjmował wielu osób znajomych, a między innymi także deputacyą rady miejskiej.

„Kuryer Lwowski"

otrzymał nadto następujące listy i depesze ze Lwowa.

Kraków, 11go Grudnia. Wczoraj jako pogłoskę tylko przesłałem wiadomość, iż pewne sfery tutejsze zaniepokojone zostały zamierzonym przyjazdem węgierskiej młodzieży; dziś posiadam w tej mierze szczegóły, chociaż pozytywne wiadomości. Przyjedzie Szlachtowski, inspirowany zawyrzuj przez swego adiatusa, p. Szmidta, chcąc być legalnym, telegrafował do namiestnictwa, czy wobec istniejącego przepisu, wobrażającego węgierskim młodzieńcom pasu pogranicznego przybywania tłomnego do Galicyi na odpusty i jarmarki w czasie trwania cholery, można dopuścić nie przyjazd młodzieży z Węgier.

Namiestnictwo odpowiedziało, iż sprawa jest lokalną i poleciło zarządzić co prezydent uzna za stósowne.

To rozpoczyna się doprawdy humorystyka. Spodzieni urzędnicy magistratu biegają od starostwa do policyi, od biskupa do kancelaryi uniwersyteckiej i wszędzie rozpaczliwie się domagają zadecydowania, co uczynić z groźbą w ich umysłach chmurą, nadciągającą z Węgier.

Policyja i starostwo oddają hołd konstytucyi i mówią: Zaskawa pana, porządek sobie sam. Konsystorz oznajmia, iż J. E. biskup **Dunajewski** mają odprawi na Wawelu. Kanclerzya uniwersytetu telegrafuje do Lwowa do Jego Magnificencyi rektora hr. St. Tarnowskiego, a ten odpowiada poleceniem, aby młodzież w obchodzie nie przekroczyła dozwolonych granic.

Z łamigłówki tej wydobywa prezydenta p. Szmidt za gwałt zwołują komisyję sanitarną wojskowo-cywilną, która jedna może decydować. Będą na fakt, że na posiedzeniu komisyi dr. Parański proponował dla małych przybyć **czterodniową kwarantannę.** Wniosek upadł, lecz fizykowi na barki zrzucono całą odpowiedzialność i biedny dr. Buszek wczoraj wieczorem biegał do akademików, ażeby przyzwane dla grozi miraskania **porządnie wydesinfekcyjanować.**

Oparyszy się tak o widmo cholery, kto wie czy Szyszczę natury, dziś jeszcze **telegrafowano do Paryża,** ażeby go, jeśli można z przyczyn sanitarnych zatrzymano wyjazdu.

Tymczasem młodzież akademicka otrzymała wiadomość, iż cała w czterech częściach gości węgierskich już przybędzie, telegramy ostrożności więc zawiodą.

W całem mieście z powodu monstrualnej tej niezasadności i granicznej z naiwnością bojaźni, panuje oburzenie. Takiego braku głowy w „energinym" korpusie, absolutnie nikt się nie spodziewał. (Patrz telegr. m.)

Telegr am.

Kraków, 13go. Skutkiem telegramu Szlachtowskiego, Węgrów zatrzymano w Bogumiłowicach, powrócono do domu, kilku ma przyjść jutro. Uroczystość już się nie uda. Wśród młodzieży i w całem mieście powszechne oburzenie.

(Rzecz niesłychana, aby użyć przekształcenia cholery, o której w Węgrzech dawno już nie mówią, w celu przeszkodzenia uroczystości na cześć jednego z najdzielniejszych synów tego kraju, wzbudziła samowoli magazyniera, Stefana Batorego).

W szeregu infamyj stańczykowskich jest to jedna z najnędzniejszych. Spodziewano się, że obywatele kresowskie zaprotestuje przeciw takiemu postępowaniu p. Szlachtowskiego, który w tym wypadku okazał się niczem innym jak maszynką w ręku krakowskich oligarchów. R mianowicie się na Kraków.

Z dnia 14go.

Wczoraj o godzinie 9 rano podług programu, w obecności licznie zgromadzonej z Collegium publicznem, ubogiej św. Anny, Rynkiem i ul. Grodzką na Wawel, gdzie oczekiwały cechy z sztandarami i publiczność, która przyszła na uroczystość święconą. Na czele pochodu nie szono 20 wieńców, z tych 4 węgierskie. Na Wawelu odprawił nabożeństwo ks. biskup Dunajewski. Kazanie było wspaniałe.

Po nabożeństwie udano się do grobów królewskich i tam złożono wieńce na trumnie Batorego, między tymi od akademików z Leoben i rodzicki rady powiatu przemyskiego.

Z Węgier przybyli tylko dwaj: Szilard Baloghi z Budapesztu i Kona Barna z Temeszwaru.

W niedzielę odbyło się w teatrze „Kościuszkowskim" przedstawienie, podczas którego grała muzyka wojskowa, ale pieśni węgierskich zakazano, poczem odbyła się komers w lokalu stowarzyszenia akademickiego „Zgoda", który przebieg był prawdziwie podniosły. Śpiewano pieśni polskie, węgierskie, ruskie i bułgarską „Szumi Marica". wzniesiono liczne toasty po łacinie, polsku, węgiersku i ruskim. Nadeszło mnóstwo telegramów, między tymi także od węgierskiej Izby panów. Węgrów wśród okrzyków „Hipo" odprowadzono do hotelu.

Oburzenie przeciw Szlachtowskiemu doszło do takiego stopnia, że wyprawiono mu kocią muzykę.

Najlepiej świadczy o złej woli prezydenta Krakowa, że gdy dowiedział się, iż z młodzieżą węgierską przyjechać mają synowie rodzin arystokratycznych Zichych, Andrassych, Appony'ch itd., telegrafował, że mogą przyjechać. Co to znaczy służalstwo wobec panów.

Z najpewniejszego źródła dowiadujemy się, że p. namiestnik Zalewski, zapytywany, czy należy w obec niebezpieczeństwa cholery (!) puścić Węgrów do Krakowa, odmówił się do Tasy; ten odpowiedział, że od 28 r. m. nie było ani jednego na Węgrzech wypadku cholery. Namiestnictwo zostawiło p. Szlachtowskiemu wolną rękę, to samo starostwo krakowskie! Wszelkie wobec tego uwagi są zbyteczne!

Na zawstydzenie

tych wszystkich w Prusiech i w Niemczech, którzy w Parlamentach, Sejmach lub po gazetach zarzucają Polakom, jakoby się oni po niemiecku uczyć nie chcieli, ogłaszamy wszem w obec i każdemu z osobna, że książę Adam Sapieha w wojsku galicyjskiem służył, sześć w szkołach galicyjskich więcej jak dotąd i gruntowniej uczono po niemiecku, i że komisyje sejmowe są dla wniosku tego dostne usposobione.

Prasa niemiecka całego świata chcąc nie chcąc muszą to rozgłosić i przyznać, że Polacy pragną znajomości języków, że chcą być wszechstronnie wykształconymi, ale nie chcą się dać przerobić ani na Niemców, ani na Moskali, ani nawet na Francuzów.

Nosa dano

nasamprzód gazetom petersburskim i zakazano im przedstawiać Prasy, jakoby one były wrogiemi Rosyi. Zalecono im też większe umiarkowanie w traktowaniu spraw politycznych.

Zdaje się, że sojusz prusko-moskiewski na nowo zanie nadzierzgnięty! Bacność na Austryą i Francyją...!

Nosa dano także „Kraju" i dano także mielek w urzędowym „Dzienniku Petersburskim." „Rząd moskiewski, postanowiwszy na nowo uwzględniać interesa narodowe Niemiec, musi teraz prowadzić politykę nie tylko w stronę Niemiec, że i ona wstrzymują się od wszelkiej tamtej czynności, któraby obrażała honor i interesa Rosyi, interesy opierające się na stosunkach historycznych i na **wierze prawosławnej.** — Im większe trudności, tym zuniwiejszy krok trzeba" itd. itd. Pozostaje tylko te organa urzędowym, więc trzeba to wziąść na serjoł — Moskwa wyraźnie powiada, że to jest sojusz interesów wzajemnych. Interesa te zasadzkowują się na Moskwy. Drogę odtąd, dla Niemców w Paryżu!

Chociaż więc rozum i ostrożność nakazują Prusom uzbrajać fortece i zapełniać wojsk em miasta od wschodu jak i od zachodu, to nie chcą się nikomu nie marzy o jakiejś wojnie państw moskiewskich — a jeżeli jaki marsz wojsk moskiewskich zobaczymy, to tylko do Austryi lub Francyi.

Francuzi Mołtkomu.

Gazeta „France" pisze, że to co Mołtke powiedział w Parlamencie, wygląda na formalne wypowiedzenie wojny. — „Akcezyi i Lotaryngii nigdy nie oddamy" powiedział feldmarszałek. Tegośmy się spodziewali. A że my znowu mamy pretensyą do odebrania tych prowincyi — pisze „France" — które posiadały francuzkiemi i chcą do nas wrócić — więc to jest wojna wojna nieuniknowna, dziś, jutro, przy okazyi pierwszej lepszej.

Czujemy to we Francyji od dawna, lecz nikomu ani we Francyji, ani w Niemczech nie przyszło na myśl, żeby wydobywać na jaw widmo wojny i zdawadzać ją nieuniknioną, jak to uczynił ten, który nas prowadzi i lat żwyciężył. Spodobało się blisko 20 letniemu starcowi wyciągnąć swą rękę na Francyją i wzywać nas do nowej walki. To jego rzecz.

Nasza atoli rzecz jest, podjąć rękawicę i na to wyzwanie stósownie odpowiedzieć. Gwałt odeprzemy gwałtem i bez strachu czekać będziemy na groźby, które nas w tej chwili nie straszą.

Jesteśmy gotowi, całkowicie gotowi, i nie przestaniemy tego przestrzegać, aby o tem przekonali wszystkich aktorów tej walki, tj. wszystkich obywateli francuzkich.

Nie wystarczy atoli mówić, śedmy gotowi; trzeba być gotowymi a w tej pracy ustawicznie wojskowa we Francyji nie robi tego co robić powinna. — Zakrywają zbyt lękliwie obywatelom owe źródła, jakie posiadamy, czyniąc nas małymi, jakobyśmy się bali ich groźnego podniesienia i narazić się na nowe klęski. Przegrana pod Sedanem kazała nam zapomnieć o zwycięztwie pod Jeną.

Nie brak nam rzeczywiście nawet owego guzika, o którym mówił Leboef przed wojną ostatnią Cesarzowi. — Tak jesteśmy gotowi, całkiem gotowi. Jeżeli zaeprzyjaźnie nie wierzą, niech przyjdą, a znajdą kogoś, co się z nimi rozmówi.

Grzeczność bawarsko-pruska.

Rejent bawarski wróciwszy do domu wysłał zaraz do cesarza Wilhelma serdeczny telegram. Na to mu Cesarz Wilhelm odpowiedział w te słowa:

Jakże mam Waszej ks. Mości podziękować za tak serdeczną depeszę. Mogłeś się przekonać, jak miłe powitano Twoje pojawienie się po objęciu regencyi i jak staro wspomniania

---

3

Trzęsienie ziemi
w Lizbonie.

Stryj, don Ribera jest bogatym panem, posiada mnóstwo sług i zamieszkuje wspaniały pałac. Cóż więc przeszkadzało Antoniemu, aby przyjął w służbę młodego Galegę, którego był obdarzył swem zaufaniem i miłością? Tak pozyskałby wierną duszę, którąby ma zachowała miłość do domu, w którym zaledwie mógł się spodziewać ją znaleść, i zarazem znalazłby i pomoc.

— Wiesz co, Janie, — rzekł Antoni — wezmę cię do służby. Wtedy będziesz zawsze przy mnie i nie będziesz mał trosk o utrzymanie.

— Ach Panie i Boże mój! — zawołał Jan — czy to prawda, don Antoni? Niech cię Bóg za to błogosławi! Uwalniasz mnie od strasznego kłopotu i wypełniasz gorące życzenia mego serca, żeby być ciągle w bliskości tak łaskawego pana i wypełniać jego wszystkie rozkazy i życzenia. Będę przekonanym, że wiernie jego sługa nadewnie nie znajdziesz.

— Dobrze, dobrze — odrzekł Antoni z uśmiechem. — Tego się po tobie spodziewam. Mnie się tylko trzymaj i miéj staranie o moje rzeczy!

Wtem kapitan okrętu przystąpił do Antoniego i rzekł:

— Zdaje się, że twego wyjadowania jest gotową. Będę ci towarzyszył do twego stryja, jak przyrzekłem hrabiemu Palmelli. Czy bierzesz z sobą tego Galegę? — pytał on, spraszwy Jana krzątającego się około rzeczy Antoniego.

— Przyjdem go do służby — odpowiedział Antoni, i bez dalszej rozmowy wsiedli do łódki, która obok okrętu na nich czekała. Podługo oczekującym podróżnych na brzegu stał także wysoki, chudy mężczyzna, którego powierzchowność świadczyła o zamożnem pochodzeniu, bo ważyscy mu ustępowali z drogi, chociaż on na to nie zwracał najmniejszej uwagi.

Ten przybiła do łodzi, przyglądał on do niéj i zapytał szorstko, lekkiem skinieniem głowy na brata hrabia Palmella ci ma powierzył młodzieńca nazwiskiem Antoniego Ribery?

— Kapitan nisko się pokłonił i rzekł:

— Oto jest, panie, zaszczytem miéć szczęście, osobiście ci go przedstawić!

Antoni spojrzał badawczo w ponure oblicze człowieka, w którym odgadywał swego stryja i który był podobnym do potęgo. Don Ribera, zwróciwszy się do młodzieńca, podał mu rękę na przywitanie i rzekł:

— Jestem twojim stryjem. Pójdemy!

II.

Stryj don Ribera krótko i sucho zawezwa Antoniego, aby się udał za nim, sam zaś ruszył szybko naprzód. Ani jedno słowo nie wyszło z ust jego, i Antoni nie śmiał przerwać milczenie.

Gdy stanęli na wielkim i pięknym placu, zwracając swe kroki ku bramie jednego wspaniałego pałacu, rzekł stryj: — Jesteśmy w domu. — W przedsionku wyszedł naprzeciw starzca don Ribery sługa w bogato szytem naszywanej liberyji i przyjął bo licznemi pokłonami.

— Soreibo, — rzekł Markiz — ten młody pan jest to don Antoni Ribera, mój bratanek; zaprowadź go do przeznaczonych dla niego po kojów.

To rzekszy odwrócił się na prawo i wstąpił na wysokie marmurowe wschody, nie troszcząc się wcale o Antoniego.

Starzec, który był marszałkiem domu don Ribery, pokłonił się nisko przed Antonim i rzekł:

— Proszę za mną Antoni Ribero!

Udał się naprzód po wschodach prowadzących: na lewo, otworzył piękny pokój, do którego przy tykał cały szereg innych pokojów

— Te pokoje są przeznaczone na twe mieszkanie — rzekł marszałek domu.

Jan stanął rzeczy i stał w osłupieniu.

— Galego, — odezwał się Soreibo, podając mu zapłatę, — jesteś wolnym, oddał się.

— To mój sługa, — rzekł Antoni, — i on tu pozostanie!

— Ten obszarpany Galega? — zapytał szyderczo Soreiba.

— Właśnie ten, — odrzekł Antoni stanowczo. — Idź Soreibo i postaraj się o to, aby Jan już jutro się znalazł w liberyji domu Ribery.

Starzec brała chciała zrobienia szyderczéj uwagi, ale zamilkł i mrukną tylko: — Taki sam jak jego ojciec.

Głośno zaś dodał: — Czy pan nie ma nic więcéj do rozkazania?

Krótkie — nie — położyło koniec całéj rozmowie.

Jan stał całkiem w osłupieniu i spoglądał na swego młodego pana, jakby chciał go pytać: — Czy marzę? Jednak z tym łagodnym, łaskawym Antonim, który mówisz tak rozkazująco i ostro? — Ale nie miał odwagi tego wyjawić, co się działo w jego duszy, bo to, czego był świadkiem, w niemały klopot go wprawiło.

Antoni rzucił się na miękki fotel i szlochając zakrył swe oczy rękoma.

— Takie to więc przywitanie ze strony brata mego ojca! — zawołał. — Palmelo — wykrzykną rozpaczliwie, — czemuż nie zostawiłeś mnie w Oporto, gdzie kochającem serce biły dla mnie? Tu z pewnością zmarnieję! Na co mi się przyda ten przepych bez miłości?

(Ciąg dalszy nastąpi).

wzajemnego siedmiomiesięcznego pożycia w owym tak ważnym i niezatartym czasie wojny na nowo nas połączyły. Oby tak zostało na zawsze! To serdeczne słowo, jakiej powiedział do swych poddanych w Parlamencie, padły zawsze na dobrą rolę.

Jaka wymowna depesza! Cesarz Wilhelm odświeża dni razem przebyte w obozie za wojny francuzkiej i spodziewa się, że posłowie bawarscy głosować będą na nowe wydatki wojskowe w obec nadchodzącej burzy!

Najnowsze wiadomości.

Berlin. W obec zawiązującej się coraz większej zgody między Stolicą Apostolską a rządem pruskim, nawołuje profesor i pastor Beyschlag z Halu protestantów, aby się domagano u rządu ogłoszenia religijii uwsgnielickiej za państwową, aby tym sposobem śmiertelny cios zadać Kościołowi katolickiemu, odbierając mu dotychczasową opiekę ze strony rządu pruskiego. Nie jest to nic więcej, jak rzuceny pomysł wedle myśli zgromadzenia protestanckiego w Erfurcie na katolików.

— Wedle wszystkiego, co słychać w Izbie i w gazetach, to mamy we Francyji na cały miesiąc spokoju domowego.

— W Parlamencie Niemieckim, rozprawiono o wnioskach socyalistów tej treści: żeby odtąd wolno było zakładać Stowarzyszenia robocze z uczestników każdego wieku, a następnie żeby nie wolno było wywierać na robotnika żadnego nacisku, aby go wstrzymać od zajmowania się z towarzyszami. Posłów było bardzo mało, gdyż wszystko zajęte głównie sprawami wojskowemi. Odrzucono oba wnioski do komisyi.

— Wielką niepodległością sprawił Grévy Niemcom, mianując Flourensa ministrem spraw zagranicznych. Figura to całkiem nieznana; w sprawach zagranicznych nigdy nie pracował i po prostu nicem w tym się nie odznaczył. Berlińska „Post“ dodaje, że jego nominacyą przyjęto wszędzie z zyderstwem, nie chce się bierze go w obronę, zaznacza stronniczość, że one to mimo, jeżeli dobrego ministra nie ma. Fakt że aż 528 głosów było za przyjęciem rządowi wydatków za 2 miesiące, a tylko 19 przeciw temu, bardzo Niemcom zaimponował.

Mimo to nie pytają się Niemcy o dziś, lecz pytają o to, co potem będzie, mianowicie skoro Izba zostanie rozwiązaną. Już dzisiaj się pytają czy Bon langer pójdzie z radykałami czy nie.

— O Kanibarze przychodzą tu dotąd znowu i inne wiadomości, to jest, że car go szczerze uradował za to, że nie wdał się między zagranicznością, tylko robił co mu car rozkazał.

— D. a. uczenia Księcia Arcybiskupa z pragskiego, hrabiego K. v. Schönborn, wyprawił minister oświaty p. Goeßler, w sobotę Niedzielę ii siebie wielką ucztę. Oprócz Księcia Arcybiskupa był na obiedzie: p. Puttkamer, Boetticher, dr. Friedberg i Boetticher, Sekretarze spraw zagranicznych hr. Bismarck, wielu innych dygnitarzów państwowych i członków parlamentu, posłi austryjacko-węgierski, delegat ks. Assmann itd. itd.

— Opowiadają sobie w Berlinie, że kiedy ostatni cesarzowski przyszedł do bawarskiego posła na obiad, było to dwadzieścia na szóstą i zamiast do stołu, zajęli i niespodzianie wszedł cesarz Wilhelm i także się na obiad zaprosił; zajął miejsce naprzeciw regenta a potem i następnie bardzo długo i żywo chociaż przytłumionym głosem z rejentem Luitpoldem rozmawiał.

Mówiono, cesarz Wilhelm wyszedł, aż tu z pobliskiego bawarzy z parlamentu niemieckiego przyszli, i do nich to miał książę regent swą patryotyczną przemowę.

— W Karlsruhe mianowano aresztowcę francuzkiego oficera, u którego znaleziono wiele notatek o fortecy Rastacie.

Wiedeń 13go Grudnia. Na uroczystość Batorego wysłało „Ognisko“ deputacyę do Krakowa.

Kopenhaga. Urzędowe gazety przeczą pogłoskom o pomnożeniu wojska i dodają, że chociaż jest mowa o ufortyfikowaniu fortec, to ma ono kosztować tylko 80 milionów, a nie 100, jak powiadniano i ma się tę robotę rozciągnąć na lat 7, więc nie ma mowy o przygotowaniu wojennym.

Rzym 13go Grudnia. W ostatnich dniach wydane rządowe przedsięwzięty spisywanie wszystkich rezerwistów wojskowych. Ruchy wojsk nie ustają. Przybywają tu nowe transporta.

Wiadomości pocztowe.

(Wtorek 15go Grudnia.

— **Ks. Scholter**, przeznaczony na wikaryusza do tutejszego kościoła św. Marcina, był przez kilku dniami we Wrześlyi, aby zaspokoić duchowne potrzeby tamtejszych robotników i górników narodowości polskiej, którzy Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa usilnie prosili o przysłanie kapłana Polaka.

— **Instytucyą kanoniczną** na probostwo w Mroczkach otrzymał ksiądz Smigielski, proboszcz w Kolu dotychczas pomocnicze księdzem Adamkiewiczem koadyutorycznie. Zmuszone się dotąd na kanclerstwo w Środzie księżni i pieczęcie ochronych kościołów wręczone zostały powyżej wspomnionym duchownym.

— **Dnia 16go bm.** stawali przed trzecim tutejszego sądu przysięgłych robotnik Andrzej Nowak z Poznania, posądzony o rozmaite z krzywdzeniem i blachiarz Max Węgrzyn z Kórnika, posądzony o to samo. Pierwszego, który się do winy przyznał skazał sąd na rok i 6 miesięcy, a drugiego na 4 miesiące i 15 dni.

— **W Narodzie** pod Wrześnią z świętą Mszą i uroczystem po odpuście kazaniem pożegnano w niedzielę i święto zamknięcie kościoła, wraz wyjeżdżać w porę, jego ks. proboszczem, ks. Kaminskim.

— **Od 6 bm.** dnia ks. Chrzcigłych znajdzie się w Pleszewie dom p. Kolbel, w którym sprzedaje się wszelkie gatunki najlepszych cygarów i tabaczek bardzo tanio. Wszystkie te gatunki sprzedaje się po fabrycznych cenach. Szkoda, że p. Kolbel nie ma w Gnieźnie takiego składu, bo tam nie trzeba by jechać do Pleszewa.

— **W Kujawach** w powiecie Bukowskim przy wykopywaniu studni w pewnym ogrodzie ogrodnik natrafił na pewnym czasem polskiego budynku, zanim właściciel tego gruntu zaczął z pionierami z XVII wieku, w zamku tam znajdującym i i pod murowej dnia gości. Skarb cały z kości i innych, zapewnia zamienił szanowny senator Niedzielski, prezydent w Bukowie, się którego wabrem nas się napić jako starszy mieszkowskiego dnia po pogrzebie.

— **Na dzień** Bożonarodzeniowego a Nowego Roku p. Bs. dr. Wibeczyński ogłosił się się w kościołach Hilleb ania nasta porządnie.

— **Magistrat** każe czasy chce wyraz potępienia o umieszczanie tam z tego zakładu, ogłoszenia, czyby nie sprzedali majątku na rzecz niemieckiego, komisyi kolonizacyjnej, ale chcącego ich do tego czyau przykładami.

— **W królewsku** leży Hume za Górnym Śląsku ustali jako lasaza praktyczny dr. Wasilewski Schol., młodszy z uczniów.

— **W Skorzęcie** w Wschodnich Prusach zamiadowano w krótkim czasie aż trzy banknoty.

— **Szwedzkiego** hipotecznego banku państwa 4 procentowe obligacyje z r. 1873, Najdalsze zamienia dnia 15go Stycznia 1887 r. Przy tem straci kurs, wynoszący przy wyżeszeniu około 2 procent, zabezpiecza dom i bankowy Carl Neuburger Frankfurt 13 na premię 4 talarów od 100 marek.

— **Wicher straszliwy** wyrządził w południowej Anglii wielkie spustoszenia, i skończył na niewym. deszczu. Na morzu dużo nieszczęść. Burze trwają jeszcze, najgwałtowniej w Szkocyi. Ze wszech stron donoszą o niezwykłem okrótu i poszkodowanu ludzi na lądu i na morzu.

— **Kraje polski.**

— **W** po raz drugi, komedyą Valbreguet: „Les mésaventures“ i Mme Vefour“ parsy.

— **W Sobotę** jeszcze pierwszy komedya Obt. Feuillet: „Chamillac.“

— **W Niedzielę** obrano scenicznyy: „Pan Tadeusz.“

— **Wystawa.** W przedsionku teatru polskiego wystawionym jest obraz W. Gerassa: „Powrót do Polski Kazimierza Odnowiciela (1040 r.)

— **Ma wyjść** w przyszły poniedz dwa obrazy, również W. Gerassa: „Królowa Jadwiga i Chrystus na krzyżu.“ Obrazy te wystawiono się razem z powyższym.

— **Wystawa** od Środy tj. od dnia 16go bm. podczas dnia nie będzie otwarty.

— **Można** ją zwiedzać tylko wieczorem podczas przedstawienia w teatrze — w czasie jednak każdorazowego seansu.

— **W Niedzielę,** zaś święte od godziny 12tej do 2ej po południu i podczas przedstawienia w teatrze.

— **W dniu** 16go Grudnia 1886 r. o godzinie 12tej do południa i podczas przedstawienia w teatrze.

— **Wstęp** dla dorosłych 15 fen. dla dzieci 10 fen.

Wiadomości literackie.

— **Warty** wyszedł Numer 650 i następny. Mowy sejmowe w czasie panowania Stanisława Augusta króla polskiego, od roku 1764 do 1795. (Ciąg dalszy.) — **Co się kiedy** Gdańczyk w wigilię św. Andrzeja. (Wiersz.) — **Tworzenie się** rasy. — **Kosmowa** Kasiba-ra-Nikonowem w Rosyi-Azyatyckiej. (Wiersz.) — **Dokumenta** Dubois. (Wiersz.) — **Pożar** Kalisi w XVI stuleciu. (Dalszy ciąg.)

— **Odwitaty** wyszedł Numer 572 i zawiera: Jakób Jasiński. (Ciąg dalszy.) — **Jan Kasprowicz.** Kasprowicz. — **Kasprowicz

Księgarnia Nowa Poznań ul. Jezuicka 13.

Wielebnemu Duchowieństwu niniejszem pozwalam sobie donieść, iż zawarszy stósunki z znacznejszemi firmami tak krajowemi jak z zagranicznymi, powiększyłem mój dotąd połączony z księgarnią 2289

Handel dewocyjny.

Zakupiwszy w większej ilości wielki wybór dewocyji, wymagłem na fabrykantach większy rabat, mogę zatém nie tylko taniéj takowe sprzedawać, lecz śmiało mój handel dewocyjny polecić jako najtańsze źródło w Poznaniu.

W składzie do nabożeństwa w wielkim wyborze, począwszy od 20 fen. aż do 45 marek za sztukę.

Różańce od 10, 15, 20 fen. aż do 15 marek.

Kapsułki do różańcy różnej wielkości i formie, z kobaltu, stali i argentany.

Medaliony bardzo tanie i gustowne z fabryk francuzkich i z polskiemi napisami.

Medaliony pod szkłem z piany morskiéj i szlasu, francuzkie z wyroby.

Obrazy. Wielki wybór z olorytów, niejedruków w różnych formatach i wielkościach, obrazki z koronką i bez z ramą, czarne i kolorowe. Obrazy w ramach do łóżeczek, czarnych, fotografie na szkle. Ecce homo, Matka Boska, Serce Jezusa i Maryi, owoce i owoców czue.

Szkiełka ze w arkuszach i pojedyńcze bardzo tanie.

Obrazki na kolendę bardzo tanie.

Figury i figurki z piany morskiéj gipsu, terakoty, bronzu, mikla i stósowne do takowych konsola.

Lampki przed obrazy M. Boskiéj, stojące i wiszące w kształcie serca, liry i kielicha, począwszy od 40 fen. aż do 50 mrk. za sztukę.

Krzyże z bronzu, żelazo, mikla, stojące i wiszące począwszy od 20 fen

Krzyżyki stojące i wiszące, siklowe, z perłowej masy w różnych formach i cenach począwszy od 50 fen. za sztukę.

Wyszłe od 20 m. ubezpieczmuję się tylko za gotówkę.

Przy zamówieniach większych odpowiednia rabat.

W nadziei, iż Wielmi. Duchowieństwo tak przez łaskawy odbiór, jako łaskawą przysługą w okolicy, mą księgarnią i handel dewocyjny, a przez to cel mego dążenia, aby poparty mógł szerzéj w kraj znajdować, poprzéj racz, polecam się jego łaskawym względom, pozostając z wyrazem głębokiego szacunku.

un żony

Kwaśniewski,

Księgarnia Nowa. Fr. Błażek.

Księgarnia Nowa. Poznań, ulica Jezuicka nr. 12

Fr. Zbiański,

Poznań Plac Wilhelmowski Nr. 18.

Skład i pracownia futer

poleca Szanownéj Publiczności swój bogato zaopatrzony zapas tak męzkich jak damskich futer, oraz garniturów w znacznym wyborze i przy umiarkowanych cenach. 240

Poleca się Szanownéj Publiczności jako

kuśnierz

wykonuję wszelkie roboty w zakres ten wchodzące. 2396

A. Sowiński, kuśnierz

ul. Wodna Nr. 2

przez 10 lat były pracownik w handlu A. Kutz ul. Nowa Nr. 6.

Prawiony na wystawie powszechnéj w Lwowie r. 1886

Zaokrąglony. Ihor jest w zapasie w wszystkich cukierniach, restauracyach, hotelach w handlu ch delikatesów.

Elegancke ciepłe

Fartuchy kaszemirowe

najnowszego kroju, bogato kordonkami i aksamitami garnirowane, rozsyła franko i pocztowem za cenę 4,50 mrk i 5 mrk.

Marie Löwe.

Leipzig, Blumengasse Nr 5

Młynarz,

szuka młynarza na nadwarnego młynarza, w młynie parowym lub wodnym za ordynarją. Tenże jest wyłącznie w swym zawodzie, ma żonę, lecz bezdzietny. Urzęda a miejscowe lub też na N Roke, si bo wreszcie osobiście Kwietnia Uniony 3 Skrzypinski, Słupia pod Stęszewem. poczta Scheiem.

Meblowany pokój

dla jednéj lub dwóch osób zaraz do wynajęcia. 2388

Sty Marcin 68 III p.

Kapelusze

wszelkiego rodzaju, bałgarskie kapotki, żaboty, szczypki, rękawki jakki ubrane, polecam po bardzo tanich cenach 2434

A. Mądrzyńska,

Poznań ul. Jezuicka Nr.

Obwieszczenie.

Należącą do W Pani Radzońskiéj, wieś Stęszewko pod Pobrzeziskami, zawierającą jeszcze około 600 morgów ziemi jęczmiennéj i pod koniczynę zdatnéj zamierzamy wraz z budynkami sprzedać, we **Wtorek dnia 28go bm.** w całości lub też w parcelach.

Wieś ta, na słynny dla rolnictwa, dla każdego z nabywców korzystne, nastawiony, **dzie trzeźwe** ceny kupna **na lat 10** po 5 procent na hipotece.

Nadmieniamy jeszcze, że w terminie jaki się odbędzie dnia 1-go bm., sprzedamy 5.0 morgów lekkiéj ziemi tak że pozostałych około 600 morgów jest wyłącznie dobrej gleby.

Kiedy za wspomnianych za mar kupna może zaraz po wyjęciu wspomnienia 600 morgów wraz z budynkami przed terminem obejrzeć, parcele będą krajowi, począwszy od 5 morgów w każdéj żądanéj wielkości, a sprzedaż odbywać się będzie w STĘSZEWKU u WPana Radońskiego.

Na które zapraszamy niejących chęć kupna

Louis Leibholz. Louis Bernard. Hammerstein. Nakło a. N.

UCZNIA

Wierzbicki & Spłk

2481 w Gnieźnie

Kawiarnia

Wielkie Garbary nr. 5, Ig.

[illegible] świeże chrzo-
sierki.

Prawa kawy, herbaty, cukro-
[illegible]

Cygara.

Na Gwiazdkę

[illegible] mam bogaty, assortowany

Skład cygar

od 2-30 mrk za pudełko. Jako szczególnie polecam gatunek odarów gwiazdkowe, po więcéj niż 20 sztuk, dalej cygara. Brunatne prawdziwe, cygara p. Stefana, cygara „Mariteana“ z [illegible] Cigareta, Salomonowe [illegible] Egipskie etc.

A Opitz, w Poznaniu

[illegible] Berlin 15 w Hotelu [illegible] rskim. 2478

Skład główny Prso Wilhelmowski Nr. 4

Damskie nowe futro,

[illegible] mamy, piękne najmodniejsze, jest tanio do sprzedania. 2 43

[illegible] wskazuje Expedycya Gł. [illegible]

Bez pensyji

[illegible] poszukuje [illegible] go Stycznia 1887 młodsze [illegible] wych, do pilnowania [illegible] pana, trzeźwego pochodzenia. W przeciwnym razie przyjmę [illegible] samo nego na pensyą [illegible] 30 lat, bez kraj. języka [illegible] pisania. Zgłoszenia [illegible] Mila 30, post. tel [illegible]

[illegible] Gotuje [illegible] [illegible] [illegible]

REKOM.

Wielmożna

Wanda

Młodnicka

Pani 64

Lwów

Ul. Zimorowicza 16.

II piętro.

Za recepisem

976.

Paweł 24/2 86.

(45)

Moja Kochana Kuno,

Polskim zwyczajem mało kto kładzie datę na swoich listach a już tylko dziwacy i pedanci kładą na nich swój adres. Otóż zdaniem mi że mam interes napisania listu do Jó- zefa i ani razu wydobyć z pamięci numeru domu, w któ- rym mieszka; a przeglądnąw- szy wszystkie jego listy i nawet i. p. Jadwigi, nie- mogłem tego numeru znaleźć. Wiem o nim, jest on w gło- wie, tylko że w tej chwili przypomnieć sobie niemogę, chociaż głową tłuc o ścianę. A interes mamy i pilny. Oto był Ktoś wczoraj u nas

i mówił że Dziennik mohican-
ski Kałkowa miał przedruko-
wać całą moją mowę wypo-
wiedzianą w Radicałowie. Sły-
szał o tem ale nic bliższego
nie mógł mi powiedzieć.
Wie interes tu, przez Ciebie
do Józefa: Aby był Łatwo
dowiedzieć się w jakim celu
Kałkow wydrukował tę mowę,
co ma w nagłówku tego
przedruku. Jeśli tam nowy
dowód on przedkłada, że Polacy
myślą ciągle o odbudowa-
niu Polski, to cieszę się
z tego. Ale przyszła mi
myśl chropawa, czy Dziennik
mohicański wyrwawszy z mo-

jej mowy ustępy wydające
apostazy stan moralny nasze-
go społeczeństwa, niechcąc
tem udowodnić że jesteśmy
przepici i sami zwątpiliśmy
w przyszłość naszej. W takim
razie, ufny w solidarność
patriotyczną, spodziewam się
że znajdzie się kto z nas
Lwowian, któryby chciał w je-
dnym z dzienników lwowskich
dać odprawę moskalowi
i wziąć mnie w obronę —
bo mnie samemu z ta-
kim szczwaczem walczyć
i bronić się niewypada.
Dowiedz się jak najprędzej
co o tem wszystkiem

dowiesz się, i co w drugim wypadku zrobiono lub zrobić zamierzają.

Jestem jeden interes. Czy niemożebnej dowiedzieć się w jakim stanie jest zdrowie Kazimierza Stadnickiego, Litwinka, który obecnie, jako zdymisjonowany, ma mieszkanie w pałacu Sapiehów. Mam do niego sprawę literacko-naukową, ostatniego rodzaju, czy jako to tam nazwać, a mówiono mi że stan zdrowia tego zacnego starca jest tak pogorszał na radzenie z nim literackiej komunikacyi.

Kochana Twoja cała

Klejnotka

Zapowiadam w liście prośbę
o artykuł Krasnowskiego Druko-
wany w „Kraju". Jeśli Pańska
przyzwyczajenie mi bez zapytania
rzuszy ciekawe i pożyteczne.

216

Kornel Ujejski

Pawłów 25 lutego 1886.

Ależ rozprocesowałaś się, droga Kuno, z moją poczciwą! Żwawa, energiczna z Ciebie niewiasta, co lubię. Tylko że ta raz ja, ty, wszyscy winni, tylko nie poczciwa. Wczoraj otrzymałem Twoje ostatnie listy i kartkę w właściwym czasie otrzymałem. Bałamuctwo pocztowe zdaje się od bierając listy rzucam kopertę do kosza i widzisz zostają mi data na liście, nie stemplji na kopercie. I dla tego twierdzę że list był z ostatnich dni ubiegłego miesiąca, chociaż go w pierwszych dniach tego miesiąca odebrałem. Proszę z pocztami za bardzo nie bierz się, bo wszystkie listy nierekomendowane pozostają na łasce dyskrecji i niewiadomo zwykle dowiedzieć na której sta-

cji listy giną; a oprócz tego
do pisków innych moja wy-
rządzi poczta, jeśli ma po
sobie ochotę. Dla uspokojenia
Starej, która bardzo cuda się
obrażoną z twoją kartką, do
której dołączyła epistołę od
siebie, i powtórną reklamacyą
żądającą własnoręcznego mego
podpisu, do której kuzyn dru-
gą moją epistołę dołączyła —
zmuszony byłem przeprowadzić
osobną z nią korespondencją.
Przyczem nieomieszkałem przy-
pomnieć jej otworzenie listu
w przeszłym roku
rekomendowanego. Zgromiła to
wszystko z jednej i drugiej
strony odbyło się.
Uśmiałem się z powiedzenia
Karola że na mojem miej-
scu braliby go wszyscy djabli.

Gdyby wiedział, ile razy w życiu nie brali mnie oni, a jednak dotąd nie wzięli! Dokuczali mnie ludzie w najdotkliwszy sposób, targnęli się na to, co mi po Bogu jest najdroższem, na mój honor, — i w honor nie mnie diabli brali ale ja odrzucam tyle wszystkich do diabłów. A jednak pod pokrywą dumy i pogardy zachowałem tkliwe serce a w nim niepogwałcony skarb miłości dla ludzi.

Będzie spokojniej o swoje listy i pisz odważnie.

Radzi Twoje drogie radzę

Kl. Wyspiański

P. S. Numerowanie listów jeszcze raz Ci polecam. Otej rozdartej kopercie z pieczęciami od pocztarki nic nam bo jak Ci pisałem, wszystkie koperty drę i odrzucam.

Pawłów 9 marca
1886.

Już dawno, mój szczery przyjacielu, nie pisałem do Ciebie tak — po nowemu. Ostatnie dwa moje listy były dorywcze, niepotrzebne. A i Twoje ostatnie listy, nielepsze. Jeśli już chcesz koniecznie nasladować mnie w czemś, to tylko w tem co dobre.

Ta Bismarkiada pogruchotała we mnie wiele. Stawiam w sobie nowy budynek. Szukam dla ducha nowego, odpowiedniejszego tonu. To wielka przemiana, i wprowadza człowieka w rozstrój boleśny. Wszystko wydaje mu się złem co w nim było, a oprócz tych gruzów nic innego jeszcze w sobie niema. Jakie ~~nie~~ dziwne, niesmaczne wydaje mi się ta lawina listów, która Ci przez cały rok ~~zbierywałem~~ przysyłałem. Gdybyś je przeczytała, zrobiłabyś mi wielką przyjemność. Dziwne są te listy, rozbrykane, a ich niezgoda mnie razi. Zdaje mi się że ani

Ty, ani zbliżająca się wiosna już
mnie nieprowadzą w dobry humor.
Cierpię, bo mam w sobie wiele,
a boreu dla mojego słowa znaleźć
niemogę. Piszą mi: „nie idź się,
nie gniewaj, a kochaj nas." Czy sądzą,
że w moich (projektowanych tych Polakach i gościach a
w części już napisanych, nie było dla
narodu miłości? Czy w strasznych
gromach rzucanych przez biblijnych
proroków nie było też miłości? —
Czy chciałabyś abym stał się letnią,
ostudzoną wodą? Porpieścili nasz
naród jego pocci a między nimi
i ja potrosze. Wmawiali wciąż że
jest wybranym narodem, pozorując
czyn pod szczególną opieką Boga,
przeznaczonym na nowego mesjasza
dla całej ludzkości, więc teraz po
każdej klęsce upada zupełnie na
duchu, przestaje wierzyć w Boga
i w przyszłość Polski a zniechęcenie
pogłębia. Uczniowie tych ostatnich
propagują dalej feletonową prozę
co tamci zaczęli. Prawią ciągle

o naszej wielkiej żywotności, najdrobniejsze sprawy codzienne stawiają na wysokości czynów znamienitych. Wady bal polski w Wiedniu, cóż dopiero tam w Petersburgu, jest dla niektórych wydarzeniem politycznym; gotowi twierdzić że narodem wolnym ojczyznę! A powiedz im że tak nie jest, ogłoszą cię warjatem, ledwie nie renegatem i zdrajcą. Gilles należy do takich do tych nieszczęsnych optymistów. Po moim liście, w którym wyrzucałem mu że patrzy na wszystko przez różowe okulary, przestał ze mną korespondować. Sam mi tak samo z podobnego powodu zerwał portafet. A przecie jeden i drugi ludzie wielkiej zacności i gorącego patriotyzmu. Co robić między takimi? — Sam zostanę, sam, sam z moją prawdą, może zginę przed narodem niewygłoszony, chociaż miałem w tej samotności zejść do grobu. A prawdy dla zadnych względów

niestosunku, ani jej nieprzekroju do niany Krawieckiej.... Ducha nie sprzedam!

Była chwila że prawie cieszyłem się z dekretów Bismarka; ledwie niechciałem mu podziękować za to odsłonięcie kart szulerów, którzy o naszą skórę ciągle między sobą grają. Sądziłem że te dekreta wywołają zbawienną między nami reakcyę, obudzą nas z dwudziestoletniego letargu, skupią nas, połączą, wytkną nam jeden cel wspólny w dobrym a wytrwałym działaniu. Gdzieżem! nawet w takiej jasnej sprawie jak zerwanie handlowych stosunków z niemcami, przeciwko między nimi powstały protesta przeciw dekretom Bismarka, a sami wprowadziny do naszych nędznych niejednę barkujących nam arszenderii i podniecieliśmy słabo rozkwitający przemysł krajowy — nawet taka myśl, nie nawiązująca się jako dobra i konieczna dla każdej rzetelnej robiącej gazety, trafiła na oponentów, którzy „Gazeta Narod." stała się organem.

2.) Był tam we Lwowie zjazd właścicieli i innych rolników na Zgromadzenie Rolniczo-gospodarskiego. Zdawałoby się, że jeśli kiedy to tam wtedy obywatelstwo rozmawia ze swej długoletniej praktyki; zjadą się, jak najliczniej, aby skupić się, poradzić, a przynajmniej poznać się i pożyteczyć się między sobą. Tymczasem zjazd był tak mały że przez Sapiecha zahoń" czyt swoją pospolitą mową słowa: „Widzę! To Rzeczypospolita!...." i ludzie nierozpłakał się.

Otamię pióro, zgniotę w sobie słowo — niema do kogo mówić! A nagniewam rzecz (choć mnie to nie) do siebie samego — czy to słychać na gdzieś indziej, aby ktoś, kto" rego nazywają dotąd po gazetach „wieszczem narodowym", nie miał uzyskać nakładu na swoje pisma już gotowe, tamtej na to, co w duszy jego drzemią. Zapytaj, ile sprzedano egzemplarzy wiersza „Rzeczypospolita" w ciągu lat blisko dziesięciu mniej niżli to. Kiedy o.

stoi tam w Garecie prenumeraty nasz „Smoka Wawelskiego", z którego z całym zuchwałym dochodem na rzecz pomnika dla Mickiewicza — zgodnij ile zgodziło się przedpłacicieli w ciągu kilku miesięcy — było ich 40. A tu w listach i w piśmie publicznym komplementalnie prawią: nasz „genialny", nasz „wielki" poeta narodowy!.... O! to pogorda światła, jeśli mnie nieradzi — to Pańska boska nadzieja.

Nicwiem sama, moja droga, ile mi dałaś pociechy i ulgi żyda. jw. odemnie spóźnionych z panią moich pozdrowień do mojej Jasnej. Przechodzę myślą, ciuciem, Dusią, szczęśliwe lata spędzone przy Jej łonie. Opromienia mnie to i dziś. W tej pracy przypominania trzymam mój umysł w porządku a serce w cieple. Wielkiemu to sprawia rozkosz, jeśli jakaś rozgłośny wiersz staje mi powoli w jasnej całości.

Posyłam Ci nową kupkę. A coraz
więcej przypomina ci w strzępach,
ale ja je zbieram i zbieram.
Przeglądając papiery znalazłem wiersz
napisany dla Niej do muzyki Sza-
mana, o którym wiersz zupełnie
zapomniałem. Wiersz ten znalazłem
w maszynie ułożonej na śpiew
przez Marka. Jak zechcesz, poży-
czę Ci. Oprócz tego zamówię kom-
ponuję różne melodyje i mam
zdaje się pięć. Jedną z nich
posyłam Ci, z wielkim tru-
dem spisaną. Spytaj Niewiadom-
skiego co myśli o niej — bo
na Twój sąd, mój drogi przyja-
cielu, puścić ich nie mogę i powta-
rzam za Twoją bezstronnością co
do tych moich utworów.
Jestem jednem zajmuję się z wiel-
ką przyjemnością. Siedzę myślą
w prerdzie mojego rodu. Zamie-
szkuję jednem demokratem ale mam
cześć nienaruszoną dla moich

przodków i cieszy mnie ile razy co znajdę o nich. W tym celu chciałem się skomunikować ze Stadnickim, który rego ród jednego z moim herbu, a temu lat kilkanaście mówił mi że zbierając materjały do historji swego rodu, którą pisał za mieszkał, znalazł bardzo wiele rzeczy tyczących się familii Ujejskich. To mnie się te" raz przypomniało, i dla tego proszę Cię o wiadomość, w jakim stanie zdrowia stoją p. Kazimierz. Wielkiej zachodzi to zdrowie – żal mi że dnie jego już policzone. Lubię Tobie wdzięczać wszystko co mnie żywo interesuje; a pozostaje teraz zajęcie mam myśl moimi przod." Kami, więc wyjęzyczny z ramek ręczne pozdrawiam Ci do przepatrzenia się Biskupowi Kijowskiemu X. Tomaszowi Ujejskiemu, który umarł [illegible] uważany za świę" tego, i zwłok myślano [illegible] o jego kanonizacji. O jego ojcu znalazłem (rzecz szczególna) obszerne wspomnienie

3)

w karaniu jednego ze znakomitych
karnodrzeci niedzielnich, wygłoszonego
nam w kościele S^te Sewerynów.
Posyłam Ci i ten ciekawy doku-
ment. Tak jak Ty o sobie mó-
wisz, że ja ze wszystkiem do Cie-
bie ze odrazą. To mi sprawia
po mistrzu podwójną radość a
w cierpieniu ulgę.

I jeszcze jeden posyłam „dokument".
Wiersz niemiecki do mnie, nie-
dawno temu otrzymany z Warszawy.
Wiersz nieprawdziwie od żydówki, a
przeczący w tłómaczeniach niektóre moje
poezye po pismach niemieckich.
Zgłosiła się do mnie z prośbą
o pozwolenie do dalszych tłóma-
czeń. Którami, jak pisze, mają
się zachwycać redaktorowie pism,
w których moje poezye umieszcza;
między nimi nawet Sacher-Ma-
soch, ostatnio polakożerca. Dałem
pozwolenie do wydania wszystkich
moich „Melodji biblijnych", które
przełożyć i wydać zamierza.

odwdzięczyć się za jej dokonaną
pracę i za list pełen entuzjazmu
~~dla mnie~~ a piękny po polsku
wydedykowany, posłałem jej odpis
ody do poezji. Potem otrzymałem
wiersz, który zadziwił. Przyznaję się
moja droga antiszwitko, że w tym
wierszu widzę prawdziwej poezji
a n. p. te dwie wiersze:

„Dein Sang erklingt lind wie Zephyrleis,
Und braust und brennt wie ein
Strom von Feuer"

przyznałby się mógł każdy z widzących
niemieckich poetów. Ho, komplementów w tym wierszu dla mnie
co niemiara — tylko wyrażenie
o mnie że jestem „Dichtergreis"
wcale mi się niepodobało — ale
za to mury mnie „Russja"!
Pieczołowicie tego listu bo zenda
jakaś pomyłka w Twoim rachunku.
Jak Ci wiadomo, notuję wszystkie
listy, które wysyłam. Otóż kiedy

mi doniosłaś, że mam listów 45, za-
głądnąłem dla sprawdzenia do moich
notatek i znalazłem takie też samą
ilość. Albo przecie na moją prośbę
zniszczyłaś trzy czy więcej najdroższych
listów. Więc, mój kochany rachmistrzu,
albo źle porachowałaś albo widzę-
łaś w rachunku próżne, porożne
koperty. Zrobiłeś jakiś porządek z te-
mi listami. Po co te wszystkie
koperty? Twoja piękna skrzynka
wydaje mi się jak grobowiec,
a moje listy w kopertach leżą
w niej jak w trumnach. Ja
z Twojemi listami lepiej, cieplej się
obchodzę — i żyją one dla mnie.
Więc nie w kopertach, w których listy
z trudem łatwo na rzęsiach pękają,
ja, ale jako żywe, leżą Twoje
listy wyprostowane, jeden po drugim,
jak do mnie przychodzą. W tej
formie są dla mnie jak ulubio-
na książka, do której często za-
glądam, są jednej żywej całością. W Two-
im schowku moje listy mają minę

martwych panienek.
Odsyłam Ci z podziękowaniem Emmerich.
Ostatni tom: Męczeństwo Chrystusa,
przysłałaś mi jeszcze raz w osobnem
wydaniu — ten zatrzymuję, bo go
nie kończyłam. Teka Niemcewicza czy Ci
pilno potrzebna? Znalazłam to dzieło,
ale chciałbym je jeszcze raz prze-
czytać. Za Twoje i Pierzyńskiego
trudy serdecznie Wam dziękuję. Za go-
rączkowo wiązłam tę sprawę. Wie-
cie i najgorszy mój wróg nie miał-
by mnie posądzić że jestem złym
Polakiem. Dla czego zachowujecie tyle
tak wiele ostrożności w przesyłaniu
mych listów? Moja powierzchowność czyje
się widocznie skrzywdzoną ostatnim moim
listem do niej. Chociaż kopert nie
chowam, mimo to jakiś widzę Two-
ja ręka pisane moje imię.
Zmęczony jestem — na dzisiaj dosyć.
W następnym liście odpowiem
na rzeczy pominięte w ostatnim
Twoim liście. Na Twoje: „Wszyscy
Cię kochają — i ja" — odpowiadam
Kończę: Choćby Cię nikt nie kochał
ja Cię kochać będę. Uściskuję

Classe des Telegrammes.
Rodzaj telegramów.

TELEGRAMM № .....
TELEGRAM L. .....

an — do

Wanda Młodnicka
Lwów
Zimorowicza 16

Dienstliche Zusätze.
Dopiski z urzędu.

403

Aufgenommen von .....
Odebrano z .....
auf Leitung Nr. .....
na linji l. .....
am 2 .....
dnia .....
um 12 Uhr (god.) 20 Min. (min.) Mittag (połud.)
durch .....
przez .....

Nr. L. 6

Von Radziechowa
Z

Worte 11
słow

Chiffern .....
szyfer .....

Aufgegeben am 2 188..
Nadano dnia

um 12 Uhr (god.) Min. (min.) Mittag (połud.)
o

Text. — Treść.

Wszystko Stanisław. Lwów jestem
Nikogo niewyzwatem
Kornel

Dem Boten übergeben .....
Dano posłańcowi .....

188...

Bemerkungen.

Wenn der Aufgeber die Antwort frankirt hat, so ist dem Ursprungs-Telegramme eine Anweisung auf unentgeltliche Aufgabe eines Antwort-Telegrammes beigefügt, welche vom Adressaten zum Niederschreiben des Antwort-Telegrammes zu benützen ist.

Nähere Angaben über die Behandlung telegraphischer Correspondenzen sind aus der Telegraphenordnung und Tarifzusammenstellung zu ersehen, welche bei den Telegraphenstationen zur Einsicht und zum Verkaufe aufliegen.

Bei Telegrammen, welche mittelst Hughes'schen Typen-Apparates aufgenommen sind, steht obenan in abgekürzter Form: Adressort, Aufgabsort, Nummer, Wortzahl, Tag, Stunde, Minute und Tageszeit der Aufgabe.

Die Telegraphenverwaltung leistet keinerlei Garantie für die richtige und rechtzeitige Ueberkunft der Telegramme und hat Nachtheile, welche durch Verlust, Verstümmlung oder Verspätung derselben entstehen, nicht zu vertreten.

Die Bestellung der Telegramme im Standorte der Telegraphen-Adressstation und die Weitersendung derselben mittelst Post innerhalb der Reichsgrenzen erfolgt gebührenfrei.

Die etwaigen Boten- und sonstigen Nachtragsgebühren sind auf der Adresse angegeben.

Wird eine Verstümmlung vermuthet, so kann binnen 24 Stunden die Berichtigung verlangt werden. Fällt die Verstümmlung der Telegraphenanstalt zur Last, so werden die Berichtigungstaxen über Reclamation zurückgezahlt, falls für das Ursprungs-Telegramm die Collationirung bezahlt worden ist.

Uwagi.

Jeżeli nadawca opłacił odpowiedź, doręcza się adresatowi wraz z depeszą „zlecenie", na którém odpowiedź napisaną być powinna.

Bliższych szczegółów, tyczących się postępowania z korespondencjami telegraficznemi, dowiedzieć się można z ustawy o telegrafach i z taryf, które w stacjach telegrafów są do przejrzenia i do nabycia.

Na depeszach telegrafowanych za pomocą przyrządu Hughesa, wymienia się u góry w formie skróconéj: miejsce przeznaczenia, stację podawczą, liczbę, ilość słów, dzień, godzinę, minutę i porę dnia oddania.

Zarząd telegrafów nie daje żadnego ubezpieczenia, że przesyłka depesz nastąpi właściwie i w odpowiednim czasie, i nie odpowiada za straty wynikłe z zaginięcia, z pomyłek lub spóźnienia telegramów.

Doręczenie depesz w miejscu przeznaczenia, tudzież dalsza przesyłka pocztą w obrębie monarchji, uskutecznia się bezpłatnie. Należytość dla posłańca i dopłaty, jeżeli jakie przypadają, są wyrażone poniżéj adresy.

Jeżeli kto mniema, że w depeszy zaszły pomyłki, może w przeciągu 24 godzin zażądać sprostowania. Gdy się okaże, że pomyłka nastąpiła z winy telegrafu, natenczas opłata za sprostowanie uiszczona zwróconą zostanie.

XXXXIX.

Pawłów 24 marca 1886

(49)

Wczoraj wieczorem przewieziono do spokojnej wieczności babkę Komorowską. Żyła lat 86 a Kil[ka] ka lat ostatnich już z łóżka nie wstawała. Smutno mi bardzo że jej nie[ma] dziś nie będzie. Lubiła mnie serdecznie, serdeczne i trwałe, skłonne uśmiechem na ustach i w oczach witała mnie ile razy do Niej przyjechałem. Dobrą była przez całe życie i cierpliwa. Niechorowała przed śmiercią. Przez tydzień gasła, gasła powoli i ~~ostatnie~~ w Bogu ostatnie usnęła. Śmierć łagodna ma coś dziwnie pociągającego. A że jestem dziś bardzo spokojny z siebie i „marny" (lubię ten ostatni Twój wyraz) więc z przyjemnością myślę, że może i mnie już ich nie stanie dzień zbiera. Ani się lękam ~~się~~ śmierci, ani jej pragnę. Przyjmę ją jako łaskę, o której wiem że przyjść ma. A dziękuję Bogu za spokój, jaki mi dał na resztę dni moich. Przyjdzie śmierć chciałby rzekł, powiem: I owszem. A jeśli

ni bydlić przeznaczono żyć jeszcze długo,
to chciby mnie otoczyło zupełne pust-
kowie, potrafię zapełnić serce i umysł
tym Duchem, który jest we mnie. Po-
trafię patrzeć godzinami na źdźbło
trawy i na robaczka przewijającego
się między trawą. Z dzieciństwa
przechowuję wiele katalonizmów. Szczególnie
najżywiej stoi mi w pamięci postać
Jana Chrzciciela rozciągniętego na ziemi,
patrzącego oczami nieruchomemi na gwiaz-
dy przez noc całą.

Umiem mordować wszystkiego co po
mnie tu zostaje, podczepiać się życiu,
nie abyś wszystkie moje listy popa-
lił. Wiem, że od czasu do czasu
takie marota mnie napada. Niepo-
trzebnie podniecałeś ją na razie. Wszy-
stko w tych listach szczerem jest
i prawdziwem. All is true. Ale czy
wszystko dobre? inne pytanie. Zna-
chodzę się tam koncepta, które mnie
teraz gniewają, a to tylko dla
tego że Tobie musiały być nieza-
łe. Zaś w twoich listach wszystko

zacne, piękne i wszystko nie inne. Nie
ma obawy aby nasze listy były kiedy
duchowane. Nie należemy do umysłów,
na których twórcza pamięć jawna
wieczi, chociaż dla Polski jest zapa-
dnia. A jeśli kiedy niepowołane oczy
zaciekawi się naszą korespondencją, to
cóż zobaczą? To że byliśmy
czasem jak wulkan buchający lawą,
w której znajdą się myśli i rozpalone
czułe metale, ale w niej błota nigdy
nie było — a w Tobie czuwa mowa,
jędrność złota Kobiecej i charakteru
silnej cnoty, i nie w ławie. — Ale
i w brązie Korzeniowskim jest takie
jędrności. W brązie się utrwalają męskie
charaktery. Żyjemy w nierównie mniejszym
świecie, niźli my Kobiety; walczymy
ciągle, wiążka w nas więcej ciała,
rozdrażnień żywiołów. Chodzi o to
aby pozorne sprzeczności składy się
w harmonję — i stężały. Praca to
wielka, i jeden żywot rzadko
dla niej wystarcza. Dla tego jest
nieśmiertelność dla duchów. Kiedy

mi się wtedy że jestem już katolikiem
— ale to przychodzi jakaś burza, i czuję
w sobie zaprzeczenie ducha: dowód że
łaski się nad brać nie mam. Jakaż
to męka dla mnie! Jak dziwna pu-
stka, nieznana już wtedy pełni
głosu. I wolę milczeć. Taki teraz
jestem. Do Ciebie zawsze pisać będę
ale nie tak często i krócej. I
teraz mam usprawiedliwienie mniej
niż moim przyjaciołom. Piszę do
nich i często i długo, nieczekając
na odpowiedź i nierachując kartek
wcale. A z resztą jestem w rozter-
ce: wcale listów mam 50 a
Twoich trzydzieści kilka. „Stary"
jestem, i nawet do Ciebie trudno
mi wiele pisać. Ale to przejdzie.
Jest Bóg nad nami! a moja dusza
umie w każdym upadku podnosić
się do Niego.

26 marca

Nic jestem w stanie na wszystko
odpowiadać co powinienem w ostatnich
wielu listach. Najmniej przyjemne dla
mnie to, że radzisz, jakbym miał

24/3 86 111

2)

rzad Karola. Mam w tobie to, że
przy zbliżeniu się, każdego człowieka
stawiam wysoko. Upatruję w nim
cnoty, których w nim, ach, jakie czę-
sto, niema ani śladu. Ufał przeko-
nie w moim życiu cierpienia. Tuż
Karol należy do tych wyjątkowo, na
które dotąd patrzę ze czcią nigdy
niezachwianą. Wdzięczny mu jestem
i cenię sobie wysoko jego przyjaźń
dla mnie, i życzę mu z całego
serca za nowy jej dowód, o któ-
rym mi donosisz. — Ach, jakie
mi wstrętnem powinno być to sprawą
z tą F. A mimo. 6 lat biłem
mutha niewdzięcznem jej i niesłyszą
tem o niej. Każdy ją ma opuścić
i w każdej z dzieci zostaje, przysła
do mnie z prośbą abym za nią poży-
czył 200 Jł w Towarzystwie zaliczkowem.
Mówiła, że zaciąga tam dług na
spłaty po Jł 10 miesięcznie i że
jest w możności to spełniać. Za-
płaciła jeden czy dwie raty — i skoń-
czyło się, jak zwykle mi się trafiało, że

pozwoły Bóg ja miłością zapłacić.
A że nie chciałem w miłości uczynić
tego od razu, pożyczałem 10 fl. przez
kilkanaście miesięcy z Tow. zaliczkowego.
Czy to było niedostatecznem dla
tego Lwowa, który jak najlichsze
miasteczko inne prześwietnie płatność
stwierdza?... I teraz po latach kilku
zostaję jeszcze takie echo odbijają
mi w powietrzu koło literackiem!
Co to znowu za uchwały tego koła,
które Cię oburzyły? Donoś mi o wszy-
stkiem co brzydkiem a Ciebie zbawa.
Teraz pora, abym wszystkie trucizny
wypił, które moją ojczyznę zalewają.
Ja wszystkie te jady, da Bóg, na
miód w sobie przerobię.
Aby Ci dowieść jak mi Nard jest
bliskim, powiadam aby wiedział o
moich wierszach z pupiłów wygra-
bzyde i wydał je, jeśli zechce.
Przeczytałem Twoją humoreskę.
Dobra jest i pełna humoru. Za
końcenia niespodziewane, bo dawa-
Toby się po wszystkiem że w owym

ceremonyjnym gabinecie znajdą się w komplecie oboje. W powieści należałoby rozwinąć lepiej charakter rzeźbiarza i przygotować na tę niespodziankę czytelnika — wówczas ona wydała. Ale dla czego odpuścić na bale Clary i Rusinka? Już raz pisałam, że powinnaś unikać teraz z wielkim i w całym, jasnym znaczeniu znakomitą powieścią. I Clary i Rusinka mają balowy zakrój. Gniewa mnie, że chory odpoczywa po „Na progu stawy" z miesiąc kuracyjnego.

Dwa wycinki garderobiane z podziękowaniem odsyłam. Gdybym się w najbliższą na Twój rachunek o nich.

Posyłam jeden zeszyt Revue des deux mondes, w którym znajdziesz tak piękną rzecz, że można ją na klęczkach czytać: La légende de Boudha. Revue des deux mondes, to pismo moim zdaniem najlepsze jakie obecnie. Jeśli zechcesz mogę Ci posyłać, ale

nie za bardzo długo bo nie moja
własność.
Czy otrzymałaś ℳ 2.89 wysłane
dla mnie na sprawunki a przesłane
ne Ci pocztowym? —
„Mamy jesteśmy" i kończę.
Tobie, czego sobie życzysz — kondolencji i dziecinom uściski serdeczne

Klijciu.

Posyłam Ci fotografię
mego ojca — fotografię matki
mam tylko jedną.

Przypatrz się, o ile ci daje prawdziwemu wizerunkowi Chrystusa —
Każdym rzetelnym wizerunku Drudzy kiedy
oglądał, jeśli gdzie się znajdzie,
co jest wątpliwem.
Wyraz twarzy mego ojca jest
uroczym, a był on anielskiej
dobroci.

Teresa z Szubertów

Hrabina

KOMOROWSKA

przeżywszy lat 86, opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Bogu w Piątek dnia 19go Marca 1886 r. w Pawłowie.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 22. Marca b. r. przed południem, na który stroskana rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcijan.

Pawłów d. 20. Marca 1886.

„CONCORDIA" F. Opuchlak. Z drukarni „Gaz. Narod."

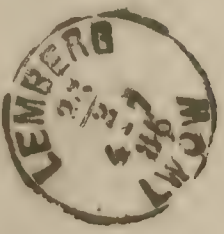

Wielmożni
Karolowie Modriccy
Lwów
Ul. Zimorowicza 16
II piętro

Pawłowo 10 kwietnia
1886.

(50)

„Przemogłam stopy po kostki", to mię poruszyło i zły jestem i gniewam się. Lekkomyślna i stopolotna nicwiarto, bodaj że na przyszłość uważniejsza na swoje zdrowie, bo jeśli jeszcze raz coś podobnego usłyszę, zaraz napiszę: Na Ciebie się gniewam. Co to za Jabłonowscy na Cetnarówce? Znam wielkiej zacności kobietę tego imienia, przyjaciółkę od serca mojej Jarnej a żonę byłego adwokata, starego i ociężawiałego. Młoda była, i chodziła z tym starcem jako Artygona. Miała Zadrę córeczkę. Co się z nimi stało? Żonić się, jeśli się dowiem. Byli młodzi, ci moi Jabłonowscy, więc bez wiosły to nie płyną z Cetnarówki.

— Cieszę się że tak [illegible] fotografia mego ojca. W porównaniu z tą dobrocią jaka zawsze jaśniała na Jego twarzy, wyraz na fotografii wydaje mi się surowym. Ty tego nie widzisz, więc biorę z tego miarę, jaki musiał być anielskim. Mam Jego portret olejny, ~~robiony~~ malowany przez Konrada Srzegla, nadzwyczaj podobny. Fotografię robił Stokl, z rozwrócenia z mojej, którą Ci posłałem. Było to w r. 1860. Miesiąc miodowy ojców w moim domu w Kubrze. Miesiąc to rozkosze i błogosławieństwo że najpiękniejszego ojca

a po Jego śmierci moja matka spędzali ostatnie swoje lata pod moją strzechą i opieką. Jednak ani ojciec ani matka nie zmarli w moim domu. Matka umarła w r. 1867 we Lwowie, gdzie Ją zawiozłem chcąc aby blisko była ratunkowi lekarzów. ~~Ojciec~~ Ale kondukt pogrzebowy poprowadziłem do Zimnej, i tam Ją blisko siebie pochowałem. Tam. Ojciec mój w kwietniu r. 1862 wyjechał w odwiedziny najpierw do matki, która mieszkała w Medyni, w domu jednego z moich braci, potem z matką do Przewórca w stryjskie, do innego brata, i tam spędził święta wielkanocne. Tam umarł nagle na porażenie serca. Miał lat 71. Wieczorem wróżąc śmierci śpiewał jeszcze przy fortepianie mój chorał; piękny miał głos i lubiał śpiewać. Najulubieńsza Jego piosenka była:

„Tyle brzóz kilka, tam brzeg wody
Jak mi wiele przypomina,
Tu spędziłem wiele mój młody
Tu żyła moja Justyna.

Telegrafem dowiódł mi brat że ojciec niebezpiecznie chory; nie żył już wtedy. Zabrałem żonę i dzieci i extrapocztą spędziłem ze Lwowa stryjskim gościńcem. Pospędzając pocztyliónów groszem, w całe rzeda godzinach byłem w Stryju. Tym samem dojechałem do Matkowa. Zapadła już noc i tu skończyły się stacje pocztowe.

Pozostawało z Radusza do Prawowica półtora mili drogi prywatnej. Stanęliśmy w Radusiu przed rodzajem pałacyku z kolumnami, z głównej oszklonej na wierzchu dachu. To była poczta, własność bogatego pocztmistrza. Chodziło o dostanie pocztowych koni na drogę prywatną. Powóźnik do pałacu pytając o pocztmistrza — nie było go w domu. Który jest? Pani pocztmistrzowa. Więc idę do niej. Młoda, ubrana, ustrojona jakby na bal, siedząca na jedwabiu z fotelów wykwintnego salonu, przyjęła mnie z pańska. Wręcz odmówiła koni na drogę prywatną. Mówię, że zapłacę ile zażąda, że jadę do ojca nieboszczyka chorego, proszę i zaklinam. „Droga zła, błoto, koni niedam" powtórzyła to tak stanowczo że zacinającej rękę tylko mi wyjść należało. Więc rozesłano ludzi po chatach za końmi, bo był piątek i u żydów dostać ich niemogłem. Upłynęła godzina jedna i druga w oczekiwaniu. Wracają posłańcy bez koni. Ci niemają, ci niechcą, inych konie daleko na pastwisku (ojciec mój umarł 24 kwietnia.) Puściłem sam do chat pobliskich — nigdzie koni. Żona i dzieci na bryczce, a ja chodzę po gorącu do rana. A chodząc zaciskam mocno pięście i rzucam klątwę na tego

pałac i na ich wdzięczności. Skoro świt wyjechałem jakimś koniem z przyjechawszy do Poczwórca zastałem ojca na katafalku. Tu kończę, bo mojej boleści opisać Ci nie potrafię. — Ale co Ty na to powiesz, że moja przeklęństwo znalazło miejsce na wadze Sprawiedliwości odwiecznej. W jakiś dziesięć lat potem wyczytałem w gazecie że prałatostwo w Kielcach, (Ten sam, bo pamiętałem jego nienawistne nazwisko) nie tylko że zbankrutowało ale zaplątało się w kryminalne procesa; a temu lat kilka przejechałem już przez Kielce widziałem ów pałac obdarty, zaniedbany, zbielałem wiecznie. Tu na tej ziemi jest jej nagroda, tu jest jej kara, tu jej spełniają się wyroki boże, aby stało się zadość Sprawiedliwości, która jest wszędzie i zawsze.

W dziesięć lat po śmierci ojca otrzymałem z Namiestnictwa pozwolenie zabrania trumny z Poczwórca, który przeszedł w obce ręce. Przywiozłem ją do Zubrzy — i tak moi rodzice spoczywają w jednym grobie obok siebie. Pokrywa go jedna wielka płyta a na niej leży

2) Kamienny sarkofag; w okół porastrzony
zarośle różne roślinki — tak zarośla nie-
zą były jak mistrz malarski — i
chciałbym aby o mnie zapomniano, byle
pamięć po Nide ~~tobie~~ mnie została.
Chciałaś odemnie wiele wytrzymać o moim
ojcu i matce. Mówię nie to, i na te-
raz dam Ci kilka rysów o ojcu. Był
bardzo pięknym za młodu. Wiele miał ar-
tystycznych popędów w sobie. Rysował do-
brze; nam dzieciom podczas obiadu ulepiał
z chleba różne zwierzęta i kwiaty różne,
a były te rzeźbki wyroby tak doskonałe
jakby żywe; orzechy nas bawiąc wy-
my łyżki do rozdru skorupek wyłuskanem
olejem na pracę i dopiero wtenczas brali
inny się do wyśmienitej zupy, kiedy przed
talerzem każdego z nas stał kwiat albo
pięć albo kwiatów róża. Znał się na architek-
turze, lubiał budować i każdemu
najniepozornemu gospodarskiemu
budynkowi umiał nadawać wygląd estety-
czny. Również jak matka lubiał ogrodzi-
two i w swoim majątku zakładał
piękne ogrody. Dobroci był wielkiej i kłó-
ny na świecie niedołęg ludzkich. Dla „pod-
nych" był prawdziwym ojcem, bronił do-
rych i miał srogość na ten cel wyhar-
cz. Zwyczajem jego było gdy jechał, podwo-

zić piesznych podróżnych. Ileż razy niebytem
jego świadkiem, jeździ jechałem z ojcem. Chwilę jak
miało być dla nas niewygodnie, zawsze dla
zmęczonego biedaka miejsca ich znaleźć mu-
siało. Flegmatycznym był mój ojciec, bardzo
spokojnego temperamentu, rzadko i wyjątkowo
nerwowy. Dziwiła go żywość u innych.
Nie pojmował jej potrzeby. [illegible], gdy byłem
już kawalerem, idąc za przykładem matki
zarzucałem mu raz od stołu w pawie pół miska,
wej i zacząłem chodzić po pokoju, mówiąc
po jednej stronie a ja po drugiej. Pod-
niósł rękę ojciec do góry i takim dopie-
rającym tonem powiedział: „No, chwała Bo-
gu, dosyć drugi już zaczyna", że matka
i ja parsknęliśmy śmiechem i przypadli
imy do ojca i obcałowali go. I odtąd
już spokojnie siedziałem przy obiedzie a nad-
to aby nie budzić we mnie pokusy takiej
siedziała. Chociaż część burzy napoleońskiej
przypadła na czas jego młodości nie służył ojciec
wojskowo. Podczas kampanii r. 1809 w Ga-
licji był już wyczekiwany do zaciągu,
kiedy zapadł na tyfus i w tej chorobie
wielkiej za mierciła. Na wyprawę moskiew-
ską nie chciał iść; w Napoleona nie wie-
rzył. Słyszałem raz takie Jego zdanie:
My powinniśmy tylko za polskiej sprawy

bić się o Polskę. Odważnym był i dobrze rolnik bronią; [w młodych latach] Kilka pojedynków odbył i zawsze wyszedł bez szwanku. Mało mówił. Cała Jego postać pełna była powagi i budziła uszanowanie. Strój polski od wielu lat codziennym był Jego ubraniem. Lubił opowiadać o dawnych czasach i ludziach a głównie o pobożności, która Go z wyjścia zawsze otaczała. Teraz ja to czynię i mam w Tobie chętnego słuchacza.

12 Kwietnia

Wczoraj był dzień śmierci mojej Janej; nie odpuściłem się do Ciebie. Po Jej śmierci spędziłem ten dzień przy Jej grobie. Na parę dni przedtem uchroniłem małe przy niem drzewko i dałem od siebie napis na jednej z płyt posadzonych pod biały krzyż marmurowy, posadziłem parę ~~krzewów~~ krzewów płaczących a wodą grobu różki; pod krzyżem umieściłem czarę z wodą święconą. Przylatywały przy mnie ptaszyska i piły z niej. Jakie mi się zachciewa często być ożywioną wodą!

Za wiele rzeczy mam Ci podziękować: za list drugi nieczytelny mamy, za Vendredi saint Pilarowa, [którego nie

wszystkie obrazy zrabiam. Godzinami mo-
ina na nie patrzeć a potem znowu
patrzeć godzinami. Obrazy ci ci po Świę-
tach. I za wiadomość o zdrowiu Sta-
dzieciego dziękuję ci. Nie mam jednak
odwagi nagabywać chorego starca, bo
rzyd dnia policzone, mówi sprawami.
Musiałby gmerać po papierach, sza-
kać przepisywania do zgłoszeń doku-
mentów, a że jest chatny, poprzestałby
to jego zdrowie. A za obicia przy-
słania mi kiedyś swoich zapisków
jakie mam ci podziękować! Teraz „mor-
ny" i martwy jestem, aniże pomarłam
ai będę świeży i jasny. Ach, jakie
jakym mógł mieć teraz życie spokoj-
ne i pogodne, gdyby nie ta Polska!
Po inne wszystkie sprawy chciałby
pobieżnie później odpowiem. Ca
teraz ściskam i całuję Twoje ręce,
Karola i dzieci serdecznie pozdrawiam

Całuję cię

Jakoś to teraz będzie u nas.
Brydan umarł a ja o tem w li-
ście niewspomniałem! Zrobiłem go i kie-
dem, Ochotni z wielkich postów umarł.
Orły i Słowiki odleciały. Teraz już tylko
wroble, szpaki i sikorki po lipie polskiej
skakać będą.

Pawłów 1 maja 1886

(37)

Majem Ci witam, to takie dnia zmartwychwstania, i życzę abyś cały mój sposób tak miało jak święta wielkanocne. A chcąc uwolnić Cię moje od rutyny ceremonii, zaraz donoszę że list Twój z d. 16 Kwiet. dotarł mnie. Cieszem się, że Cię dnia w którym nie spodziewamy na pocztę, a na dowód że listy za dwora nie zajęte mnie dochodzą, z przyjemnością robię że list Twój pisany w Wielki czwartek otrzymałem w Wielki piątek. Dzisiaj chciałem pisać do Ciebie w pogoni do Nikołajewa. Nic nie robiąc, nie miałem czasu. Taki już jestem kiedyś nie swój. Moi pradziadkowie po babce raz na pare lat odzywają się na mnie. Mam ich splecen. W takiej razie moja Pani jasna ~~była~~ bardzo była dla mnie cierpliwą. A Ty, moja droga Ulenko, jaką będziesz?..... Mam takie inną angielską chorobę, ale nie taką co wytrzeźwia nogi, — wiele grywam. To jedyna rozrywka dla ludzi splinowatych. Niby coś robią, niby coś myślą i gadają przytem nie potrzeba.

2 maja.

W Wielką sobotę ~~otrzymałem~~ otrzymałem dwa listy bardzo bolesne, moja Siostra niedawno nieszczęśliwa. Doniósł mi Gubby z Pomarańczowego o złym stanie swego zdrowia, o ogarniającem sparaliżowaniu twarzy. List dyktował. Drugi list jeszcze boleśniejszy. Umierająca wzywa mnie do Wiednia, zaklina, i liczy na mój przyjazd, a mnie pyta napróżno niemożności finansowej w tej chwili. Mam po ludziach niemało pieniędzy, a nikt nieposądzi o oddanie a ja upominać się nielubię. Pozbywszy się ciężkiego wszystkich moich długów, postanowiłem sobie nie mieć już do końca życia żadnego. Śmiało mi się po odebraniu tego listu ze z kilkowna gul, ścisnęło w sercu puściłem się spiesznie w drogę. Stan mojej duszy odbił się w tym śnie. Ta biedna umierająca, niedola jeszcze bo ledwie jej minęło lat 40, pokochała jednego z niższych mi znajomych i poruciła dla niego moją tyranię (co moi jest) ale opuściła także kilkoro dzieci. Dla tej miłości obaje wielkie ponosili ofiary. A miłość to głęboka, predestynowana, bo przez kilkanaście lat wspólnego pożycia nieprzerwała się, nieprzeciła ani przez chwilę. Szlachetni, pełni wrodzonej poczciwości, skłonni do szukania ideałów, byli jednak, co dla mnie zagadkowe,

ber żadnej wiary religijnej. Dobrali ich i
w tem. W ciężkiej ~~nocy~~ próbach po stracie
mojej Jasnej, otoczyli mnie oni na biedzie
cudowną, najczystszą. Przylgnąłem całem sercem
całem sercem do niche. A cenie mogłem
lepiej odrodzieczyć się, jeśli nie tem, aby
tym drogim darowem dać Bogu a przez
Niego zdobyć dla niche nieśmiertelność.
Bo w to wierzę że i najcnotliwszy tyl-
ko wtedy zmartwychwstanie, jeśli wiarą i
pragnieniem uderzy na wieko swojej tra-
wy. Kto w nicość wierzy, będzie jak nied.
Oboi po wyjściu moim z biedzie pisz-
nałem do niche będzie w niche wierzę
w Boga i w Ducha. I Duch mi odpowiedz,
bo idę nawrócicielem. A teraz oto pisze:
„Tobie i tylko tobie zawdzięczam że nie
wierzę bez Boga!" Wszystkie banalne wąt-
pienia, jakiemi mnie darzono w ciągu mego
życia w kąt idą przed tem słowem.
Dziś ten dr głębi mnie poruszył, i dla
tego pozdrawiam Ci go. Dziękuję ci za mnie
każdem swem żywszem wzruszeniem i
ja tak czynię. A, zdaje mi się, że nie
dyskrecji niepopełnię, wszak ~~ty~~ to ja!
i to między mnie wstania.
Odrośnie do tego com wyżej powiedział:
że kto chce nicości, będzie jak niet — za-
pytują: czy znasz głębiej o tem para-

bolę Wiktora Hugo, mało komu znane, bo tylko wypowiedziane w prywatnem kółku przyjaciół przy wyjątkowej okazji....
Jeden z jego współwygnańców na wyspie Jersey, ateusz, jak prawie wszyscy dzisiejsi rewolucjoniści we Francji, wypowiedział raz w obec Huga swoje credo: Niema Boga i nieśmiertelnego ducha niema. A Hugo to mu powiedział: Pewnego razu Dant zaczął dalej pisać swoją Boską komedyę, a napisawszy dwa wiersze odłożył pióro i odrzekł. W czasie niebytności Danta odczytał ów wiersz pierwszy: Co za chwała i szczęście dla mnie! Dant mnie stworzył i dał mnie nieśmiertelność! A drugi wiersz tak mu odrzekł: Wszystko głupstwo, wszystko idzie w zatratę i nicość — i wiecu że za mnie śladu nie zostanie. A w tem Dant powrócił — i zasiadłszy do pierwszej pracy, przeczytał dwa napisane wiersze, pomyślał nieco — i przekreślił wiersz drugi zostawiając pierwszy. — A gdy tę parabolę usłyszał ów ateusz zamyślał się głęboko, a potem porwał się za głowę i krzyknąwszy: To byłoby straszne! — wybiegł z pokoju.

4 maja.

Pytałaś — co mnie przygniotło? Nic, nic, tylko zamroczenie się w sobie. Zwykłe

w Bakin stanie zamykam się, nie lubię odzywać się. Jest to proces odbywający się między mną a Bogiem. Widzę na świecie wiele złego a mianowicie w tym narodzie, którego członkiem jestem, do którego moja dusza należy. I widzę wiele złego a mało pozytywnej; widzę wszędzie groźnego, niebłaganego Jehowę, a nie tego Boga, którego Chrystus znał i głosił. Na chwilę nie wątpię że On jest sprawiedliwym, ale rozumieć Go nie umiem. To mnie wprawdzie nie w smutek, ale w opadnięcie wszystkich sił moich. Czuję wtedy między się że kiedykolwiek że w obec Niego prochem jestem — i zapadam się w letargu. A w tym letargu rozbieram siebie i widzę się jako nic niewart, jako zły i głupi i niski. Chciałbym zmazać cały mój żywot i urodzić się na nowo. Tak tego nie da zrobić. Pokój duszy ukochanej, która mnie ożywiła. I jakby z grobu wstaję — czuję mnie świat, Kocham go, chciałbym być ożywczym duchem dla niego. Próżne marzenia! Siły moje za słabe a serce ludzkie za twarde — i kończy się na tem że

przy tytanicznych zapasach tylko mrówczej pracy dać mogą, a z niej niewidzę żadnego skutku. O! gdyby już przebyć tej klatki, w której kołata się duch mój! Czołgam się jak płaz przez życie, mając w sobie pomnie niezmierzalnych skrzydeł. Ja czuję i wiem że Bóg na innym globie da memu duchowi szerokie pole do działania.

A teraz nie troszcz się o mnie. Jestem barwnem jaskrem, grubem w sobie — ale ja się nie zakopię.

Wiesz mi się że już dawno niepewnie działam Ci że Cię kocham i że jeszcze bardzo mi drogą. Na tem kończę.

Wernyhora

(52) 43

Pawłowo 24 maja
1886.

Z listu Twego dowiedziałem się wiem przede wszystkiem, że był Twój brat, że mu dałaś Twoje pismo, że uznał je w stosunku znakomicie polepszonym, że żyć będziesz długo i wiele pracy, jeszcze, że nikt Ci kiedy mówił o mojem kochaniu, że, nakoniec, pod wpływem mojego listu masz zamiar to samo mi powiedzieć — i zapytuję: a w takim razie, to co?... To co?!... Popatrzę na Ciebie z radością, uścisnę Twoją rączkę — i grać będę dalej wiatra z całą spokojnością i rozwagą. Alboż ja nie wiem co znaczy kochania od takiego jak Ty „gronostaja"?!... Podziwiam sam siebie że będąc w kwiecie młodości umiem zawsze walczyć z tego rodzaju kochaniem z całą pilnością i czujnością jak Ty kobiety. Widocznie wszystkie cnoty

drzenia w mojej duszy! — ... tylko po-
trzebuję okazji aby się wyłonić — —
Ależ pióro! niech go święcie Sza-
tan albo nasz przymus Dinder-
Zaczekaj, wezmę nowe — piszę do
gramatyka, jak najmniej należy
używać czasowników.

Chciałbym o wszystkim mówić co po-
rządnie w swoich stosunkach liczbach,
i niewiem od czego zacząć. Zacznę
od tego że wspomniałaś raz o fa-
talnej koligacji między nami. To
mi bardzo miłe. Przez Komorowskich
mam linję teraz z Wami spowinowace-
nym. Wykładałem moją sprawę — i
tak jest istotnie, a oto uwidocznio-
ny dowód tego:

Zabielska

córka za Konstantowskim

córka za Kamieneckim

córka za Dunajewem Borkowskim

córka za Borkowskim

córka za Walentym Komorowskim

córka za Romanem Ujejskim.

[illegible]. A więc jesteśmy spowinowaceni po kądzieli — to lepsze. Mięcie nasza rodzina dojada, a jeśli u nas co jeszcze żywego, to w kądzieli. I jest jeszcze jedna koligacja między nami, ta zza Kościelna. A więc druga Kościelna. Kordula Potocka, wojewodzina bezbrzeska, niezrażająca się starością we Wiedniu i [a trzymajcie go chorta twoja babka] tam pochowana, to ta, nestorka z domu. Kadrona była ciotką mego teścia, a siostrą nieżyjącej Gertrudy, (matki Malarewiczów), pierwszej żony Juliusza Potockiego. Po wojewodzinie bezbrzeskiej znajdują się w rękopisie dwie kajety zapisane przez nią testamentem mojej żony, o której pamiętam, ta, jako o dziecku tylko co urodzonem.

Co mi przeszło o Zyblikiewiczu, zgoła mnie zajęło. Miałoby to być prawdą, że cnota ich „bardzo samotnym"? W ta[illegible] kim razie, rośnie w moich oczach. Ani stanowisko ~~pisko~~ obywatelskie, ani zaszczyty, ordery, zasoby pańskie, mające uszczęśliwiać jego duszę?... Że jest cynikiem, w to

wiecznę; że pragnie dobra dla Polski, a to
Sadzie. Chciałbym... go widzieć oczyszczonego
z tej myśli; którą daje powodzenie w ży-
ciu. I wyniszczyć nerwów, na rzecz
dyplomatycznej drabiny wydrapać się. I
miałbyś za nią cnót za samotnych? ...
Gdyby tak było! Samotność, to nietrzymi
duchów. W niej czerpią oni niezrażoną ich
siłę i jasność poglądu na świat i pra-
wy ludzkie. Zbliżkiewicz czci Ciebie wy-
soko, słucha spokojnie prawdę z ust Two-
ich — nieznajdź mu jej przy kolejnem
widzeniu. Nie jedno dobre dla kraju
może wypłynąć z tego. Chciałbym miasta
mnie nawet nieco zaniedbać dla tego
nowego ~~dzieła~~ zbliżenia się i przy-
jaźni, znioszę to bez skargi. Po Bo-
gu najdroższą mi Polska zawsze była.
Ukochałaś o tem moja Jasna, moja
święta — i nigdy nie mówiłaś: Ja
wiem, żebyś swoją miłość dla mnie
w którejś chwili, bez namysłu, dla
Polski poświęcił — ale zawsze dodawa-
łaś: I dla tego kocham Cię tak
mocno.
Swoją drogą, nieznajdziesz zjawisk
się przy naszem obiedzie. Ani dwuch

27/5 86 457

ni jak teraz przed nim piękne. Zwa-
liłem starą budowlę, splantowałem prze-
strzeń, założyłem kwiatowy ogródek
i mam teraz niczem nieskrępowany
widok na pola, na podnoszące się
w tłos zboża, na cały cmentarz,
który z swoimi kasztanami i topola-
mi wygląda jak ~~wyspa~~ wśród roz-
ległego jeziora — a dalej widnieją
chaty słowa Kryte, i aleja rozsowa
którą ja, temu lat trzydzieści kilka,
własną ręką zadrzewiłem, i co niedziel
jadywany zachód słońca, witającego
go za cmentarzem; gdy zajdzie,
w kościele kaznodzieja słowik mi wy-
śpiewuje. Siedzę wieczorem godzinami
zawsze sam, pod tem okienkiem,
i wielki spokój i błogość czuję
w duszy mojej. Szpaler róż dzieli
~~mnie~~ ogródek od pola — on głównie
dla Ciebie, abyś przez te boginy
patrzała na cmentarz.
Ale zawsze jestem „mroczny" jestem.
Lenistwo duch i myśl mi wlecze.
Jak lokomotywa w jakiejś stopie

odpowiedz.

Już prawie 10 dni a niemam nowego listu od Ciebie. Dziś go pewnie dostanę, wysyłając ten mój.

W sprawach pieniężnych jestem strasznie drażliwy. Wiem że to Bóg dziecięcego świata. Otóż wyrozumiałaś, że „koło literackie" chwilowo nie ma żadnych zobowiązań. I przypomniałam sobie że na wyjeździe w Lwowa, płacąc 4 K 6 rocznej wkładki, najwyraźniej powiedziałem Bolku że z „koła literackiego" wystąpuję. Na co on robił minę kwaśną i rzekł: A, my pana nieczynnego. Protestowałem przeciw temu przywilejowi, bo wiedziałem że „koło" żadnych honorowych, nie płacących członków nie posiada. A że to działo się temu lat cztery, więc naturalne, prędzej czy później zapomnieć mnie musieli. Jeśli zaś o mojem wystąpieniu z „koła", Bolka natychmiast nie powiedział, mogą ciążyć na mnie jakieś zobowiązania, przeciwko którym niniejszem protestuję. Proś odemnie Kochanego Karola, aby te sprawę zbadał i wyjaśnił. Ściskam pyszek Karola i Waszej Dziecinie najserdeczniej — no, a Tobie bez wzbiorów, „gronostaju", przesyłam wyrazy Tobie nienależne.

Kornel

(53) 429

Pawłów 3 czerwca
1886.

Bije wstam Ci w Twojej ka-
cie. A ci brat za to,
bo inni letorze twierdzili
że pobyt letni w górach
nie jest dla Twego zdro-
wia stosownym.
Sami jesteśmy — zabrali Do-
ba i pojechali moi do
malki w sanockie. Mam
teraz na głowie całe
domowe i polowe gospo-
darstwo. Bo pan dni
nie dowagam, mimo to
krzątam się jak mogę.

Odsyłam z podziękowaniem wszystkie książki i dokumenta. Za ostatnią przesyłkę wdzięczny Ci jestem; z zajęciem czytałem opis Krakowa przez niemca, a powiastkę Łozińskiego z prawdziwą rozkoszą. Ale Twoja Ruśinka, Twój Clary — co robią? Zaniedbany Grecka Kłamia się im.

Na dziś dyktuję tylko parę słów — istotnie jakiś chory jestem.

Dzieci Twoje całuję, matce wyrazy mego uszanowania, dzieci ściskam

Kornel

Paryż 10 czerwca
1886.

(54)

Mój drogi przyjacielu a Drogo bardzo, bardzo, bardzo, bardzo. Karałaś „nie" bawem" odegrać książki do Storożyńskiego, a ja jako postuszny galant zostaję jej tam wystawicielem. Tymczasem siedzisz we Lwowie — ale książki musiałaś mi w Storożyńskiego oddać.

O poczciwej Jerichońskiej co mi do niosłaś, rozumiałem mnie żywo. Wspomina o naszej Jasnej z wdzięczności — i żyje Ona jeszcze dla niej, w Twojej osobie. Dziwne to dziedzictwo Twoje, do którego po trochu i ja należę! Po jej śmierci kilka ostrzeżonych zgłaszały się do mnie, ale Jerichońska nie. Niemożebna nawet dowiedzieć się co się z nią stało. Jakże mi boleśnie że w tej chwili w zupełnej jestem niemożności przyczynić się do jakiej ulgi dla niej! W podobnych tylko razach żałuję niemałem że nie jestem bogatym. Mam fotografię Jasnej

z dużym formacie, najpodobniejsza ze wszystkich innych — i stała zawsze na mojej biurcie. Posyłam Ci ją z prośbą abyś kazała mi moją kartę dwie odbić; jedną chcę z pobliznem nowicjem dla siebie zatrzymać, a drugą dać odcisnąć Zofii Romanowiczównej. Ta fotografia robiona była w r. 1871, w kilka lat po pierwszym [illegible] zmartwychwstaniu [illegible] w pobycie we Włoszech. Kochanowej czystej chcę starszą, upiętą po rodzinie, na moją prośbę wdowiłą. Jaka Ona ślicznie, ja Ją świętą ——— ———

Miło mi że Gilles z tak przyjaźnią o mnie mówi. Cenię go wysoko, chociaż w zapatrywaniach na krajowe rzeczy dość rozsądki na moje przeciwnych słomy stanowiskach. On należy do tych wielkich pochlebiających narodowi, wyszarzych miast dodatnie jego sprawy do otrzymania dowodów, wiernych w przyjaźni Polsce, wielkich od morza do morza, z Gdańskiem i Odessą. O żnie stoły! żnie mój drugi! dla czego mnie odbiegłeś! Dla czego nie dał mi Bóg umrzeć w Tobie! Wrah Kochanu ojczyznę, jak nikt lepiej —

a mimo to widzę i czuję — że
cała Ruś nieodwrotnie odpada od Polski,
a resztki polskiego w niej życiodu po
bismarkowsku z całej Rusi wypędzą —
że mieszczaństwo polskiej wiary, za wielkości
jej rolnych polaków, rozpanoszy się żydki
i niemca, i zostanie tylko tu, i tu,
gdzie, da Boże, po paru wiekach coś
z niemiectwa Polski wyrośnie. Może
się mylę — ale taka jest treść moja
miłość dla matki. Że chora jest w ca-
łym swoim organizmie, że jest katowa-
na, że opuszczona jest przez dawnych przyjaciół,
że źle przez własnych lekarzy jest le-
czona, to prawda. A w kogo jej miłość
żelazna. Oto stoją najlepsi, najcudniejsi
z jej synów, i jedni z nich mówią: Nie
jej nie lubię; zostawcie nasza matkę
zdrową i potężną, tyś córką Odnowy
i siostrą Uwznioślonego, tobie w przy-
szłości panowanie nad światem. ~~Ale~~
A ja należę do tych synów, którzy
trwożą się, chwilami rozpaczają, a
ciągle wołają: Ratujcie ją, lecz-
cie, bo umrze, bo umrze! I ci i tamci
równie ją kochają — ale kto rozu-
mniej?! ~~~~

Co mi piszesz o Asnyku, mnóci mnie: Egoista, próżny i znakomy. Czy można być przy tem wszystkiem poetą? — widać że można, bo jest nim. Oczekuję prawie go niecierpliwie; będzie raz w miesiącu wspaniałe swoje poetyckiego rzemiosła. Owacje i potępienia bowiem nie mają żadnego znaczenia. Wie Żyd jeszcze mały kiedy ma o nie. A o Żydku teraz. Do Ci powiem, że on głównie przyczynił się do wypędzenia z Miasta Gillera, że on za zwrot denuncjacyjny patriotów w obec władzy rządowej i plackowe denuncjacje", za co otrzymał dziennie dwa razy cięgi, raz w mojej mowie przed wyborcami, (Ulica znasz) a drugi raz w „Świecie" nieszczęsnym. Z tem wszystkiem, nieodwołuję tego, com o nim powiedział: należy on jednak do cyklu i klocka swoich Polska — po swojemu. Ale, bądźmy ta Polska, smutna. Koszmarków i śliskich wieków, kiedy teraz i Żydków do ~~Żydzyła~~ jej znów ciągnąć należy, a na groby Dobrzańskich należy nam obywatelskie nieść i składać wieńce. Przysłanie Wam obojgu cudze pozdrowienie — a Tobie, Ewuno, moja droga dziecko, składam serdeczne ojcowskie pocałowanie na Twojej głowie mojej cnoty — to wchodzi.

Kornel

PAWŁÓW.

13/6 86.
449

Posyłam Państwu na werandę do Sto-
rożki dwa składane siedzonkowe fo-
tele, które dla praktyczności i wygody
wypróbowałem. Robota to pawłowska
domorodego chłopa. Siadajcie przez
resztę lata na tych fotelach zdrowi
i weseli i wspominajcie czasem
o Waszym przyjacielu, czy tu, czy
gdzieindziej już znajdować się będzie.

Wszystkiego

Pawłów 23 czerwca
1886.

Bardzo dni jasny dla mnie dziś
bo to dzień Twego święta — a
i moi z Bożem wzrosły powo-
dzili. Toż wszystkie myśly ze mną
już odeszły. I czegoż mam Ci
biedz życzyć?... Co zamarzyć nie
ma w stanie, czego zapragnąć
nie ma napełni — a że tyl-
ko dobrego i pięknego chcesz
i pragniesz, więc będzie dobrze
Tobie, i dalekim przestrzeniom
w okolo Ciebie. I dobrze, że
od Ciebie wiele światła z pię-
kności Twej duszy a wiele
ciepła z jej dobroci — niech
te kręgi szerzą się dalej i
coraz dalej.
Za wszystkie przysłane foto-
grafie dziękuję Ci serdecznie.

Tę widzisz, na której świecę moje
słońce a obok niego Ty, moja
gwiazda, dana mi na zachód
mego życia, tę fotografię za-
trzymam jeszcze przez jakiś czas
w sobie. Znana mi była, a
odsłania nieoczekiwane przypomnia-
nia. Te ich słodkie wspomnienia
mi. Nowe fotografie twoich
dzieci nikt mi bardzo, a
twego Adasia, wyglądającego
jak mały dzielny powstaniec,
podziwiam. Anim się spodziew-
wał że on już tak wyro-
śnięty. Co mi piszesz o jego
charakterze, maluje się na
jego twarzy. Dowiedzieć się jak
najwięcej wszystkiego jemu po-
dobnych, a jeżeli i po innych
gwiazdach takie się wyrabiają,

to będzie Polska przedtej, niżli się spodziewasz.

Zgadzasz się co do tego, że Polska, mam takie odrodzone i inne zwycięstwa, o których Ci powiem w liście następnym.

Dziś tylko tyle że syn mój Barry prawie że cały majątek Kawo zrujnował a dni jego życia policzone. Miałam tego widzenia oddawna i wiedziałam że jest przeklętem i przeklinającem.

Cierpię, jakoś cierpię, zawsze tak żywo i młodo, że znajduję stałe cierpienia niezbędnego dla mnie tego jego przyczyna.

Pisałaś mi jak parę razy że dawniej „płacisz" za moją przyjaźnię i cukier na jakiś

„zbawcę" słowo odemnie. Co ja mam zrobić?? ... Szczerze, z głębi duszy mu przebaczyłem, skoczyłbym za nim w ogień gdyby go przynajmniej ratować. Wszystko potrafię, na koniec ofiarę moje serce wzbudzi ich — tylko niczego udawać niepotrafię. Czy w liście, czy przy rozmowie mieszałby on odemnie konieczne że z tem bezbrzeżnem zaufaniem i jakiem byłem dla niego, już być, chciałbym chciał, nieumiałbym.

Jeśli teraz mniej często i krócej piszę do Ciebie, to wiedz przynajmniej że oprócz do Ciebie, żadnych do nikogo obecnie listów niepiszę. Uznawaniu ich od „bliskiej korespondencji", o której wspominasz. Oprócz jest konieczna potrzeba, niczyjego i byle ich zbyć piszę. Tym sposobem robię sobie nowych nieprzyjaciół — ale ja już taki. Serdecznie przesyłam Wam obojgu wyrazy i powodzenia — no, a Ty wiesz przecie że Ciebie specjalnie kocham

Wasyl

Kopia

Pawłów, 1 lipca 1886.

(57)

Droga Pani i siostro moja,

Byłem chory i dotąd zdrów nie jestem, inaczej byłbym wcześniej odezwał się do Ciebie. Biedny Ludwik dowiedziawszy się o cierpieniach jakie przebywasz, a które z nadludzką cierpliwością znosić umiesz. Duch jest w Tobie silny i wierzący, który daje Ci tę cierpliwość. Lekarstwem nie mogę nazwać. I ci co leczą ciało, i ci co leczą duszę, nic im dać nie mogą — ale mogą pomagać, ożywić, podnieść tę siłę, która w nich jest, jeśli ich znajduje. W Tobie, w Twojej duszy jest ta siła wielka; i nie potrzebują jej podnosić — dać mogę jej dać kierunek.

Modliłem się gorąco i prosiłem Boga aby mi w tem pomódz i dał zdolność skutecznego wypowiedzenia tego, co dla Twojego dobra mówię.

Wiem wierzysz w Chrystusa, wierzysz

w zbawieniu Jego nauki, wierząc że
ona odrodzi świat, dała ludzkości
o niebo opartą drabinę, po której nie
błąd i duch pojedynczego człowieka
i cała ludzkość wspinać się mogą do
Boga dzięki „Królestwu bożego".
Bóg Chrystus, miał zjawić się na ziemi
w duchu, uwolnionym powłoki
materii po różnych globach i żyć w tych
powłokach, grzeszyć w nich, cierpieć
w nich, umierać w nich wreszcie
aby, aż stanął zupełnie czysty jako
jeden ze Synów bożych. I jako jeden
z nich powstany wstał przed Bogiem
swego Ojca na ten nasz świat aby
go zbawić. Spełnił swoją posłannictwo
zmartwychwstał, wniebowstąpił, aby
zbawiać ludzkość na innych globach.
Takich synów bożych jest mnóstwo
dla pełnienia posługi bożej na
globach, których niema liczby.
Odchodząc z pomiędzy nas zostawił
Jezus widomej pamiątki po sobie.
Jest nam widomą Komunią za sobą:
„Czyńcie to dla pamiątki mojej."
Spowiedź jest sprawą wielką.
Dusza ludzka potrzebuje od czasu

do czasu pobycia na ciężarze nie-
ukojonych trosk, nierozwiązanych walk,
gnębiących ją grzechów. Spowiadano
się wówczas wielkie Chrześcijanie,
słowa publicznie, między swoimi,
między braćmi współczującymi, nie-
boją potępienia i prześmiewiska. Nie-
moralność i obłuda dzisiejszego du-
chowieństwa odwodzi wiele wie-
rzących w potrzebę i świętość aktu
spowiedzi od jego spełnienia. Wbra-
ku tego, wierzący się często z bo-
ni i głębi swojego serca przed
sobą, którym mówiąmy za godzien
zaufania, za najbliższych nam
sercem i duchem. Wtedy nam
zwykle odpłacają ci nasi najlepsi
przyjaciele, ci sami spowiedzicy.
Sąd jednak chwile tak bardzo dla
nas uroczyste, ja pomimo niechęci,
niemal wstrętu dla dzisiejszych
Księży, przystępujemy do spowiedzi,
bez myśli przed kim klękamy,
byle spełnić akt ważny, nam
konieczny, akt skruchy, pokory —
byle uświęcić żądanie, prawie prośbę

rannego Zbawiciela: Czyńcie to na pamiątkę mojej.

Kto radzi, niech daje przykład ze siebie. I dla tego wspomnę tu muszę, że w ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat spowiadałem się dwa razy. Raz w r. 1860, kiedym zamierzał pisać „Listy z pod Lwowa" wzbraniając się na grzechy innych; drugi raz w Zuchwyle, gdzie lekarz wnętrzności Uzorniński, aby siebie rozpromieniowanego nieuleczalnym paciorkowcem oczyścić tym aktem w obec śmierci najczystszego z pola, Kozio. A abym miał możność w najczystszej chwili mego życia, abym mógł w chwili zbliżającej się śmierci przystąpić do spowiedzi i spełnić pamiątkę Chrystusową, gorąco o to proszę Boga.

Cierpisz, droga siostro moja, przebywasz, jak mi pisze Ludwik, męki niezbyczajne. Po nad opium i morfinę dla uśmierzenia twych boleści jest środek skuteczniejszy. Pomódl się do Matki boleści. Do tej matki, którą nasi ojcowie ogłosili Królową Polski, do tej matki, przed którą nieraz modlę się Twoja matka.

2) Czcę Ją, wielbię, mam Ją za opiekunkę i patronkę całego naszego globu; matkę Tego, który świat nas zbawił, która Tego naszego Zbawiciela nosiła na swoich rękach, która w macierzyńskich bolach porodziła Go, karmiła Go swoją piersią, zaprowadziła Jego boską misję przez świat, ale potem, a głównie pod Jego krzyżem, oparła wielką wiarę chrześcijańską swoją niewiarę — i tam matka potwierdziła się ze Synem swoim — i jak On potem w niebowstąpiła.

Może to odemnie nie spodziewanem wyda się Tobie. Więc wiedz, że oprócz „Ojcze nasz", takie „Zdrowaś Maryja" modlę się zawsze. I powiedz że z osobistych wspomnień ku ci umiłowanemu, niestety bardzo kochanego przyjaciela, który potem zawiódł mnie w przyjaźni; był niedowiarkiem i kiedyś mu raz mówił o mojej synowskiej czci do Matki Chrystusa, za czym mnie jako wolnomyślnego, zadrwił się. A ja mu na to: Twojej matki nie znałem

a oczy jej, bo twoja była matka.

Cierpisz, moja biedna droga siostro. Przypomnij sobie swoje bolesne porodowe gdy miałaś zostać matką; były one straszne, a jednak jaśniałaś wyjąc ze dnia życia istocie kochanej. Jeśli Twoje myśli (co uchowaj Boże) mają być miarkowanemi Krzyża Twego życia, to Krzyż ów jaśniejącem wieńcu na czole rodzin się na nowo.

Zastrzegłaś się w swoim liście że z Bogiem ale bez kłótni chcesz u mierzyć. Jeśli rzeczesz wtedy mojej rady, to wiem że spowiedź będzie dla Ciebie wielką ofiarą. Otóż wtedy mnie chodzi o tę ofiarę. Czem ona dla nas cięższą, tem miłosza staje się Bogu, jeśli ją pełnimy jako znak naszej miłości dla Niego.
I to jeszcze Ci powiem. Moja Pani jasna, Pana mi w najcięższych próbach mego życia na siłę i otuchę mego ducha, była bardzo religijną. Modliła się, chodziła często do Kościoła, chowała, niechcąc zapuścić się miłości dla mnie, spowiadała się niemogła.

Przed śmiercią wyspowiadała się, bez
żadnej spowiedzi niezamazała Jej wiecznego
zbawienia dla mnie. Ostatnie Jej sło-
wa do mnie były: Kocham cię;
Kończącą ręką pisała mi wyrazy
najżywszej miłości.

Bóg z Tobą, droga, ukochana siostro
moja. W płomieniu wiary
i miłości dla Ciebie ten list
piszę — jasnemi Jej łzami go kro-
pię; niech Ci one obleją bło-
giem spokojem i jasnością.

Do widzenia!

K. M.

Warszawa 8 lipca 1886.

(52) 162

Niepokoisz mnie, mój drogi przyjacielu, pomyślnemi na pozór wiadomościami o stanie zdrowia mego syna, bo ja w tobie cenię i wiem znaczej — wrażliwą na wszystkie troski, Tobie i Karolowi z głębi duszy współczuję. Ojciec Kordjan skazany jest na śmierć powolną. Widział go we Lwowie niedawny mój syn: skóra i kość na nim. Nerwowa ta choroba, trwająca od wielu lat, skończyć się musi konsumpcją. Jeżeli tak, to on był architektem swojego losu. Wszystko u niego do niego — i wszystko z nadmiaru. Ożenił się z miłości i bogato; wspólna ich majątki wynosiły blisko dwa kroć. Wiesz żonę niestety a kochającą go namiętnie; sam tak kochał, a ta miłość tak zapełniła jego serce że już w niem, oprócz na siebie miłość dla siebie, na nic innego miejsca znaleźć nie umiał. Skąpym będąc z natury nikomu dobrego nie zrobił — i w ciągu 13 lat rozlała się ich piękna fortuna. Nerwowy, wrażliwy od młodzieńca wziął sobie za zasadę w życiu, o nic się nie troskać, a unikać, usuwać się od najmniejszej przykrości. Więc radcy

rozmowach radzili majątkiem, a on w do-
mu zabawiał ich frantami. W maini-
tych sprawach zdawał wszystko na nie-
działkę, niedoświadczoną a mocno zaro-
białą żonę. Ta, komu będzie lat coraz,
chcąc przykupnem zokrągleć swój wtasny
majątek w Stryjskiem, gdzie mieszkali, maja-
tek w lichej położony ziemi — sprzedała
żydowi za bezcen część Parafowa z dziećmi do
skonała, dziedzictwo mego syna, aby w za-
mian przepłacić nowy, lichy nabytek.
Czynili to w sekrecie przedemną; nieko-
radzili się nikogo, a nawet pomimo prze-
cie radzie rozumnego i poczciwego mego
adwokata — i stracili prawie wszystko.
Zawiktali się tak, że dziś przed zupełną
ruiną żadna jej rada ich nieuchroni.
I niema nawet z kim mówić, bo ko-
dzian chowają na nerwy i o niczem nie
chcą wiedzieć, Zaprosiliśmy go serdecznie
z Rowalicem aby po odbytej kuracji we
Lwowie przyjechał do nas na dłuższy,
spokojny pobyt. — Pojechał ze swoim sty-
jan na Podole nas unikając, chociaż
zapowiedzieliśmy że ze względu na jego
zdrowie o jego sprawach mówić nie
będziemy. A żona jego stała się dla nas
by zawiniony a nie poddany skutku;
stał i niechętnem dla mnie, bo z obowiązku

ojcowskiego wytykałem im przy rozmaitych okazjach w oczy zawinili; i takaż dla Konika to, mu coś z rachunków drukarni zostali — a taka jest reguła u pyszałków polaków, u nas przeważnie, że pożyczaj komu, bo utracisz przyjaciela, zrób komu dobre, to masz, co najmniej, niechętnego dla siebie, bo pycha cudzą wdzięczność uniesć nie potrafi.

Więc z tego gniazda mojego syna, z tego pięknego budynku, który mógł roić na służbę Boga i narodu, zostały gruzy, same gruzy. A na nich, żyjące czy nie żyjące, modłwe ciało mego syna — i troje sierot chowanych na dziko przez matkę, która oprócz nadpitek pieszczot innego obowiązku dla nich nie rozumie. Tych dzieci mi żal, krwawo mi żal. Dobre i dobra z natury, mogłyby z bezmajątku wyrość na pożytecznych ludzi, gdy przy takiej matce żyło ojcec umie tylko na nerwy chorować, co z nich będzie?!..... Ot, Boga i Matki Najświętsza wzywam na ich opiekunów — i tem się ratuję.

A kiedy już tyle smutnego naopowiadałem Ci o moim starszym synie, to dla ulgi mnie i Tobie powiem

choć krótko o moim drugim synie.
2 twarzy ilicznej jak anioł – zdrów i
silny. Spokojny, flegmatyczny jak mój
ojciec. Nerwów prawie żadnych nie ma,
a na serce cudne i szlachetne. Bardzo
wiele zdrowego, prostego rozumu z lek
kim odcieniem satyryczno-realistycznym, ale
gdzie można i gdzie trzeba, pochopny
do pięknych wzruszeń idealnych. Wy-
trwały w pracy, niezmęczony; każde
niepowodzenia przyjmujący ze spokojem,
z tem poczuciem własnej siły, że co
zachwiane, da się wzmocnić, co zru-
cone, da się na nowo postawić. Sza-
chetny w każdym kroku, według mnie
ideał dobrocznny, wzorowy syn, mąż
i ojciec. Matkę kochał i mnie ko-
cha, chociaż patrzał na rozdział
między nami. Żonę poczciwą, za-
cną, przepadającą za nim, pieści
dorabia, głęboko kocha, ale do ni-
czem nie mognie się co mówi za
niezrównanem i nieistotowanem –
bo trochę galicyjska hrabianka jak
moja kochana Zosia, ale jedna
z najlepszych kobiet jakie znałem.

8/17 86

2) ko, a dodlicego Oba, ktoby niekochał, ktoby za nim nieprzepadał, a mój Romcio umie pogodzić najżyczniej ni„ żoś dla jedynego dziecka z obowiąz„ kami prawdziwego ojca. Rąka pisarz„ ska a silna, stanowczą, prowadzi wychowanie dziecka. Prytem Romcio spełnia gorliwie obowiązki obywatel„ skie. Jest członkiem rady powiatowej i członkiem innych, municipalnego okrę„ gu, komitetów. Dzisiaj ma z miasta, bardzo niewiele biorąc posag za żoną. Była krótka chwila za sprzeciwia„ łem się małżeństwu, za rozga„ dzam na to, że moja żona, przy nieogędnej administracji, znacznie zadłużyła swój majątek, a pomoc posagowa ziemiańskiego ma syna zda„ niem się Romcia. A teraz widzę za Romcio daje sobie radę z pracą, oszczędnością, rozwagą. Mówię Ci, że mój Romcio, to dla mnie idcał, na dzisiejsze czasy * pola„ ka. A gdyby przyszła starościna

chwila wybawienia ojczyzny, to nie wątp, że mój syn potrafiłby złożyć siebie i wszystko co ma na jej ołtarzu.

Powiedz mi, jak to się dzieje że z jednego drzewa krzyż i topola. Jurkowowa obydwóch synów kochałam, jednak myśli i zasady kładłam im do serca i głowy — a jacy różni od siebie! —

Ale — dla czego Ty wówczas przedemną tajisz?? — Co złego w Twojem zdrowiu że potrzebujesz częstych odwiedzin doktora? Pisz, że zdrowa, że pobyt w górach nic Ci nieszkodzi, a według rady Twego brata, doktor do Ciebie albo Ty do doktora chodzin? — Nie żal mi nic bo moja troskliwa o Ciebie

fantazja gorsza od kobiecej rze-
czywistości.
Biedna Maryja, dla której ja
modlitwę, żyje jeszcze. Pilat
nie on za zerwaną ze mną, z na-
dzieją na mylną wieść, z powodu
podobieństwa pisma na kopercie,
jakoby przyszedł list odemnie —
i prosił abym napisał do niej.
Ale z nią, wiem gorzej — i bardzo
ciężkie na sumienie.
Posyłam ci kopię mego listu. Po-
syłam ją dla tego, że w tym
liście znajdzie się wyjaśnienie
mojej wiary religijnej, której od-
mówić nie mogę, nie mam
podawać ci w moich listach.
Jak widzisz, nie odstępuję od
Kościoła katolickiego, tylko go
trochę inaczej pojmuję. Ducha
szukam — skostniałej formy
nienawidzę. Kwestia boskości Chry-

Chrystusa jest najważniejszą. Pomiędzy pojęciem Boga i Chrystusa. Moim zdaniem odpowiednim byłoby to Ubóstwienie, w czasach kiedy nasz globus uważano za globus jedyny, dla którego stworzył Bóg ofiarę i krzyż. A zresztą jestem z krwi arjańskiem, jakimi byli przodkowie moi. Czy zauważałaś kiedy nasz medal familijny, który noszę pod kamizelką od zegarka. Jest on, według wzoru z r. 1573. – przedstawia Chrystusa w prostej wypukłej rzeźbie, godnej czasów Benvenuta, a na drugiej stronie medalu stoi napis familijny: Jezusie, módl się za nami jako jedyny nasz pośredniku. Ten medal dany mi z błogosławieństwem od ojca noszę na piersiach. Zgubiłem go raz w Zubrzy na polu. Odszukałem go cudownie na polu

8/7 86 1.69

3/ drożynce. Wiozę go potem nosiłam na łonie, przy regaśnie. I zro-
wa w Pawłowie, po przetorcie
ię ogniwa, zgubiłam go w ogro-
dzie. Później cudownie odszukał
go mój syn, w trawie. Teraz
powrócił już do matki, odpowie-
dniej (kwalifikacji), i z błogosła-
wieństwem oddaję go mojemu
synowi.
Odzywaję mi zdrowia, po dobro-
dziu zdrowia — i kochaj mię.

Kochaj

Serdeczne wyrazy rozyskania.

P.S. Odbieraj ten list z bło-
gosławieństwem, w nadziei że już
sam jesteś — a powinnaś
byłaś dnieścić mi kiedy wy-
jeżdżam — niedobra!

Pawłowo 21. lipca
1886.

(59)

Od miesiąca mamy wiele gości, a
był jeden tydzień, w którym aż
kipiało. Dwanaście tódeł zwoło
ciły z nami na Kanadach Długu
w Tygrysach. Przekonują nie ten
mi zupełnie niezdatny do świata.
Banalna rozmowa nuży mnie i
niemiłem jej podtrzymywać. Bo
ści nigdy nie byłem światowcem,
z wyjątkiem mnie parę lat mo-
jde Kawalerskich. A teraz, kiedy
jak ślimak schował rogi i za-
mruczał na sobie, tem mi
trudniej wyciągać się ze skorupy.
Zawsze byłem na pół dzikiem,
z innego jakiegoś świata, i to
psuło mi nieckę życia. W pisa-
niu, jak widzisz, na świętym ra-
ie będzie bardzo ożywiony pisa-
tniałam nagle i to w kadrylu
z piątką i rozbawiona pisaniem.
Co panu?.... — Myślę, że za lat

Kilkadziesiąt wrzucę jak tu je-
steśmy zgromadzeni, i pani i ja,
będziemy jej pod nienia, będzie-
my leżeć w trumnach. Mogłaś
sobie wyobrazić zachwycenia nas
i miną mojej konsorki.

Zaglądam do Kilku Twoich orto-
dnich listów, do tych niemy-
crespanych tematów, które umiesz
tak żywo i zachęcająco pomy-
ślać — i chwytam z nich, po-
trzebując rozweselenia, rzeź nij-
weselszą. Leonardowicz znowu
umiera! Znowu płaczę nad
sobą w listach do dyskretnego
przyjaciela i zwierzam mu przed
nim z romansowych ambarasów
z Kobietami! Dyskretny przyja-
ciel Tobie to zwierzam, Ty mnie
to zwierzasz, a ja zwierzę się
przed Tobą z zabawnego przy-

powinienem. W r. 1871 wyjechaliśmy wygodne i bezpieczne gniazdko dla mojej chorej świętości w śliskiej miejscinie nad brzegiem morza, naszym do Rzymu i Neapolu. We Florencji przed wyjazdem domów Dantego i Michała-Anioła szukałem najprzód domu, w którym mieszkał Leonardowicz. Kupiłem mu je na rynku jakby brat oddawna tęskniony. Uściskał się także. Nagle spoważniał. Zaczął mówić o żonie, którą ubrałem, o swojem sierocińcu, o życiu swojem ascetycznem, i dodał: od śmierci mojej żony, ~~od~~ lat dziesięciu, żyję w czystości. Jest we mnie djabełek, niewinny djabełek, (a musi być niewinny, bicdy i ty przyznasz się rozpaczliwie), który kazał mi zaśmiać się wesoło. Alem

go zbeształ aby cicho siedział. A sam patrzałem na Leonkowicza jak na świętego. I zaniepokoił mnie ten człowiek. I czułem się nisko w obec niego..... A potem, po wielu latach, dowiaduje się że on na starość korumpuje pokojówki, i znowu żeni się z kobiétkami! Cóż u diabła — zapóźno w tym starym piecu zaczyna się palić! Wszystko ma swój czas — jak Salomon powiedział. Mio caro, lascia le donne e studia la matematica.

Mia carissima, pozwól mi na ten dziś chociaż. Rozmyśliłem się i chciałbym tutaj zostać. A mam za potem smutno-poważne tematy dla Ciebie. Dziś niech ten wiatr idzie. Jakie Twoje zdrowie? Czy pijesz żelazo?

Ręce Twoje całuję.

Wszystkim serdeczne wyrazy Kornel
i powitanie.

Mama mi odpisała — list mój niekulturalny. Ale Twoje zdrowie, że tutaj zwyciężyło.

Pawłowo 21 sierp. 1886.

(60)

Od kiedy ludzie zaczęli zwracać się myślą do Stwórcy swego, od kiedy tego pojęcia nabrali w słowa — ai do skończenia wieków nikt, nigdy, nigdzie nie wydał i nie wyda nic głębszego, nic treściwszego jak modlitwa Pańska. I jest w niej cudowności mowy niebieskiej, która na sobie żaden doświadczyłem. Niedzielę zwykrzaj modlić się tylko wtedy, kiedy mi dusza czymś rozgrzewała się do ojca, a podczas jej martwoty, jej oschłości zwykle zagrzebywałem się w milczeniu, bedzie cichym przed Bogiem skarżąc się jękiem. Tak stoi przed nim nieraz biedny Długo. „Plus l'âme est vaste, plus le vide est grand" — i ta próżnia, ta nuda, przykry nastrój (była) dla mnie męką. Żadna boleść niemoże z nią iść w porównanie. Boleść jest życiem, martwota śmiercią jest. Umrzeć w martwocie duszy przytomnym będąc, to skazać ją na nicość. Z boleści wielkiej przechodzi się w martwotę, jeżeli w stanie boleści nieustannie ~~się~~ chce się żyć dla Boga. I nicością dla tego zmar. świecie umarłemu jest ta niższy stopień

boleścią; trzeba tego łzy odrobinę. Łzami z widokiem; rozpaczną boleścią przechodzącym w stan zmartwienia. Tak było po śmierci mojej Żony, tak teraz kiedy śmierć Polski stawała mi przed oczy.

Jest na to zmartwienie dla wszystkich ratunek. Martwy jesteś i utywny. Skarżyła siły woli ugnij kolana i zostań na nich. Nauczyła cię matka pacierza, przypomnij go sobie. I martwej pamięci przejdą jego słowa na martwe usta twoje. Powtórz je raz i drugi mechanicznie, bezmyślnie. Czyń to, chociby z wysiłkiem, parę razy co dnia — za parę dni będzie ci mówić ta modlitwę bez wysiłku (a bezwiednie;) tak jak wciągasz powietrze w płuca twoje. W nocy będzie ci łatwo, spać nie możesz — odmów ojcze nasz i zaśniesz. Po tygodniu zakwitnie myśl w pustej głowie twojej; na rozmyślanie nie będzie ciepło. Teraz rozważaj, staraj się zgłębiać to co mówisz — i pewnego razu kiedy z głębi obudzonej duszy głośno zanotasz: Ojcze nasz! Ojcze mój!! — już jesteś na drodze zbawienia, już uchwyciłeś się tego rzemyka, który ma cię wyciągnąć z przepaści. Siedm działów na tym rzemyku, siedm węzłów na nim. Wspinaj się po tej drabinie niespiesznie.

Na siedm dni rozdziel sobie tę pracę. Przez dni siedm odmykaj siedm pieczęci. Zacznij w poniedziałek, a w niedzielę możesz być zbawiony.

Ojcze nasz, który jesteś w niebie, to dziwi pierwszy. Ojcem nam, ojcem tobie, Ten który stworzył z niczego pył i glob, czas i wieczność, ciebie i barwiarz. Niebo nosi Jego całe bezkresne stworzenia otacza nie. Jest wszędzie, jest w tobie. Ciebie człowiecze ubogacił, dał ci ciało zdolne przyjąć ducha wolę, którą ty zdobyć go możesz. Ojcem nazwał cię twoim a od ciebie zależy czy na wieczność Jego dziecięciem zostaniesz.

Święć się imię Twoje. Ono się święci i bez tego życzenia twego. Choć ty ją nieczysty pyłku marny, miriady miriadów stoi głosem chwalą Jego. A każde z nich jest tylko drzemicem zlewającem się na głos, a każdy głos zlewa się na nasze słowo, a każde słowo zlewa się w jeden ogromny, w jeden dla Niego hymn. Ale ty módl się o to, aby twój Ojciec święcił się w tobie, abyś nikłeś od Niego pomoc w uświęceniu Go, abyś się był jak ona kropla w której odbija się słońce. I módl się o to aby promienny brama i nie stały twoje uczuć, podzielić się świętością Jego.

Przyjdź Królestwo Twoje. Jest projekcja woli całej ludzkości, jest zbiorowa wola ludzkości. Od woli zależy zbawienia pierwszego i drugiego. Jak twoje ciało jest drzewem, tak i glob, na którym trwa doczesna ludzkość, ma określony rdzeń, kres i koniec. Więc modlisz się o zbawienie całej ludzkości w danym jej na tym globie trwaniu. Ten cel Bóg jej wytknął, w tym celu powołał ją do życia. W tym jedynym celu, aby rządy Jego Królestwo na ziemi. Jego Królestwo to miłość, to braterstwo, to zwycięstwo ducha nad materją, to rozpoczęcie tego ducha w wszystkich duszach ludzkich, to jedno prawo i sprawiedliwość, to wyzwolenie z niewoli zmysłów wolność. A tak nie kiedy człowiek umiera w łasce i błogosławieństwie bożem, tak i ludzkość może umrzeć bez nich, niezależnie od jej przeznaczonego bytu.

Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi. Wola boża bez wątpienia stale tylko w niebie. Niebem naszym, niebem w ścisłym znaczeniu, jest to centrum tej naszej, jego systemu astralnego, do którego

21

nasza ziemia należy. Tych mgławic niema liczby, a każda z nich ma mniej więcej tyle słońc ile nasza: kilkadziesiąt miljonów słońc, około których toczą się niezliczone ilości planety. Słońca mają ruch i toczą się [illegible] około swego centrum. To centrum, [illegible] może być materjalnem. Musiałoby ono swoją ogromnością zabierać część naszej przestrzeni niebieskiej, musiałoby, gdyby było materją, toczyć się około pożeniczego od siebie centrum — i tak musiałyby iść wszystkie centra wszystkie jednego [illegible] w nieskończoność — [illegible], o które oprzeć by się mogły. Gdzie nieskończoność, tam niema centra. Więc mgławice są zwarte w sobie, są jak skała wyspy na niezmierzonym oceanie. Czemże jest to centrum dla każdej mgławicy? — Jest światem [illegible] nie materjalnej, jest [illegible] miesztkaniem [illegible] duchów: Synów bożych — synów bożych pełniących służbę Woli bożej, idących z misjami po globach swojej opieki powierzonych. To centrum jest niebem. W tem niebie panuje niezmącona „Wola Twoja" Boża. Więc modlitwy są tym działem modlitwy o ten wielki ideał, w którym zawarte są wszystkie nasze ideały: O pełnienia

się Woli bożej na naszej ziemi, tak jak pełni się w niebie. Ideał niedoścignięty! Postawienie tego ideału jest miarą nieporównanej miłości Chrystusa dla nas — jest wypływem Jego natury boskiej. „Oblicze mój" woła Bóg do wybranej swojej. O ziemio, na którą zostałem zesłany aby ją zbawić, o ziemio! stań się niebem! zawołał Chrystus.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Ubogaciła Boże nasz dom niewdzięczny. Dałeś mu wszystko dla życia i szczęścia kolejnemi gardzonej hojności. Obfitymia dłonie pełne chlebodajnego bogactwa leżą jeszcze pustynią i ugorem. A oto już nędza między nami. Są głodni — i tacy, co z głodu umierają. Dla jednych obfitość, z którą niewiedzą co robić, dla innych ziemia brak wszelki. Ale uprzedziliśmy się w tym naszym domu. Marnujemy skarby Twoje. Niesprawiedliwie niemi podzieliliśmy się. Wiemy że warunkiem bytu praca, że nie się o chleb powszedni. Ale on tak łatwy do zdobycia — schylić się tylko po niego: Taką dałeś nam obfitość dóbr swoich! I dla czego nam łzy i ciasno i głodno.....? i mordujemy się nawzajem o chleb powszedni? I

my wiecznie stawiamy: Wieczna walka o byt!
I stawiamy góry zmogłych pomordowanych.
Takich mają być pomnikі bytu rozumnego?!
Oto zostałeś nam jednego ze Synów swoich
i Ten dał nam chleb za wszystkie dnie
nasze — skruszenie, braterstwem on się na-
zywa. O przyjęcie, zakosztowanie się tym
chlebem błagamy Cię Boże. Błagamy Cię
o zdolność łaknienia tego chleba. Powta-
rzaj nam codzień, nieustannie, jak
codzień modlimy się o to do Ciebie.
I odpuść nam nasze winy jako my od-
puszczamy naszym winowajcom. Jakich
to straszne słowa! Ilu z nas, obłudy w nas
one nieodkrywają! I odczytują codzień,
nieustannie, od blisko dwóch tysięcy lat
— i my nie wiemy o tem! Nie dwa tysią-
ce lat stanęliśmy przed Bogiem. Gdyby
to prawda było, cała miliardy ludzi ukrzy-
czały się prawie każdego dnia przed Nim
— już byłoby nieba na ziemi. Już
byłaby ta skruszenie, to braterstwo, ten
nasz chleb powszedni między nami.
Błąd, grzech, upadek jest prawem ludz-
kim. Łatwo on przychodzi i łatwo mo-
że być zmazanym. Przebacz tylko temu
bratu, który zawinił tobie — a w tej
samej chwili już Bóg odpuścił tobie

wszystkie winy spełnione przeciw Niemu.
Jest to ciągle trwający Jubileusz
Dany nam przez Jedynego Ojca naszego.
Odprawić go możemy w każdej chwili.
I nie wadzi nas za pokusy ale nas
zbaw ode złego — Amen. Boże, Ojcze
twój miałby cię wodzić na pokusy?...
Bluźnierstwo! — Dał ci wolę i wiedzę
do wyboru. Dał ci żywot, który próbą
jest. Wybieraj. Zanim wołałeś ducha
idziesz po omacku. Bo on światłem
i drogą — on światłem, prawdą i ży-
wotem. W poszukiwaniu ducha na
drogach mylić się możesz. O Boże!
Kiedy bezwiednemi krokami naszemi,
sprawiamy za na drogi, na których jest
najmniej pokus dla nas. Bo pokus
niema zwyciężonych, nie możemy zdo-
być ducha — to wiemy. Niechże te
pokusy będą dla nas jak najliczniejsze,
o to Cię błagamy. Według miary
siły naszych próbuj nas i sądź. Je-
dnemu dałeś większą trudność, subtel-
niejsze myśli, żywszą chciwość ciała
— próbuj nas i sądź według tego
czem uposażyłeś nas. Nie oburzaj
nas słabych odpowiedzialnością ponadto.

21/8 86

Bądź nam miłosierny, czem jesteś. A gdy wzbudzimy ducha, proszę nas silniej. Abyśmy prosili. A czyń to tak stopniowo, jak obchodzimy się z ma„ gnesem, któremu dokładamy żelaza. Tym działem modlitwy zresztą po„ dobni jesteśmy do dziecka, które by co dnia przychodziło do ojca pro„ sząc o żywność dla siebie. Ojciec i bez tej prośby uczyni to wedle praw miłości, które sobie sam na„ dał. Ale jest to dowodem pokory i ufa„ ności naszej, jeśli Pana o nichodze„ nie nas na pokusy codzień modlimy. Tak pojmujemy ten dział modli„ twy. Amen — stań się tak, jako w sercach naszych modlimy się do Ciebie!

Zacznę pisać mój list, zanim przyp„ rzestał że to napiszę co napisałem. Pisałem jednym tchem. Zmęczony jestem trochę. Więc o innych spra„ wach w liście następnym. Tu

Ta sprawa tylko poruszę, o której w moim liście wspomniałaś, a która dla jej ważności podkreśliłaś. Pytasz, czy ona mgłę w Twoim liście, która w sobie ukrywa. Gdzie? Jeśli tylko na wierzchu, to raz nerwowo, to raz przechodząca. Zmęczona musiała być strasznie — stąd mgła. Jeśli ona z Twoją jej duszy płynie na wierzch, to sprawa ważniejsza. Więc badaj i rozpatruj ją w swojej duszy. Czemu ja zamąciłaś, kiedy ona pasuje mgłą?... Na to bez mojej rady znajdziesz środek, moja droga, to oczywiste.

„Mgły w Twoim liście niewi" działam. Ale ona może być ~~kiedy~~ w Tobie, kiedy ją czu" jesz. Wnieczu, czy ją kto

zauważa — chodzi o to aby jej
w Tobie nie było. Staraj się zawsze
w sprawach swego ducha być dla
siebie <u>odrębnym światem</u>. Nie myśl
nigdy o tem jak Ci radzą, jak
Ci widzą — patrzaj zawsze w sie-
bie i rądź się. W pracy
jesteś, nigdy się tylko przed
ludźmi. Nie według rądu ich
ale według swego własnego
rądu stania swój duch przed
rądem Boga. W tem różnica
ducha od zmysłych, zniko-
dusz ludzkich — On sam siebie
rądzi. Dąży tylko potwierdza
rąd — a zmienia go często
w niespodzianie swojemu.
Cóż z tego że w nocnej ciszy
nieuśpionem myśl?.....

Czy w moim ostatnim czytasz ja? ... a jednak byłam cały myślą. Chciałam być wesołym i byłam nim. Chciałam być dobrym dla Ciebie, bo lubiłam kiedy dobri jestem. Czy to niezrozumiałe, Fatir? ... Nie! Z myślami, z wielkimi myślami, kiedy odemknęłam komórkę w moim mózgu, w której wszystko znajdują się rzeczy, biorę tam tego gazu i wypycham przed Tobą. A moja droga moja droga Kochano płakała.

Kończę dam, czem Ty rabor czytasz mój list: Kocham Cię. Po wieczny Kocham.

Dla twego domu Kornel
ukłony, pozdrowienia, całowania — co komu należy.

Paryż 11 września
1886.

(61)

Góra nie odpowiedzi czy na mnie ale wiem przynajmniej od czego zacznę. Od Alicy-Sraji. Lubiłam go zawsze, a teraz go kocham, kiedy podał Ci śliczny wyraz a Ty od siebie zaaplikowałaś go do mnie. Zdaje mi się że nic piękniejszego nie mógłbym Tobie powiedzieć, chyba z tym dodatkiem że moje serce zdobiła — i bogaciła.

Chcesz dobrych wiadomości o mnie, o moim domku. Jak w ślimaku jesteśmy jednem. Siedzę w nim, dobrze mi w nim, przyrósł mi do skóry. Cisza w nim i nic się nie dzieje. Zdaje chyba Jasio znalazłby jakieś evenementa, gdybym mu pozwoliła na bazgraí list do Ciebie. Goście w Rom[illegible] ciów było wiele a w tem wir i ja się czasem wciągałam. Dziś pare po[illegible] morów odjechało; matka Zosi jeszcze została. Wszyscy mili, szczerzejsi jasni i mnie życzliwi. Zwłaszcza do mnie obiecuje się parę osób. Prowadzimy prawdziwe życie de chateau, gdzie

serjami gorąco się zmieniają — i gdzie swoboda nieskrępująca nikogo. Koniec zwyczajnym trybem ugania po swojemu gospodarstwie, mnie wolno siedzieć w mojej chacie, a na obiady i wieczorami schodzimy się. Czasem wyjeżdżamy w lasy. Boba mnie odwodzą i pieczarki babki, dwóch ciotek, innych, a ciągle, od rana do wieczora, absorbują serca bobowe, tak że dla dziadzia ledwie w niem małe miejsce zostaje. Ale po odjeździe wszystkich koryguję ja to serduszko znowu się wśrubuję i szeroko w niem zasiadę.

A już muszę Ci posłać kilka odpowiedzi piosenek bo zaczynam niecierpliwić się. Posyłam orkisy. Wiele innych mam już w pamięci z znaczych fragmentach. Staram się nic nie zapomnieć, i czekać aż braki same się pojawią. A przy usilności pojawić się muszą to są. Ta procedura pamięci to sprawa wielka i ciekawa. Jest o niej traktat w Wyznaniach St. Augustyna, a i sam tworzyłem sobie teorję. Przy innej okazyi powiem Ci coś o niej. Wiadę pieczarki

do brosury, którą chciałbym abyś przeczytał. Tam znajdziesz tam, że człowiek którego pojmano winnym nie jest. Jako adwokat wziąłem w ręce sprawę, która jako adwokackie sprawa słuszna była. Zapomniałem to tylko, że jej pokój i porządek podrosła. Bronię go zawsze i wszędzie. A gdyby był nawet winnym, niezmniejszyłoby to mojej nadziei dla niego. Obok nadziei mi serce i współczucie w najciężkiej boleści i próbie mego życia. Mieć ból rozrywający i nie mieć wolności głośno krzyknąć z bólu, to ból nad wszelkie bole. Kto wkroczył z własnego popędu zbliżył się ze słowem serdecznego współczucia do mnie, związał mnie na wieki dla siebie. Duch mojej Janiny jest w tej wspólności ze mną. Tak związałam się i z Tobą, najdroższa moja. Jedno Twoje słowo niczyjemu wiosna a drzewa na Twoim ustach, przelało moją duszę w Twoją. A wielkie pokrewieństwo duchów rozwiało zdziałało to, że jesteś teraz dla mnie tem czem jesteś. I Ty nie bałeś się z obcą mnie dla mnie. Szukamy wyrazów dla określenia tego uczucia. Wdajemy

się o pomoc do Matki-Boskiej. I do
aniołów nawet udać się możemy.
To biedactwo, to Jej wnuczę czy jest
dobrze w Szkole? Wiem że jej ojciec ożenił się powtórnie. A Ktoś się ożenił?
Czy ma to biedniątko ciotkę ojczymę
a nowej matki? Dowiedz mi. Piszesz
za siedmiu na tkwiła mojem. Miodo
takie siedzenie na kolanach swej babki
w ostatniej Jej podróży do Moraw.
Pisała mi, że utrudziła się tam ojciec
mocno. Wdzięczno na Nią chorą, a zawsze
silną gdzie chodziło o jakąś ofiarę,
córkę opatrzyła za siebie i to dziecinątko.
Matce niemogącej towarzyszyć ona.
Dźwigała sama wszystkie ciężary
— i to przyśpieszyło może Jej śmierć.
Postarałem wkrótce do Moraw osobę
nam obojgu bardzo przyjazną i oddaną. Biedna Kobietka opuściła dom
i własne zabudowania chore wnuczę i
ubłagana mojemi łzami pojechała,
aby przy niej została do końca zimy.
Co za niezmierny jej los! a boleść
moja powiększona. Kiedy po śmierci
mojej świętej będzie w Wiedniu
czekałem z upragnieniem na jej powrót, na jej opowiadania o ostatnich
chwilach Odebranej mi przez Boga,

Kiedy zachorowałam dnia, godziny jej
przybyciu a ono się przewlekało bez
żadnej możliwej przyczyny, wydawszy
potrzebny fundusz na drogę — otrzymuję
list od jej męża ze Lwowa, list
pełen chrześciańskiej prostoty, bez naj-
mniejszego żalu i wyrzutu dla mnie,
że ta biedna kobieta, w krótkim po
śmierci mojej Jasnej, zamiast w Mszan
zachorowała i umarła. Wyobraź so-
bie co się ze mną działo!

Kilka obcych grobów przedzielają te
moje groby. Na obydwóch róże kwitną
równą dorosłowaną opieką. A za dwa
lata popłacę nad obudwoma i za-
pewnię równą dla nich troskliwość.

Dobrze że niewidziałaś teren grot
Dubnickich bezemnie. Zawsze musiał
tam pojechać. I tobie jeden tylko
wieczór ja widzić pomyślnie. I mo-
ja Jasna byłam w tych grotach.
Nie widziałaś z zamierzchłych czasów
Jasna moja stoi mi tam na
oczach. Spędziła Ona w niedalekim
Ciśowie jedno lato, gdzie ją od-
wiedzałam, i z Nią wybrałyśmy się raz
do Dubnika. Jakie żywo stoi mi

o pamięci ta wycieczka! Jej portal oświetla, przypomina mi za pamięć kamień każdy, drzewo każde. Byliśmy obaj młodzi, nakreślenia nad wszelki ludzki wyraz rozsądni — a teraz Ono w grobie zacna piękna, a ja z białą brodą starzec rozpaczający nieraz do grobu. Praca z tym stawem! Młody jestem, bo umiem wierzyć i kochać umiem.

Swoją drogą tylko groby świątyni teraz przypominają. Jak one się mnożą! Czy zastałaś je... ilu przy życiu Twego pupila? Jeśli pojechałaś na pogrzeb trafiłaś na ciekawszy pogrzeb biednego Andrzeja. Teraz mowa Marceli Modrzejewskiej umarłej. Umarł niedawno Seweryn Goszczyński, mój przyjaciel Kazimierz Potocki emigrant z r. 1831. Pisała jego córka, francuska, wzywając

mnie abym do umierającego przy-
jechał. Tymczasem w dniu odebra-
nia listu, otwierając okulary nad-
rytem nożem drutem tak silnie w oko
że cała krwią zalało i musiałem
wzywać lekarza. Nie tylko brak
ochoty ale i przeszkadzające wypadki
odwodzą mnie od Lwowa.
Zgadzasz się na stanie z Bate-
bergicem. A ja sądzę się że na
stanie oporcu, że związek się
sojuszem z Rumunją i że Ser-
bią i otrzeba pobrać Morskie.
Dnie ten świat na pokybel-
tak spragniony jestem błysku-
cia nowej zory, ale jej nie-
dziekam. Mówią ten pesymista,
że lubują się w wynajdowaniu
czarnych stron w dzisiejszem
świecie i naszego narodu.
Ach, dajcie mi tych ludzi, którzy
widzą trwoga nie błyski fajer-
werków, którzy wytrzymać mogą

Krytyka zwyczajnego mego rozumu,
a obudźcie we mnie tak
silną wiarę ja jej ogniem
oświeci was wszystkich.
Dość będzie na dziś. Całuem
i całuję Twoje ręce najmilej
Droga moja. Wszystkim, co
Kochamy należy od Kochającego
Was.

Konrad

Pawłów 25 września
1886.

(62)

Szanowny i kochany przyjacielu,

Cieszyli mię twoimi kilkotygo-
dniowemi wakacyami zdobywając
w nich pokrzepienie zdrowia,
a mnie na odpoczynek życia
pełnego trosk i walk da-
ne za wakacyey po moj
Kres ostatni. Więc zdrów
jestem i pełny jasno
w świat, chociaż on mgła-
mi zasnuty; dzień jeii ożyw-
ia gromy w tych mgłach.
Duszami znamy ludzkości
swoje etapy ku lepszemu,
i jak człowiek po febrze

przebytej nowe siły oraz
zdobywa.
A tymczasem groby się
mnożą, stają nam poprzek
drogi, zatrzymują. Sza-
leni ci wierzący, którzy
tym grobom mogą po-
wiedzieć: Do widzenia —
i obstawiny tu, nie-
złamani idą naprzód.
Ileż nowych grobów
od czasu Kiedy, pisa-
liśmy do siebie!
Śpic boleśniejszego jak
grzebania Salida, którym

Bóg dał wiele zarobów du-
cha, wytycał im drugą
drogę a oni znikają przed-
wcześnie „sami sobie winni"
idą w lisie powiedziała.
Czasem zabiera Bóg nie-
dużo ze swoich ulubieńców,
widzi nam się, nie w porę;
to jest mniej boleśne, bo
w tem wola i tajemni-
ca Jego.
Widziałam w tym miesiącu
kilku gości wprost z
mego domu przybyłych.
Między nimi przybył od-
wiedzić Wiktor Baworowski.

Przyjechał aby odczytać nowe cenne tłomaczenia z Dajrona, a przytem dowiódł mi że jego fundacja już w Rzymie rolę stanie się prawnie obowiązującą. Fundacja obejmie Muzeum narodowe na wyłączność polskie. Majątek swój cały wartości kilku miljonów na ten cel ofiaruje. Oddany ma pójść na to wymagane do 20 miljonów, co może się stać w 50ciu latach. A potem Muzeum dysponować ma rocznie jednym miljonem na zakupno dzieł sztuki. Dobrodziejka myśl — a jakaż do urzeczywistnienia!
Dzięki serdeczne za przesłane życzenia. Wiemy w Twojej szczerej przyjaźni i z wiarą przyjaźnią na zawsze Tobie oddany jestem. Całkiem Cię z duszy. Kliszejdi

Pawłów, 29 czerwca
1886.

Że mi dobrze, prawdziwie dobrze życzysz, to, z wdzięcznością dla Ciebie, widzę i czuję, a za pamięć o Dniu moim imienin całuję ręce Twoje. Mia- łem na ten dzień wyprawionego za- dzwi do przyjaciół mię, Erazma Malinow- skiego przybyć do mnie ze Lwowa. Ba- wił kilka dni, miałbym u niego, i wypoczęlibyśmy się, choć nie- bardzo, po uczczeniu się pracą pięciolatnicą. Pozwalamy od tego czasu więcej na biadę, ale serca dla siebie nam niezapleśniały. Kto żywym sercem uda- ny o serca moje wydobędzie zawsze z niego wdzięczność miłości. Że ko- chać nie mogę, jakbym chciał, kochać jak najwięcej, ślepo, dziecięco, zawsze było i jest mojem głównem cier- pieniem. Miałam pewnego innego gościa. Przyjechał, wydaje niepokojąc się Dawarowskie, aby mi odczytać nowe swoje tłómaczenia z Bajrona. Tłómaczenia doskonałe, ale jego fan- tazja, o której oklaski mi rzadziej, jaśniej lepsza. Ma ona już w tym

500

roku rozłać uroczyście prawnie, nie-
odwołalnie. Oddaje wszystko co mam,
przy miljonów majątku, a ta ma-
ja się wzmagać przyrostem prze-
cięcie do sumy 20 miljonów. Stąd
się to moja przy ewentualnym dopły-
wie innych zapisów za lat 30 do
40. Nie tak wiele dużo cudzi. A wtedy
cały Muzeum narodowe połączone z bi-
blioteką może dysponować jakąś mi-
lionem rocznie na zakupno dzieł sztu-
ki i literatury. Szczęśliwy człowiek.
I jeszcze jedna wiadomość. Jeden z fi-
W. Rubczyński
zycznych Krakowskich przyjechał do mnie.
Między bajki filozofem wileńskim: tak
czysty, jasny jak dziecko. Oddaje się
historyi, i z profesorem Smolką je-
dzie na zimę do Rzymu studjować
akta watykańskie, odwiedzi się do
Polski. Przecież z tej Polski jeszcze
coś będą mieli! Wiem że nie Bóg
nigdy „Ukrainy w niebie" — i żal
mi za dobiegam do tronu, bo ży-
ję dłużej mógłbym przecie lepszych
dla nas nadziei może doczekać. Moja

Drogi, Kiedyś, niewidzę o tem, obraziłaś
mnie, a ja jak ciasto łagodny dla Ciebie
nawet nie wspomniałem ~~Ci~~ o tem. A dziś
cuję się jeszcze łagodniejszym, wspomnę,
że moje wystąpienia postawiłaś [illegible] je-
Drugie rządzie na wystawieniu pewnego
melodramu i innego „króla" pedagogów.
To co mnie różni od niego, jest
ból, którego oni pewnie nie czują.
Ja tego bólu dla ojczyzny nigdzie
nie widzę i dla tego z niego wystę-
nie wydobyć się nie mogę. Ból, to
cierpienie. Ból, to przepicie wiary. Być
ogół zaboleć, przez zdobycie wiary że
był [illegible] Polski. Ból, to pionowy
objaw po zgruchotaniu z upadku;
to pionowy ze schodów wyprowadze-
nie na wierzch pogruchotanych.
Kto dziś boleje!? Stanowczy w dzwo-
nie, mętnej fali tonią w mogę dla
siebie; rozwinięci po bożej klęsce
czapkę nasuwają na bakier z bez-
myślnym okrzykiem: Jeszcze Polska
nie zginęła. Ci umieliby zaboleć ale
łączą się z oponów boleści. I dla tego
ich działanie bez bólu i bez ducha

nie mogą wyjść na konwicie opuszczonej
ojczyzny. — Przysłał mi Giller, ale bez
listu, swoje Wieczory Wielkopolskie. Krew
napisana z wielkim spokojem, z rzetel-
nikiem siłą argumentacji — i wypisem
jak chirurg ~~[illegible]~~ ze wnętrza rany
jadu oliwę. Przeglądając je pilnie z
wielką uwagą zrobiłem stronę uwa-
gi. Uliarowicia, zrobiony wyrzut
dziennikom że odstawiają sprawę
~~[illegible]~~ społeczne. Gdyby Giller mógł
zostać dyktatorem, do czego na in-
klinacje, zaprowadziłby niezawodnie
moderniczbowską cenzurę. Chwalmy Pa-
na Boga! I z wielką miłością do
tej Ukrainy. Prawmy o wielkości,
o żywotności naszego narodu, a
skończmy tragiczne rozdarcie, oddadzą
nam wszystko. O boleści! .....
Trzy pogromy przebyłaś, a wszystkie
— przedwczesne; a wszystkie, jak mi
pisał Twój Karol, obrona „z własnej
winy" pogwałcenia. I to boleść,
chociby dla obcego. Do tych wy-
sokich dał Bóg dary i wytknął
im cel i drogę. Zmęczona
jesteś po tych pogromach i chciała-
byś spać głową o moje kolana —

2/ — i ja taki. Myślałam raz, że gdyby wcześniej się była urodziła a my w równej młodości zdybali się gdzieś na świecie, to niezwyjmując z nego życia najlichsze może lat 18 związanych z Jasną panią moją, lat, dla których się urodziłam, któ-ryche nieoddałbym za żadnych nie-śmiertelnej szczęśliwości duchа mego — zrzekłabym się bym moje choćby niedługi okres w życiu naszem, w którym mogłibyśmy się moje pokochać tak silnie, tak rozumnie, z takiem wzajemnem zaufaniem się dwóch dusz, że to błyskawica wieczystaby nam na wieczność. Uśmiechnij się na to choćby złośliwie moja Madame Kunio — bo z tego nic już być nie może, kiedy dotąd nie było: „zważywszy" że ja stary wariat a ty młody gorąco! Wprawdzie wiem, że w dobry humor chcę go jeszcze spłatać, i po-syłam Ci spisaną odpowiedź na list

dokumentalnie zatajony, przez je-
dnego z patriotycznych bezinteresownie
do niego wystosowany, a z którego
listu wynikałoby tak dobitnie,
że z niewolony byłem tłoma-
czyć się przed moim Panem
będąc w obawie aby on nie
zgubił ich nagle zbiskwasił.
Z innej mowy, który czytam
się podkreślony że są jego
inne ludzie, którzy udają się
do "narodowego więzienia"
z polecenia napisania
polskiego Katechizmu. Jeśli
masz w swoich wspomnieniach
chwilkę na wesołe
rzeczy, to schowaj te do
komanta tej więziennej po-
wieści ozdobnych nazwisk
ludzi.

Co jeszcze? bo w dobrodyjem jestem humorze. Jasio pomi-
ścił Warszawkę a wystrychnął
by przerosnąć na elegancie
zaczyna być Lowelasem. Dra-
pie nosem wąsy a dzwo-
Karoszy się obfitszego zarostu
podkręca wąsiska do góry
i zdobywa coraz cięższe
laury zwycięzkie. I Lenarto-
wicz mógłby mu pozazdro-
ścić.
Skończyłam — a niecałej tego
kilku. Wdzięczę mnie choć
w duchu pocałowanie. W koń-
cu razie posyłam przez Ciebie
pocałowanie dla Marylki, którą
dziękuję za życzenia i dobro-
ta illustracye obiecuję

napisał do niej 2 dy od
powiedzieć nerwa znajdzie
się w mnie. Rozpędziwszy
się, Adasia kobiet pewnie
bie całuję — obyś wiedziała
że nie godzi się nosić ubrań
na mocne płomienie.
A chwilowo nie bez rozcało-
wany, z najwięksym pra-
wdopodobieństwem całuję Two-
ich dwóch małych dłoni
za Jak Tarbowska pozdrę.

Kornel

Kobiele (p. Sambor) 24 Wrzesn. 86

Szanowny Panie!

Bismarck w tym stopniu dobrócza naszym
zdabom i w ogóle naszej narodowości, że to mu
w żaden sposób płazem puścić nie można.
Proponuję przeto aby Szan. Pan na-
pisał pieśń skierowaną do niego, pokla-
lując go nelezji, jak szarłatyt i przepla-
tając ironią. Coś w guście „Antschkebied"
na Napoleone III, skomponowanej przez Prusaków
w r. 1870, a które to pieśń w krótkim czasie
40 wydań miała.
Policzę się. pewnie i uprzejmości
Skoro pieśń będzie gotowa Szan. Pana szczerej
proszę mi ją przysłać.
Vertatur życzliwy
Antoni Sozański

Odpowiedź

Pawłów 26 marca 1886.

Szanowny Panie

Bardzo mi Pan o napisanie polskiego „Kutschkabicd" do „Diabłów" Lwowskiego i Krzemowskiego, a sam mi dzisiaj Pan do tego tak przykre odmienia postów. Gdybyś Pan przykrem mógł obstalować miljon igliców i chciby tylko parę set Krappów, śpiewalibyśmy nasze Kutschkabicd i gładziej i dowcipniej.

Zawsze Panu życzliwy

Hly

510

Paryż 11 października
1886

(64)

Na mój list z d. 28 niemam dotąd odpowiedzi, to znaczy: od ośmiu dni jestem w niepokoju. W przeciągu roku przemieszkania pobytu w górach do października wpływało szkodliwie na Twoje zdrowie, więc bałam się czy i teraz to się nie powtórzy. Ale wobec tej rzeczy innej ważniejszej wydaje mi się to niepokojące, martwię się po cichu i jako takowe czekam jeszcze na Twój list. „Niema" czekać niemiecm. I zdrowo przychodzi mi inny niepokój, czy Ciebie czasem nie obraziłam. W moim ostatnim liście były niektóre Des frivolités, a jeśli tak, pisz na bardzo powolnej myśli Twego ducha, mogły mu co najmniej niepodobać się. Przepraszam, przepraszam, sto razy przepraszam. Usta moje często palone żarem czystego natchnienia skromna ja, ostrożna i nielubiąca żadnego się obnosić — ale pióro co innego, zwłaszcza kiedy rozbuja się pędem i wesołością. Moja Kochana Pani, co ja Tobie winnam za mnie czasem

gier napada — a kiedy napadnie to folgu-
ją sobie, bo ta chwila niecnota daje
równowagę memu duchowi, który ta-
kuro odraja się bolaści. A gdy więcej ja
ci ty lubisz widzieć mnie wesołego w li-
stach — więc kiedy kulam, to kulam.
Zerżnam Ci że na moich ustach często
jeszcze pojawia się ten wyraz paniczisko-
dziecięcy, jaki znajdzie się na moim na-
dajaniu przez Ciebie wykonanym. Najmniej-
szego śladu sabyra niema w nich.
Pisz! moja pocałowania za tobie pójdą
że obrazić Cię niemogły. Ale już teraz
wiem co mogło dotknąć Cię choćby tylko
niemiło — bo jakoś tak dobrze dla mnie
jak Pani jasne i przyjacielskie się ze
mnie wszystkie. Wszystkowicza miłości
porzuciła Cię! I słusznie. I ja to wiem,
że gdybym był mógł kiedy Ciebie po-
kochać, to kochałbym Cię do śmierci.
Zdrowie być musi — moja trochę skru-
wiła się na mnie, i położyła się
w Storożca, i rozpaczywała na Lwo-
wie, i dla tego niemam dobrej litery.
Czytam po raz drugi pocmal Wi-
ktora Hugo z pośmiertnych jego po-
zostałości wydany: La fin de Satan.

Pamarowali mi go przywódź i zwłoszt
do odjęcia. Żadnej, że jako książki nie
mojej, nie mogę Tobie jej posłać. Ale po-
słuchaj nie o niej. Cudnowości w niej są.
I mam ochotę mówić Ci dużej o niej
..... ale właśnie w tej chwili na obiad
mnie wołają —

12 października

Jest list, jest!
I jakby chrzest!....
Bo z powodu całowania
Nie dano mi bierzmowania, —

A jak ja Ciebie znam! Tak mi to do-
jdzie że, przed skrucha, [illegible] podkolić się
muszę. Przebacz „błyskawicę". Nienawidzę.
Tam sam co piszę. Nienawidziałem jak
prawiecie mężczyzn w krótkiej młodości
swoje miłości wielkie — i głupstwo
napisałem. Mówiłem Ci podobno raz,
że grzechy duchem, a tak samo dwa
za duchem, ważniejsze są, niż gre-
chy cielesnego ciała. Obraziłem cię-
go duchem — Kocham się i kocham. Je-
szcze raz proszę, rozwiń zmarszczo-
ny pracowicko mnie biblę, piękną różę

moja. A teraz, aby ta sprawę jak najprędzej załatwić, o jawiałaym Sobie coś pomówię. Jak Ty mogłaś przeciwko obrażać się za mnie! Przecież mali ludzie obrazić mego ducha nie potrafią. To jakby gliśty co swoją ślinę na malują Konia obrażą mego. Mówią droga, nawet i żartem nie mów mi „pysznie licho". Licho czasem jest za mnie, to prawda, ale bylko duma nie licho. Pychy się bałam, pychy nienawidzę. Między dumą a pychą przepaść tak wielka dzieląca jak między cnotą a zbrodnią. O Boże! a jakie Tatwo człowiekowi przekroczyć tę przepaść, zamienić tę nikłą dzielącą dumę od pychy! Tak jak geniusz granicy z obłąkaniem tak duma granicy z pychą. Nie jeden geniusz szedł ludzie za obłąkańca, a dumę uważano za pychę. Boję, nie ludzie, ostatecznie sądzą. Co do mnie, wolę nawet pysznego, niźli obłudnie pokornego. I teraz wiesz, dla czego księdza nie lubię. Zawsze oni faliśmi byli

2.)

11/10 86 915

od braminizmu, egipskiego i asyryjskiego. Że byli między nimi święci, to sprawą niewątpliwą. Święci byli i po za chrześcijaństwem. Moja droga, czy Ty istotnie masz wiarę w przyszłego?.... Tak mi się zdaje. Dlaczego dziwnie się tobie nijakowo w obec mego zasmucenia, że mnie z owym melomanem i jakoże z innymi na równi postawiłaś? Ten melomanem zna się lepiej na muzyce odemnie; ten drugi, bez porównania więcej ma nauki, niżli ja samouczek. Jeśli nie oni, to tysiące innych są więcej odemnie. I niema dla mnie większej radości jak leżeć przed nimi pobożny. Nie wynoszę się — tylko chciałbym aby więcej niż mojej wartości mnie nie poniżali. Mam oko, co patrzy z miłością na każdą wyższość, a z większą jeszcze miłością zniża się do małości. Pycha w górze obrzydza mnie, pycha w dole smieszy mnie. Gilles

i Sozańskiego.

Zakochuję, uwierzając w wesołem stronę. Kochają się w Tobie i astry skubią przed Tobą. Że to niesprawiedliwie w Tobie zie- pokoju, ciszy mnie. Bo jak Otello mógłbym być zazdrosnym. Uderzyłbym Cię nie pod uszkiem ale pazurami na- mi. „Kochasz" bas, i mnie kochasz. Trzymają się wiosnie tylko dwóch mitrii. A mito mi że Storożka i Catnarójska są w sercu Twojem a nie Kaiserwald albo Ogród jamidii — bo te są rodzaju męz- kiego. Wybrał sobie, jako artystka, taki n. p. rodzajowy obrazek: Się- dzi na ławeczce piękna osoba zapatrzona trochę w niebo, trochę na amerbach; obok niej stoi sta- ry poeta i skubie astry, a za Krakiem stoi należący do domu rysuje na kasztonie tę grupę domieszkując się stosownie.

Na dziś nicale będzie dosyć — chciał- bym aby jak najprędzej ta kartka powitała Cię.

Kornel

Paryż 26 października
1886.

(65)

Zmartwiłaś mnie niezmiernie wiadomością o dokonaniu rychłej śmierci zwycięzkiem nad Matejką. Tak mnie to pognębiło jak niczyj. Już przyszła wieść o śmierci Michałowicza. Brawie to rodzeni geniuszem, miłością ojczyzny i chwałą, takim chwałą że cały naród opromieniała, zaćmienie i pustkę robi się po ubyciu takich.
Ulżyć sobie chcę i będę Ci pisać o Nim. Drżę nad podobieństwa łączą Matejkę z Michałowiczem; niewiem czy to kobiece dostrzegłaś. Obydwaj zamknięci w sobie, ponurzy, niepryjemni. Głowy u nich jak świątynie, w których pali się wiecznie ogień natchnienia; serca u nich jednakie: stalowe, ciężkie, niechętne, niby chodzą w odrębnym swoim kole przepełnionym idealnemi ideałami sztuki, a współczują z ogółem; miłość ojczyzny wiąże ich z nim. Jak Ci wiadomo, Michałowicz chodził po Italii inżynierem i fortyfikatorem Sanktuaryjskiego. W artyście ta sama u nich wybitna zaleta, im tylko właściwa: Tytaniczność w koncepcjach i w wykonaniu; i ta sama u nich wada: Lekceważenie miary. Kontury w ich postaciach często niepraw[illegible] — a tak jak Mojżesz Buona

rzeczy, tak alchemik Matejki, gdyby porwali
wtrzyliby głową o powałę. Mimo to
godzi się wspomnieć że obadwaj mistrze mają
wiry złamane.
Dobył ze siebie Matejko, czego by Michał-anioł
mógł nie potrafił: Tytana Dziewicy orleań-
skiej. I Michał-anioł dobyłby ze swoich ra-
tatka twarz ale współczesny Rafałowi za
dumny był aby z nim na jego polu rywa-
lizował. Za to mistrzowi sonaty pisał.
Nam dał Matejko to czego inny dobyć nie
mógł; dał nam komentarz epopei odległych
wieków. „Psi żołnierz" jest blisko nas i jest
wielką ozdobą wielkiego pochodu. Sienkiewicz
pomimo olbrzymiego talentu nie dorównuje
dotąd Matejce. Postacie Matejki przemawia
ją przed nami długim natężeniem jako po-
chód wywołanych duchów. Czujemy że to
potężni ojcowie nasi — a do tego Słowi
ańscy jak przystało na niemowlęta.
Skarżelismy. Że głowy potrząsają na nas, mó-
wią do nas, grożą nas. Ach, i bez
nam zbawiennej wywoływania duchów nad
że by odchodzić od nas i tajemnic
z nieobecności i równości sobie?! Ma
dopiero lat 48! a Buonarotti żył tak
długo! Chyba że kto nie ty teraz Bogu

tego Boży Otwo ku Zmartwychwstaniu.

Byłam u grobu Matejki ozdobić. W porze dnia pogrzebu Kazimierza Wielkiego zdybali my w zakrystyi tchórzy na Wawelu przy nowej trumience z kośćmi tego Króla. Było nas przy niej niewiele. Ból, żal ściskały nas wnia — i z bez gorączki ruciłam się do Matejki. Idąc mi się że dość mało przyjść poznanie się za nimi. Później w przejeździe przez Kraków zdybałam go na ulicy. Spieszyłam na kolej — wyglądałam z dorożki i ukłoniłam go. I jeszcze raz, znowu w przejeździe, jadąc do Szwajcarii, pozdrowiłam z Grabowskimi do jego pracowni aby oglądnąć dzieło co ukończoną Maję. Był chłodny, milczący — a i ja, głęboko zajęty obrazem, nieuniknionem wtedy wtami rozstań. Tyle było między nami relacyi.

30 października.

Przerwałam na kilka dni bo niemogłam o czem innem pisać. I odkładałam z pierwszego wrażenia. Nienawidzę w nadrożć i dobrocie karzy. Co oni wiedzą! Duch leczy gorsze raki. I rozwijające się choroby zdolen on skorygować i zahamować. Właśnie, to co tydzień po Jej śmierci przysłało mi z Moraw archiwa borcbbę, którą

Ona pod koszulkę na nowiutkie pierwiastki noszą. Są. Były w niej niektóre moje listy i fotografia. Włożyłem ją torebkę na siebie w ich myśli aby jak Ona umarł na suchoty. I istotnie po miesiącu zaczęły objawiać się u mnie początki tej choroby. Cierpiałem niepotrzebnie. Objawy przeszły i nie wróciły. Teraz mi tak jest jakby moja Jasna gdzieś za stromy nas odjechała a ja czekam Jej powrotu. Niepowraca. Toż należałoby udać się w nią do Niej. Ciebie radzę byłoby zaniechać dalszej stat od[illegible] chodzić. Ale ja, byle on został, podjąłbym się tej podróży. Niepotrzebny jest tu jadem. Ale wo[illegible] Józio się wzmaga a ja na to nic poradzić nie mogę. To mnie męczy i pali. Radzę mojemu Dziadziusiowi wypożyczać książki z mojej biblioteki wszystkim w okolicy, przedewszystkiem niemcom, innym po wsiach i miasteczkach. Kupują takie tandetne książeczki dla chłopów a dziecinne daje uprzejmie przy czasopiśmie. Ot i cały szkło. Każdy poczciwy Durak to potrafi. A tymczasem już niemcy zakupili za 6 miljonów ziemi polskiej z funduszu na ten cel przeznaczonego. I po większej części kupili od tych, którzy sami z tego nędzu do nich przyczynili — podomkowie tych co Kościuszkę oddali ojczyznę wrogom a k[illegible] raz ja na śmierć jej ciało sprzedają. Bóg patrzy swoją drogą a teror panieńskich po za nim! Ale my nie do tego. Gotzbie z nas,

26/10 86

2)

jak nas jej (tyrady) biografowie miażdżyli; godzi się z nas, dr.
bra pod nóż i na piecyszki. Zacytuję się
wściekłe.

Otrzymałem Twoją gazetę, w której odpowiedź Da.
rowskiego na dziewiętnastkową zaczepkę. Myślałem
że to jakaś groźna (poważna) zaczepka. Tymczasem, drżącym
wypadkiem, miałem w ręku numer Łuny, w któ.
rym było to ukłucie szpilki. Poznański koles
powiedział zresztą „Wieczorowi" gildiera brak sza.
nowania dla arcybiskupa Lidwichowskiego a cudza
pozazdrościł o bromtadvacyę. I cała ta wyjściowa
zawierała kilka wiosen. Warto to było roz.
pisywać się przeciw temu tak obrzydłemu! Są
głosy, na które nie powinno się odpowiadać — a.
biża to wtenczy godziło.

Temu tydzień miałem wtedy chciwy dokument
książkowy zaciekłości: zeszyt tygodniowy „Przeglądu
powszechnego" wychodzącego w Krakowie pod redak.
cją księży i ultramontanów. W jednym z ar.
tykułików tak mówi X. Morawski o Wiktorze Hugo:
„W tłumaczeniu swoim dziwi nagromadzenie tylu
paskudztw że można o nim powiedzieć, że był
to człowiek nie tylko zły, niemoralny — ale i
podły!" O kilka kartek dalej inny „Sobótkowy"
tak się wypowiada o George Sand: „[illegible] to stwo.
ło tak obrzydliwe że tylko szczypcami
można się jej dotykać!" Takie wyroki padły z pol.
skich piór na dwa najwyższe poetyckie ga.
tunki Francji! A dodaj do tego ducha je.
szcze jeden głos, głos prasy katolickiej,
i tłumnie (zgodnego) Grochowskiego, który [illegible]

w obec czułego pożta Gregora (jak ten twierdzi) miał powiedzieć o Hamsunie po wysłuchaniu jednej z jego najświetniejszych mów: Eh, to chłopisko Hamsun! — to doprawdy człowiek się wstydzi, że nosi imię polskie.

Hurtem odpowiem jeszcze na kilka Twoich zapytań.

— Bezwarunkowej skuteczności w odstręczaniu wszystkich przed tabletkami Doktora Żuara — ale książki zostawiły na lekturę wyższym i małom.

— Wiesz nie przypuszczam tak ciężko, jak Ty mi zasugerowałeś. Kiedym Tobie donosił o tej mojej angielskiej chorobie bawił u nas przez parę tygodni nasz Kuzyn i graliśmy co wieczora godzinkę lub dwie; nie dłużej, bo przecie wiesz że ja się dzieci nieumiem. Nawet przy Tobie na Twojej Karapce długobym nieusiedział. A teraz gdy wam wiosna zwykle raz za tydzień. Ja, Romcio i proboszcz trzeci, albo nasz wujcio albo Tadzio z Radziechowa — obydwaj zresztą bardzo i bardzo lubię.

— Do tej pisałem jeszcze nim o niej wspomniałeś. Tak. Żal mi jej i więcej nad nią ubolewam, niżeli to przed nią wyrażam. Była od dziecka rozpieszczona i lubiła się nazajęć — więc ją kosztuje surowszy nadzór i kwaśniejsze słowo.

— Mój Filaret — (nazywa się Rubczyński, a ojciec jego, który substytut notarjusza, był dawniej jako właściciel Stanisza najbliższym sąsiadem Pawłowa) mój Filaret ma dawnie polecone spisać mi nowe archeologiczne odkrycia w Kijowie od czasu mojej tamże bytności w r. 1871.

Dostałyśmy dla mnie cieplutkiego listu z wyprawnicami bo wyłapałeś mnie pilnie studjowałem na miejscu i dobrze mnie bardzo interesują.
Tyle w odpowiedziach. A niemotwo się Adasiem że mu ciężko w rygorze szkolnym. Kiedy go dobrze utargują aby potem żonie takiej przyszło wisieć go pod pantofel.
Zulińskiemu na jego list odpisałem. Jeśli numer jego domu nie 6 — to się pomyliłem i list moja niedoszedł.
Malinowski wróciwszy odemnie płotki na mnie robi. I w dodatku sam mi o tem doniósł. Powiada. Ręce się tak mieją. Przyjechawszy pyta: no, jak się masz? Odpowiedziałem: Zdrów jestem i młody. A teraz pisze mi ten niegodziwiec, że pytają o mnie powtarza wprawdzie że „zdrów i młody" — a od siebie dodaje: „tylko że włosy ma jak mleko, zębów niema i nogami dusza". Wszystko fałsz!... Trochę poniewierałem to prawda — ale przedwcześnie bo nie z wieku tylko z nerwów umartwień; mam włosy nie tak siwe jak błękitnawe, a w tem kolor i kroi się włosy nieraz wypadają. Co się tyczy zębów, być może że w celuloidzie na prawo i na lewo mam ich tam co brakuje — ale na przedzie mam śliczne zęby! Tylko że w porze jednia przyjazdu Malinowskiego podałem je dentystce do naprawy. Nogami nieruszam tylko mam staropolski, elegancko-konfuzyjny chód powolny. To różnica!! Dziw! coman

on froisse mon amour propre, i w punkcie dla mnie najdrażliwszym!

Tego obrzydliwego nowego kota, który w do„ wodzącej sposób" przeszkadza Ci w pisaniu cudowności do mnie, wyrzuć na drugi raz przez okno. Nie gniewaj się na ten moją pro„ jektowaną srogość — spełnię on na wszystkie sposoby swoją. Demonstruje tu demon! To nie dopisze Nazadrija!... Fichtre! Où va donc se nicher la ruse!

Kumo Karola całuję i całuję, i Ciebie Kumo całuję i całuję. Poprawiony ze 2 pisca na Tcb — podam przed Tobą pla„ dium.

Kliję[illegible]

Pawłów 21 listopada
1886.

(66)

Musisz już być z powrotem z Krakowa. Byłam tam z Tobą, cierpiałam z Tobą. Stra-
ciłaś drogiego męża, o którym pisałaś mi niedawno, że, pomimo późnego wieku, prost-
my był, i święty sercem i umysłem. Po-
rozdł – gdzie my wszyscy pójdziemy. Kogo
Bóg miłuje, wie kiedy go odebrać. Nie
zawsze jest to dla nas zrozumiałem. I
buntujemy się niekiedy przeciw wyrokom
bożym, a potem staje się nam widocznem
że w nich była dobroć i miłosierdzie.
Przebacz, że chcąc potwierdzić to przy-
kładem, wspomnę o sobie, o śmierci
mojej Jasnej. Gdyby dotąd żyła, spa-
dłyby były na Nią takie ciosy: śmierć
córki, ukochanej i jedynej; wkrótce potem
śmierć ojca, spowodowanej wypadkiem
na ulicy; i znowu śmierć syna, któ-
rego najwyżej stawiała dla dobroci
i charakteru; i jeszcze upadek mająt-
kowy i śmierć dobrego męża; i
nakoniec przymusowe moje oddalenie

się od Niej, bo niemam tyle abym mógł
mieszkać we Lwowie, nawet w najtańszych
mniejszych warunkach. I zapierając
się mojej niewygasłej tęsknoty, bło-
gosławię Twoje Matkę Opatrzna, która
Ją w łaskawe ręce odjęła z tej ziemi
nędzy, i od serca mego. Niechże Ona
broni, aby, dla jakichś miejscych na-
rzędzi klątwa na rodzinie, usiadła przed
czasem Wasz Drogi patriarcha. Mógł
by był dożyć starości niedołężnej,
połączonej może z chorobą niemo-
cną a cierpiącą pełną. A tak
„stoją się między ojcami jako
Klas dojrzały".

Żal mi Ciebie, moja droga, i Twe-
go kochanego brata a Jego syna
żal mi bardzo. Gdybym wszystkie
drogie, najbliższe, widział jeszcze
chociaż Ciebie, odetchnęłym i podniósł
bym Wasz ból, przez miłość,
jaką mam dla Ciebie.

Powinienbym skończyć na tem. Widzę, droić słów jest dla mnie trudno, wonicem. Powiem jednak jeszcze to, co mi, dla Ciebie, dolega. Tysiąc raz czytałem w Twoich listach zwianę o swobodnym tobie myśli; i znowu, zaczytał raz list od słów: „Chciałabym złożyć głowę na twojej dłoni" .... Co ci jest? Jaki ciężar masz w duszy? .... Wszystko co w to„ bie, ogarnę, zrozumię, uwidzę. Jestem Ci bratem i prawie ojcem, drzecko moje. Tyle tylko wiedz ży„ wię dla Ciebie. Dbaj mi świadkiem. Piekła Ci niechamieją w ślepej ufno„ ści dla mnie moje kobiecteryjne barankowania, odzywające się czasem w listach moich. Stara to moja zawyczka w rozmowie z nieboże„ mi Kobietami. Porzuć ją i jej, jeśli ona ma Ci odbierać najzupeł„ niejszą do mnie zaufanie.

Cokolwiek Ci czuję, wyspowiadaj się z tem przedemną. Wiążem postanowienie żyć tylko dla Ducha i dla ducha. „On ajouta, à l'esprit ce qu'à la chair on ôte." Daj i matka moja, i Ona dopomogą mi wytrwać w tem postanowieniu. Chciałbym zostać Kapłanem — nie dla Ciebie tylko. Więc powiedz wszystko przedemną, jeśli Ci to potrzebne. Znajdę może słowa ulgi dla Ciebie — a zawsze współczucia i miłości. Listy takie poufne zaraz palić będę. Jakaś Ty mi nie swoja. Dopiero od niedawna to spostrzegłem. I czuję to teraz mocno, nieodwołalnie. Nie zbędzie mnie słowem: Nic mi nie jest. Całuję najczulej Twoje ręce, bracie, dla mojej —

Konrad

Odpisz mi jak najprędzej. Muszę mieć to i robić różne rzeczy, jeśli mi zaraz nieodpiszesz.

Pawłow 7 grud 1886.

167

Wyobraź sobie nasz przestrach: Ob. był bez mowy chory. Dopiero po minionem niebezpieczeństwie przymiał nam doktor, że to był tyfus brzuszny. Jakoż i ja uważałem zachorowaniem na coś podobnego. Już mi lepiej, ale mocno jeszcem osłabiony. W ciągu tego miałem kłopot z Radzickowem, bom mu przedtem obiecał gadać na wieczorku Mickiewiczowskim, i z tego powodu zapowiedziało mi kilka z dalszych stron. Więc napisałem to co miałem powiedzieć i posłałem do odczytania. Nieodstarło mi oczywiście, bo Cichi przeznaczonego,

ale zrobiono kopię i tę mi przysłano. Musiał się ten raz nią kontentować, bom jeszcze nie dość siły miał abym kopiować kazał. Jeśli Józef zechce, może to moje przemówienie posłać do Gońca Wielkopolskiego. Konsekwencji Pa. Duchowskiemu powodowi jego umieszczenia w kilku numerach dziennikach krajowych, ale wątpię czy zechcą wydrukować, bo moje słowa głównie do nich zwrócone. Widziałem tego konieczną potrzebę. Przypominasz sobie tę plotkę, która mnie dosięgła, że moją pierwszą mowę katolicko przedrukował. Pokazało się że nieprawdę. Chciano tem mnie ukłuć za to, że śmiało i zawsze sądzę nasze stronnictwo spo-

Teresa. Tegoroczne moje przemówienie nie jest odpowiednią na to, aby przekroju mojej polskiej duszy we wszystkiej jej całości. Krawiectwo, a także u nas polityczne stronnictwo trzyma taką miarę w ręku. Jarmuż Gilter uznał za nie swego i nie pozwolił na wydrukowanie pierwszej mojej mowy w „Kurjerze“ ze względów politycznych. Teraz, po drugiej, zostaną w wielu więcej, rozumiem. Ale ja będę kochał Polskę po swojemu. I tak każdy może, by powiedzieć — a jednak nie było, by rozbicia, gdyby ta miłość istotnie silną była i górowała nad miłością własną. Żyjącemu wiecznie mi żal i uważam takie jego wystąpienie z macierzkowstwa jako klęskę dla Kraju, chociaż

jest Staroźyliczem ~~i~~ gwałtownym i
gburowatym. I pozostaje z nim
razem nie w jednej robocie, tale
jak w niektórych chodzą razem z tak
zwanemi warchołami. Pozdrów Ci
Kurjera Pozyckiego, alejś widziała
jak tam radzą Wyblitscowicza. Wszystko
to prawda co przeciw niemu, ale
dla czego nie podnieśli tego co za
nim przemawia. Ludzie należący
do stronnictwa do stronnictwa.
Boguż chwała, że jiż teraz
do żadnego nie należę!
Teraz dopiero odpowiadam (za w
przeprasam) na Twoje
zapytanie, czy Polski nasza drogo
za wilią Boże. Narodz. — Ma i w tym
roku mieć będzie. Twoja talka
dostanie niejsca pierwsze, jakby
za Kazanie.
Warszawianka Stómarzyna moja
Melodja upomina się o moją

7/6

fotografię. Chce się widać przekonać czym istotnie Dichtergreis. Już od wielu lat niefotografowałem się i nieznam żadnej. Sprzedawcy po sklepach we Lwowie jakoś z wyniosłemi ustami pogardliwie — jej nielubią. Czy nie postarałabyś się o jakąś inną dla mojej Warszawianki? Nieproponuję abyś Komu z albumu zrzędzia, co jest podobno w modzie. Ale możebyś była łaskawa zapytać Trzemeskiego czy on nieznam Jakowej Klary w małym formacie — wtedy jemu się z nią go fotografował.

Popatrzę się co mi się stało. Miałam gorączkę przez dni kilka, roiły mi się różne rzeczy. I nie wiedzieć skąd, zdawało mi nagle w myśli moje wiersz: Chcę być sam,

żywy jak Bóg! — Bo ja wiedziałam
tyle tam pychy i bluźnierstwa!
A przedtem tego nie wiedziałam!
Cóż to za straszna, bezwzględna
namiętność, była w miłości mojej
dla Jasnej! I Ja ona porywała,
bo dopiero teraz przestraszyła mnie,
jaki grzech w sobie wiozłam popeł-
niłam. Oby przyszły mi tam wiosną
do zmartwienia, i na Boga Cię
zaklinam, nie odpisuj go. Niech
przepada. Spalę, zlepię popiół farbą
i głęboko zakopię w ziemi, aby
z niego jaki jadowity chwast
nie wyrósł. Ale Ty, moja droga,
zgrzeszyłaś [illegible] przeciw duszy
mojej. Tak, tak. Bo to niepodobne,
aby ten wiersz nie przeraził Cię
do głębi — i nic mi o tem nie po-
wiedziałaś! A mówisz, że: Ja to
Ty. Należało mi napisać: Moja
Duszo, to brzydkie i złe. Tak byłoby
piękniej, czulej a pobożniej. No, już

niegpiewnem się. Dajże mi niestrawne
pocałowanie.
Ber żartów, moja kochana Kasiu, nie
jestem tak zły jak się z czasem wy-
daję. Obawa, aby nieradzonej autor-
skiej miłości własnej wstrzymała Cię
od zrobienia mi tej koniecznej u-
wagi. A przecie wiedziałaś, że niedaw-
no temu spaliłem kilkaset nie-
zbyt wierszy dla tego tylko, że
ich ironiczny ton wydał mi się
grzesznym. Ja, gdybym był wielkim
poetą i stał w obec tego wiersza
na piedestale tak wysokim jak
nasza Lomnica, a pomyślał, że
zrobiwszy tu ofiarę z tej wyso-
kości, zbliżę się o parę cali
przodem do Boga, i gdyby przytem
ogarnął mnie ten płomień ducha,
który czyni płynącą na wzniu
— zwalistym tem swoim piedestał
bez chwili namysłu.

Jakim Tobie jest? Ostatni Twój list potwierdził coś przeczuwałem. Tylko tego nierozumię, dla czego mi nie przysłałaś tych wycinków, które w pierwszym popędzie skreślałaś dla mnie. Ja inny od Ciebie. Często mówię co przyjdzie ślina na język, a już gorzej kiedy piszę tak. Stąd dziwne niekiedy sądy o mnie. Ale cóż na to poradzę kiedy Duch zawsze mi się na wiersz wymyka. Duch co innego — ten jedno. Listy i siedzi twardo we mnie. A zapisz mi te zabawne a smutne wybryki tej głupiej Stanisławki co chciała być otowiana Tulą z Iksy. Od naszego wielkiego Jana. Nie widzę się jej — o tego zwariowała. O mojej drugiej matce niemogę Ci teraz pisać, muszę się cała podnieść na duchu. Ściskam Twoje usteczka i całuję

Konrad

Kaz jeszcze jedną kopię zrobić z mego przemówienia i posłać berlińskiemu "Die" poczta do redakcji "Ogniska Domowego" Pierwsza moja radiotelefonistka [illegible] Za jego za temat do bardzo dobrego artykułu i przy jego końcu wydrukowaną ostatnią.

Zapomniałem co było. Co wiesz za kapelusik — a jak się ubierze. Kurjera odsyłaj mi.

Przemówienie
na Wieczorku Mickiewiczowskim
d. 28 listopada b. r. w Rudzichowie

Jeszcze dwa lata kilka wzniesiłbym, chociaż
w zdrowiu i w siłach, żyliśmy Bogu sercem
i pamięcią. Narzyliśmy za bis naszej wiary
i przyczyny uczniowie nam czynili; oczekiwa-
liśmy jej zwrotu przy każdej, gdziekolwiek po-
wstającej burzy wojennej, i dla tej nadziei przeko-
liśmy naszą krew na obcych polach; tedy dzienni-
żone przez własnych despotów nazywano nas „rycerza-
mi wolności"; my sami mieliśmy się za na-
ród wybrany, pod szczególniejszą zostający opieką Boga;
zdawało się nam że dość chwycić za broń, a tedy
i anioły przyjdą nam z pomocą. Natchnieni
mistrze przepowiadali nam na Lednicach....
I przyszedł złoty czas! ... Chrześcijaństwo nastąpił ranek
dnia chwalebnego ....
Znaleźli się między nami tchórzliwcy — a nie
chcę mówić ich nazywać — którzy nas, już
z tego snu błogiego się, gwałtownie ocknąć posta-
nowili. I dali nam przeciwnie oczy, że prawdę
nas oblegli; i bili obławami lodowe, aż w nas
polskie dusze zastygła. A na dni przygotowanych
każdy destruktywny środek idzie się dziś śmiercionośnie.

Zaś ten, w zaborze trzeciem, żyje, za łaską Boga, przyznano nam prawa narodowe, życie swobodniejsze, rośnie, w biegach się rozwijając, w owoc dojrzewać, aby stał patriotyzmu wróci i pozytywizm na resztę naszej ziemi. Kiedy srogiej niewoli zadrżała i głodna, dzięki ofiarę nieszczęśnej prowincye, dotąd z ciężkiej niemocy podnieść się nie możemy. Widać nam! oczekiwać się - przeczekać się - i rzeczywistości, choćby jest straszny, światło zajrzeć w oczy.

Prawda jest Swiętą, jest mocną, ona jedna daje radości. Bez niej nie widzielibyśmy groźącycki nam niebezpieczeństwo, ani szukali sposobów obarcia ich, i przyszłoby na nas zakrzecenie jak przychodzi niespodziana śmierć albo złodziej w nocy. Brak prawdy, to brak słońca, to ciemności.

.... Precz z fałszem!

Nie kocha swego narodu, kto zmyja prawdę, kto ją, i nie, czyje złe, nie chce o niem mówić. Tam siebie tylko kocha i spokojności swojej. On tyle nie, że głoszenie prawdy i poprawianie złego, co najmniej, nie cieszą się miłością ludzką; a tego nie wie, że służąc prawdzie, najlepiej służy narodowi, a dla siebie zdobywa nie śmiertelnego ducha i w przyszłem życiu postawi go wysoko. Ale jest warunek. Żaden niski, nieczysty cel, żadnego rodzaju złość, tylko czysta miłość ojczyzny niech kalkuje służenia sprawy.

I przeciw najczystszym patriotom a kapłanom złego

podnioszą się głosy.

Jedne lekkie, bezmyślnie powtórzą znane przysłowie: „Zły ptak, który swoje gniazdo kala". Ależ oni nie kalają gniazda – oni z gniazda wyganiają nas! – Nie pora nam na miecz, a jak wielu świeckich, ani na lirę – więc niektórzy biorą się do młotka. Między narzędziami przy odbudowie pracy i do swojej czynności mnie powinne. Wszakże w ciągu przygotowywania i obrabiania materiałów do odbudowy spalonego domu, trzeba na nim oczyścić plac z gruzów – i z różnego śmiecia. Niesamowitości, jeśli z tej roboty biorze na nas idą. Cięższa do roboty a czarniejsze są chmury, które ciągną nad głowami nas wszystkich.

Inne głosy, poważniejsze, powiedzą:

Oto wrogie wojsko zaciekle idą na nas. Tarzają się i na naszą cześć, aby nas odsądzić od prawo życia. Wypominają nam grzechy przodków; tych, którzy wyradzali się z Wielkich i Szlachetnych, i w czasach, kiedy ich przodkowie gorszymi byli. Jakże możemy teraz odstawiać publicznie nasze ~~utrzymanie~~ grzechy ~~utrzymanie~~? . . . .

Na te głosy zwrócimy się z odpowiedzią do naszych rodaków, mówiąc:

Błogosławiona, chociaż niezupełna wolność słowa i pisma, o którą walczyliśmy wspólnie z wami daje nam możność zaglądać przez okna do naszej chaty, w czasie kiedy pierzemy brudną naszą bieliznę. Czynność to gospodarska, i wrogów nam nie potrzebujecie. Czas wam, o bracia prać wasze

wiedy Łaskie! Pyszni wy i zuchwali – i niedbali.
Brud pogaństwa zarodzibstwa i niesprawiedliwość dla małych
i słabych porusza na rozbujałych ciałach waszych. Spieszcie się
z oczyszczeniem, bo inaczej w krwi, w jeziorach własnej krwi
oczyszczać się będziecie.

To powiedziany niepryjaciołom naszym.

Grzech z pychą razem chodzą. Pycha jest panowaniem grzechu.
I mile dla niej głaskanie, bo pochlebcom zawsze czeka
nagroda. Są więc pochlebcy i w obcej narodów. Dużo
~~niebezpieczeństwa~~ w tym razie milczenia narodowa: Chowamy się narodzeniem, ja-
siebie narodzie a by mnie – a potem zmieniony razem.
Tak było długi czas we Francyi przed jej wielką klęską.
Są jednak i mniej winni, i Łych jest najwięcej. Najprzódzi,
którzy lękają się prawdy, aby im słodkich nierozwiązła złudzeń,
i wolą w dobrej wierze oszukiwać siebie i drugich. A także ci,
którzy hołdują tej zdradzonej mądrości: że chcąc wywołać dobre,
trzeba wmawiać że ono już jest. Nieradzibym używać tej
mądrości nawet względem dzieci, bo nazawsze próżnemi dziecmi
pozostaną – a nas wybawić może tylko żelaznych mężów
pokolenie.

Siedzić za prawdą, wytrzymać ją, to nie zawsze radość. To
częściej: brać w siebie ból – i zadawać ból. Ale z bólu
narodzi się – i poprawa – i siła – i zwycięztwo!
Kiedy wszyscy polacy zabolą, wtedy dopiero będzie Polska.

K. U.

Pawłów 20 grudnia
1886.
(G.)
541

Smutny jestem — ale Ty i Twoi bądźcie
wesoli, i takie przesyłam Wam życzenia
na zbliżające się Święta i na nadchodzą-
cy Nowy rok.
Bóle dość chory. Po przebyciu tyfusu
reumatyzmy mu nie dały na szyję;
zresztą do wielkości żyje a jutro ma
je doktor przecinać. Zmizerniało bie-
dactwo o swoją połowę, jęczy, spać nie
może. Ulżyłam, bo patrzeć na nie
nie mogę. Niebezpieczeństwa niema ża-
dnego.
Tobie grudzień przyniósł wspomnienia
jasne, mnie żałobne. Ty tego, którego
kochałaś widzisz w tem wspomnieniu
szczęśliwego, rozpromienionego i siebie
taką. A moje wspomnienie, groźna mego
życia, zgasła mi w tym grudniu.
Samotny, opuszczony się czuję, choć
Dobu mam i Ciebie mam. Połowę du-
szy odjęło mi. Jaki ja ~~nie~~ byłem zaw-
sze cały i pełny, jak Tuzo Ona żyła!

5421

Czuć w Twoim liście ożywienie. Kochana 4/12 grudnia to Ci data. Trzymaj się silnie jak Katowice, ugruntuj się w niemu. Z całem uczuciem dla Ciebie łączę się z Tobą aplauzem. Żądają Twojej pracy dla Warszawy. Zabiorą się do niej. Tą śliczną duszyczkę ukończ. Przysłany prezencik za „chwycał mnie.

21 grudnia

Wczoraj wieczorem odbiłam od smutnego lądu i popłynęłam na morze promiennych pamiątek. Przyjaciół na nim — odwiązała się pamięć i spisałam dwie piosenki. Pod moim wiosłem nicbem wytworzyły się race. Jest ich więcej. Te dwie posyłam Ci teraz. Ach, dobrze, jakby dopiero co wynicowione, słyszą te dwa słowa słowiańskie: Giovini e felici! O młodości! Ty przynajmniej nie opuszczaj mnie nigdy, nigdy ....

Kamyczków białych z tej rzeczułki mam kilka w mojej szufladce. Tylko nóżki już nigdy blisko ust moich! — a moje całowanie nie „ma iść gdzieś daleko ponad gwiazdy! Ale ja wypiłam kiedyś tą nóżkę i wpiję się w nią ustami jak pijawka za białego kwiecia.

No, furtka tej koniczki niezgrabnej, nikłej

mieści się brać à brac różnych nieodzyde kaczek
fóo — otwieraj mi się teraz.

Przechodzi wszelkie wyobrażenie jakie talent
dyplomatyczny mają dawniejsze kabiety! Dwie
prośby razem kładziesz — bo wiesz że obydwie
odmówić byłoby rzeczą barbarzyńca, nie cy-
wilizowanego człowieka. Więc żądasz, abym ska-
zany mój wiersz ocalić ā raisers mojej
brody. Wiedziałeś przytem że siwa moja
broda jest dla mnie świętością, że jakie
nieszczęście tłszej jej nie pozwolę. Zapu-
ściłem ją na pamiątkę najwięksej w mojem
życiu boleści, wśród której w kilku dniach
posiwiałem. Wybierasz Kawalerię. Więc wiersz
zostanie, z nadą zmianą zostanie. Reszcie
będzie teraz tak: Chcę być wesołym jak
jakiś Dzięcioł — Tak, tak, miałeś rację; o je-
dnym z bogów Olimpu nie miałem wtedy
myśleć, kiedy ten wiersz pisałem, i dla
tego i mnie i Jej nie darował. A Ona była
zawsze wspólnicą w każdej myśli mojej.
Poprawiony wiersz posyłam a dawniejszy
spal. — Tylko mam Ci za złe że bałeś
w próżności mojej. Jesteś mnie nie zrazi.
Wstyd Ciebie, odsłonione kości brody mojej
miałyby podać „potomności" charakterystyczny

rys mojej twarzy: siłę woli. Ta siła, jeśli ją mam, i w zarodniku bradzie pozostaje. Chodzi o to, aby była. A o „potomność" nigdy, nigdy, i w najniedzwydzie latach nie dbałem. I dziwiłem się zawsze Mowackiemu że on tak do niej wzdychał. Raz nawet w liście przedstawiałem: Wyjdźmy i wszyscy pójdźmy w zapomnienie na tym świecie. Nawet Twoje utwory zajdą — a zostanie nieśmiertelnem w duchach tylko zbawiony skutek statecznej Twojej. — Wtem z listu jego przyjaciela że był poruszony mojem pismem do Biegs — pisałem [illegible] po powrocie z Pa[illegible] ryża — i gotował się z odpowiedzią. Ale Pan Adam znowu był z lenistwa do pisania listów, osobliwie w ostatnich latach swoich.

Co też Ty piszesz! że Twoje ostatnie listy są dla mnie ucha! — Co też Ty piszesz o mojej zawsze roso moja!

Za Fotografię Twojej Ci. „Dichtergreis" dobra zapewnienie się Warszawiance. Posłałem jej dla porównania „Zonę Rubensa" w odpisie, która w edycji lepszej nie znajduje się. Niechciałem jej tam dla tego uwiadomić, bo natenczas nie synowia z dziećmi wyjechali, a chciałem Tam aby ta edycja można była w ich ręku. Była drukowana w pierwszej edycji moich Melodii.

548

2/

Kiczneya Patisfary? Mówię ci, bella opi-
ka, że jakyne przy niej nie mógł być
Józefem. Miałam lat 22, kiedy ją napisa-
łem. Za nieładne może lat, ale razy
znalazłem się we jakimś prostrzonem zgro-
madzeniu, gospodyni domu z innemi pa-
niami przychodziły do mnie z prośbą o
deklamację może „niewinnościowych utworów."(!)
Bar, w grozie ~~wszystkich~~ widzów, wygłosiłem
moją Patisfary. Takie płonienie (zarzucam,
że nie wstydliwości) bity na ide twarz ja
aż czerwono zrobiło się w salonie. —
Siemkiewicza znam wszystko co dotąd
napisał. Skończyłem niedawno „Potop". Wy-
ing jemu, niżli „Mieczem i ogniem". Koc-
dyj pisałem ci że niedorównuje Matejce
w stawianiu figur historycznych. Ot gadanie.
Patrząc na postacie Matejki można sobie
wiele rzec — a Siemkiewicz daje wszystko
gotowe, stąd (cała moja) pochy. Kiczno-
wany ten Siemkiewicz. I Walter Scott
; Dumas nikt przy ~~przy~~ nim. Jeden
Hugo w powieściach (Nor) nad nim potęga głębszej myśli
i płomienicem pochyłego geniuszu.
„Dziennik polski" wydrukował moją mowę —
zadziwiłem się. — Koniec na dzisiaj.
Ręce Twoje całuję. Karolowi i Dziciom
uściski i pozdrowienia.
Kochający
a dwóch!!

Tu następują dla Ciebie takie cuda i piękne rzeczy, że jej wymówić nie potrafię.
A Ty czytaj.

P. S. Przyślij mi półtuzina tek widlicki Koppel, aby nadsyłane wiersze mieściły się bez fałdowania. A potem wymyślisz zapewne, dlaczy przysyłam, mojej fotografii, Koperty —

Projekt

bardzo taniego, popularnego wydania w osobnych dziewięciu tomikach.

1. Skargi Jeremiego.
2. Melodje biblijne. (Bez Samsona, a dodana: Żona Putifara.
3. Szopen i Beethowen. Słowa do ich muzyki. (Dodane: Koniucha i Beethowena Largo)
4. Rzeczy dramatyczne: Samson, Smok tarnowski, Rozbitki.
5. Mowy.
6. Drobne poematа i urywki
7. Poezye liryczne. (Wszystko co w tej epicej edecyi; co da się jeszcze wybrać z dwóch tomów dawniej drukowanych i to co pisane po roku 1865 a umieszczone po czasopismach
8. Tłómaczenia. (Pieśni Salomona i Tyrtejskie.)
9. Opowiadania dla ludu polskiego. (Płacie gniazdko i Grzela)

verbatur

548

Wszystkie tomiki mają być bez przerwy drukowane jeden po drugim. Albo wszystkie, albo nie.
Przedruki dane [illegible] – jednak moja biblioteka przyjmie jako potwierdzenie coś książek. Za przyszłe dodatki niezmienione w zbiorze, zapłata od wiersza.
Dziesięć exemplarzy każdego tomiku dla autora.
Ostatnia korekta do mnie przysłana.

Na tom dla Warszawy tomy razem osobne.

Prawo do ewentualnie ilustrowanego tekstu z dania zastrzeżone.